

Europa – temat ciągle aktualny

Od kilku lat Kościół katolicki w Polsce towarzyszy swoją refleksją procesowi jednoczenia się Europy, bo sam jest nim żywo zainteresowany. Trzecia z kolei Konferencja międzynarodowa, organizowana w Krakowie w cyklu zatytułowanym: *Rola Kościoła katolickiego w procesie integracji europejskiej*, próbowała udzielić odpowiedzi na pytanie: *Jedna czy dwie Europy?* Pytanie, stanowiące temat konferencji, zrodziło się z zarzutów wytaczanych przeciwko integracji podczas debaty poprzedzającej w Polsce referendum akcesyjne i lęków, podzielanych nie tylko przez jej przeciwników, ale częściowo także przez jej zwolenników.

Konferencja odbywała się we wrześniu 2003 r., a więc już w trzy miesiące po referendum, w którym Polacy opowiedzieli się dość znaczną większością za przystąpieniem Polski do Unii Europejskiej, czyli dali wyraźny sygnał, że ich nadzieje związane ze zjednoczeniem są silniejsze niż wątpliwości i lęki. W zestawieniu z poprzednimi spotkaniami, podczas których dawało się wyczuć atmosferę swoistej kampanii, odwołującej się do haseł obrony polskiej tożsamości narodowej i religijnej, a zmierzającej do przekonania o słuszności głosu za integracją, Konferencja 2003 r. była mniej ukierunkowana na polskie problemy z Unią, a bardziej dotyczyła dobra przyszłej Europy jako całości. W pewnym sensie można by powiedzieć, że Polacy już po referendum zaczęli się czuć odpowiedzialni za Europę, choć formalnie nie są jeszcze w Unii.

Przedmiotem krakowskiej debaty stał się w dużej mierze *Projekt Traktatu ustanawiającego Konstytucję dla Europy*, przyjęty w drodze konsensusu przez Konwent Europejski w dniach 13 czerwca i 10 lipca 2003 r., a zwłaszcza poprzedzająca go *Preambuła*. Może się to wydawać dziwne, że z tekstu liczącego ponad dwieście stron druku i obejmującego obszerną problematykę ustrojową Unii Europejskiej największe emocje budzi krótka preambuła. Dowodzi to, jak wielką wagę przypisują wszyscy ideom i zasadom, które stanęły u fundamentów *Traktatu*, a w konsekwencji będą stanowiły ramy ustrojowe Unii i wytyczały jej kierunki rozwoju.

Okazuje się, że wiele spraw dotyczących przyszłej Europy jest wspólnych Kościołowi katolickiemu oraz tym państwom, które już od lat znajdują się

w Unii lub zabiegają o znalezienie się w jej strukturach. Ujmując rzecz najogólniej, trzeba by powiedzieć, że wszystkim leży na sercu, by Europa dążyła nie tylko do rozwoju ekonomicznego, ale zadbała również o sferę ożywiającego ją ducha. Wprawdzie autorzy projektu *Traktatu* poczynili, w stosunku do poprzedniej jego wersji, pewne kroki w tym kierunku, zwłaszcza wskazując wartości i cele Unii (art. 2 i 3), a także zapisując, że: *Unia szanuje status przyznany na mocy prawa krajowego Kościołom i stowarzyszeniom lub wspólnotom religijnym w Państwach Członkowskich i nie narusza go* (art. 51, 1) oraz że: *Uznając tożsamość i szczególny wkład tych kościołów i organizacji, Unia utrzymuje z nimi otwarty, przejrzysty i regularny dialog* (art. 51, 3), to jednak wskazana w nim wizja Europy i aksjologia całego *Traktatu* dalekie są od chrześcijańskiego pojmowania człowieka i świata.

Interesujące dyskusje nie miały na celu podejmowania uchwał czy apeli, ale raczej osiągnięcie głębszej wiedzy i to możliwie z pierwszej ręki o aktualnej sytuacji w Unii Europejskiej, a także wysondowanie opinii na temat toczących się debat w sprawie *Traktatu Konstytucyjnego* Unii. Jestem głęboko przekonany, że cel ten został osiągnięty, a lektura tekstów wygłoszonych podczas konferencji będzie tym wymownym świadectwem.

Bp prof. Tadeusz Pieronek

Rola Kościoła katolickiego w procesie integracji europejskiej

Serdecznie witam i pozdrawiam wszystkich uczestników konferencji. Z wielkim uznaniem odnoszę się do tej inicjatywy. Dowodzi ona, jak bardzo polski Kościół troszczy się o przyszłość naszego kraju w rozszerzonej Unii Europejskiej. Za to zaangażowanie, którego doświadczyliśmy także przed referendum akcesyjnym i którego doświadczamy w naszych codziennych przygotowaniach do członkostwa oraz toczących się europejskich debatach – pragnę dziś, jako Prezydent Rzeczypospolitej, serdecznie całemu polskiemu Kościołowi podziękować. Chcę raz jeszcze wyrazić wdzięczność za stanowisko Episkopatu w sprawie polskiej akcesji do Unii Europejskiej. Mam także głębokie przekonanie, że bez historycznych słów Jana Pawła II nie mielibyśmy takiego rezultatu w referendum. Słowa o Polsce, która potrzebuje Europy, i o Europie, która potrzebuje Polski, były otwarciem oczu dla wielu moich Rodaków i przełamały bariery obaw, lęków dużej części polskiego społeczeństwa. Raz jeszcze za to serdecznie dziękuję.

Idea jedności europejskiej ma chrześcijańskie korzenie – przyznają to zarówno ludzie wierzący, jak i niewierzący. Ta konstatacja nie powinna być uzależniona od przekonań religijnych czy politycznych, ani też stawać się przedmiotem rozgrywek. Chodzi tu bowiem o uczciwość: chrześcijańskie korzenie Europy to po prostu historyczny fakt o znaczącej wymowie. Nie do przecenienia jest rola, jaką chrześcijaństwo odegrało i odgrywa nadal – jako inspiracja dla europejskiej duchowości, filozofii, kultury. Chrześcijaństwo przyniosło ze sobą uniwersalną etykę, która akcentuje godność ludzkiej osoby, nie hierarchizując ludzi ze względu na pochodzenie czy status społeczny. Etykę, która przekracza granice, burzy mury, niesie pomoc, buduje pokój i porozumienie.

Warto podkreślić, że wpisany w chrześcijaństwo uniwersalizm już w średniowieczu stanowił inspirację do rozwijania koncepcji więzi obejmującej

cały kontynent europejski. To oczywiste, że dzisiejsza integracja jest inna – zmieniły się czasy, zmienił się świat. A jednak to właśnie do najstarszych, duchowych korzeni Europy nawiązuje Ojciec Święty. Najwyraźniej więc dostrzega w Unii Europejskiej szansę na stworzenie wspólnoty wykraczającej poza jednolity rynek i regulacje. Czy tak się stanie – zależy w dużej mierze od samych chrześcijan. Wiem, że ludzie wiary, pragnący Europy przepelnionej chrześcijańskim duchem, starają się go do niej wnosić. Dlatego angażują się w sprawy integracji, rozumiejąc, że nie można pozostawać poza Europą i mieć pretensji, iż nie w pełni odpowiada ona wymarzonemu ideałowi.

Drugim faktem, którego nie można przemilczać, jest rola, jaką politycy związani z chrześcijaństwem odegrali w procesie jednoczenia naszego kontynentu. Robert Schuman, nazywany ojcem Unii Europejskiej, był głęboko wierzącym katolikiem. Uznając za swój obowiązek zagwarantowanie trwałego pokoju Europie – Europie, którą w samym tylko XX wieku wstrząsnęły dwie wyniszczające, straszliwe wojny – przez całe życie pracował na rzecz jedności kontynentu. Pisał, że demokracja zawdzięcza swoje istnienie chrześcijaństwu, a także, że Europa jest realizacją uniwersalnej demokracji w chrześcijańskim znaczeniu tego słowa. Wspólnota Europy zrodziła się z duchowej wizji – wielu jej twórców było ludźmi głęboko wierzącymi. Pragnęli oni jedności, by uniknąć nienawiści, konfliktów i cierpienia niewinnych ludzi. Doceniali znaczenie związków gospodarczych i wspólnego rynku – ale wiedzieli, że nie jest to cel sam w sobie. Celem była Europa oparta na pokoju. Celem była Europa wspólna.

O źródłach i motywach integracji europejskiej warto pamiętać zwłaszcza teraz, w dobie debat nad projektem konstytucji dla Europy. Chrześcijaństwo bowiem to nie tylko wielka przeszłość naszego kontynentu. Kościoły, w tym Kościół katolicki, mają obecnie i w przyszłości ważną rolę do odegrania w procesie jednoczenia naszego kontynentu. Przede wszystkim poprzez interpretowanie i pielęgnowanie tego, co Ojciec Święty nazwał „wielką Europejską Wspólnotą Ducha”. Unia Europejska, doświadczająca dziś symptomów osłabienia gospodarczego, zmagająca się z pytaniami o swoją przyszłość i tożsamość, zdaje się coraz bardziej rozumieć, że trwała wspólnota nie może być redukowana do wymiaru pragmatycznego. Coraz silniejsza staje się potrzeba sięgnięcia do źródeł, do myśli i ideałów, które towarzyszyły ufundowaniu europejskiej wspólnoty.

Świadectwem tej potrzeby jest projekt Traktatu Konstytucyjnego. Projekt ten na pewno nie jest doskonały. Należy jednak docenić pracę Konwentu,

który w jednym dokumencie ujął instytucjonalne i aksjologiczne fundamenty wspólnoty europejskiej.

Wśród krytycznych uwag często pojawia się kwestia braku odniesienia do Boga i chrześcijaństwa w preambule konstytucji. Znacze Państwo moje stanowisko w tej sprawie. Jak podkreślałem, już sama historyczna rzetelność nakazywałaby umieszczenie takiego zapisu w tekście. Trudno też zrozumieć, w jaki sposób zapis ten mógłby urazić przedstawicieli innych wyznań czy osoby niewierzące. Sformułowanie z preambuły do polskiej konstytucji z 1997 roku stanowi przecież przykład takiego odwołania do Boga, które łączy, a nie dzieli. Nasi przedstawiciele na Konferencję Międzynarodową będą powracali do tej kwestii w Traktacie.

Z drugiej strony, należy docenić zamieszczenie w projekcie Traktatu Konstytucyjnego Karty Praw Podstawowych. Gwarantuje ona obywatelom Unii prawa należne każdej istocie ludzkiej. Należą do nich: nienaruszalność godności ludzkiej, prawo do życia, fizycznej i umysłowej integralności osoby, poszanowanie życia prywatnego i rodzinnego. Unia Europejska staje się przestrzenią, z której na cały świat emanuje poszanowanie dla człowieka i jego godności. Wśród podstawowych praw, zagwarantowanych obywatelom Unii Europejskiej, znajdujemy również prawo do wolności myśli, sumienia i religii. Z kolei w artykule 51 czytamy: „Uznając tożsamość i szczególnie wkład (...) Kościołów i organizacji [wyznaniowych], Unia utrzymuje z nimi otwarty, jawny i regularny dialog”. To prawda, można powiedzieć, że przytoczone sformułowanie jest dość ogólnikowe, ale stanowi ono wyraźne usankcjonowanie dialogu między wspólnotami religijnymi a instytucjami Unii Europejskiej. Warto też podkreślić, że w proponowanej wersji preambuły znalazło się odwołanie do religijnego dziedzictwa Europy. To na pewno krok we właściwym kierunku i mam nadzieję, że nie ostatni.

Myślą przewodnią tegorocznej konferencji jest pytanie o europejską jedność. Czy rozszerzonej Unii nie grozi wyłonienie się nowych podziałów? Czy w miejsce dawnych murów nie powstaną mury niewidzialne? Czy „oba płuza” Europy będą oddychać równomiernie?

Te pytania wypływają z troski o przyszłość. Mają one swój wymiar polityczny. Ale mają także sens duchowy. Wyłonienie się nowych podziałów – które już dziś sugeruje się hasłami „nowej” i „starej” Europy, czy też w koncepcji „europejskiego jądra” – mogłoby doprowadzić do negatywnych konsekwencji, do budowania nowych stereotypów i wzajemnej nieufności. Dlatego konieczne jest sięgnięcie do zasady solidarności, która bliska jest sercom Polaków i która zajmuje ważne miejsce w społecznym nauczaniu naszego wielkiego Rodaka, Jana Pawła II. Kiedy dotychczasowi członkowie Unii z ra-

dością stwierdzają, że po rozszerzeniu wspólnota stanie się prawdziwą potęgą – ze względu na swój ludzki, gospodarczy i kulturowy potencjał – powinni pamiętać, że w dużej mierze zawdzięczają to człowiekowi, który nie od dziś i nie od wczoraj oręduje za solidarnym włączeniem środkowej i wschodniej Europy w dzieło jednoczenia kontynentu. Powinniśmy też pamiętać, że Europa nie tylko w politycznym czy gospodarczym, ale też w kulturowym i religijnym wymiarze musi być wspólnotą opartą na wzajemnym poszanowaniu. Różnorodność tradycji i obyczajów jest przecież europejskim bogactwem, a nie utrapieniem.

Tę prawdę dostrzeżemy z tym większą wyrazistością w kontekście budowania europejskiej przyszłości. Zjednoczona Europa jest przecież dziełem jeszcze niedokończonym. Tej konstrukcji nie możemy zamykać w obecnych jej ramach. Powinniśmy być otwarci na integracyjne aspiracje naszych wschodnich sąsiadów, Ukrainy, także państw bałkańskich. Trudno nie zauważać dążeń Turcji. Wreszcie my sami, czekający na 1 maja 2004 roku lub będący już w Unii Europejskiej, powinniśmy zadać sobie pytanie o to, czy istnieją granice Europy, czy w imię zaspokojonych własnych dążeń możemy budować nowe mury i wytyczać nowe granice. W moim przekonaniu przyszłością Europy jest polityka otwartych drzwi, otwierania się na ludzi i państwa chcące współpracować z europejską rodziną. A tę otwartą Europę będzie coraz bardziej cechowała wielokulturowość.

Kościół gotowy do dialogu ekumenicznego, Kościół otwarty i tolerancyjny będzie w tej Europie wielką wartością. Taki Kościół może i powinien stać się patronem dialogu, budować postawy otwartości i szacunku.

Kiedy spojrzymy na tę perspektywę, ale przecież i na niedawne bolesne doświadczenia ostatnich lat na Bałkanach, widać, jak bardzo potrzebne jest edukowanie społeczeństw dla tolerancji, dla otwartości, dla miłości bliźniego, dla zrozumienia, jakim bogactwem jest różnorodność.

Innym polem, na którym dostrzegam konieczność współdziałania instytucji unijnych i Kościoła, jest polityka społeczna. Wiele mówi się o „europejskim modelu socjalnym”. Dbałość o prawa pracownika, godziwe warunki pracy, pojmowanie samej pracy jako płaszczyzny osobowego rozwoju człowieka – wszystko to wydaje się być w wielu punktach zbieżne ze społeczną nauką Kościoła. Duchowni z oczywistych względów znają materialne troski swych wiernych, przeżywają wspólnie z nimi ich indywidualne dramaty. Rozumieją problemy wyrastające z bezrobocia i biedy – i co ważne, co trzeba szczególnie podkreślić – starają się nieść tym ludziom pomoc. Jestem prze-

konany, że Kościół może poprzez swoje nauczanie uczynić bardzo wiele, aby i ten sens solidarności nigdy nie zniknął z europejskiego horyzontu norm.

Solidarność i wzajemne poszanowanie między narodami, szacunek i wzajemna pomoc między obywatelami poszczególnych państw – oto nauka, którą polityk wyczytać może z papieskiego przesłania. Sądzę, że respektowanie tych zasad oraz pamięć o fundamentach wartości stanowią konieczny warunek powodzenia europejskiej integracji. Jestem przekonany, że Kościół katolicki, w tym także polski Kościół, mają na tym polu do odegrania bardzo ważną rolę.

Raz jeszcze chcę podziękować organizatorom konferencji za zaproszenie, a wszystkim uczestnikom życzę żywej, interesującej i pełnej wniosków dyskusji.

Zachód jest fikcją

Bardzo dziękuję za zaproszenie na tę konferencję, ale nie za moje miejsce w kolejności wystąpień. Mój mały synek kiedyś, kiedy nie był przygotowany do lekcji, narzekał, że nauczyciel wezwał go pierwszego do tablicy. Ja jestem w podobnej sytuacji i wiem, kto dzisiaj jest tym nauczycielem. Teraz muszę przypomnieć sobie, co miałem na myśli, kiedy bardzo dawno temu przedstawiłem tytuł „Zachód jest fikcją”. Po pierwsze, na pewno chodziło o koncepcję tzw. zachodniej cywilizacji – przede wszystkim taką, z jaką spotkałem się w Stanach Zjednoczonych. Wiem, że świat się zmienia, nawet sam zobaczyłem pierwszy bunt studentów na Uniwersytecie Stanforda przeciw tej koncepcji zachodniej cywilizacji pod hasłem: *Hey-ho, hey-ho, western culture has to go*. Ale jednak ta koncepcja ciągle krąży, jest żywa, funkcjonuje, i chciałem powiedzieć, że owszem, cywilizacja zachodnia istnieje, tylko pewne interpretacje, pewne poglądy dotyczące tej koncepcji – są moim zdaniem – nie do zaakceptowania. Kiedyś napisałem esej pt. „West is best, East is Best” – czyli: Zachód jest lepszy, Wschód jest potworem – i to podsumowuje moje stanowisko, bo przez paręset lat narosło podejście do tych problemów, które można nazwać syndromem wyższości. Jakby wszystko, co jest z Zachodu, było lepsze, zdrowsze, silniejsze, a wszystko, co jest ze Wschodu, było gorsze, słabsze, jakby nie stanowiło części tej cywilizacji.

Tego syndromu absolutnie nie akceptuję. Mógłbym przedstawić wykład na godzinę lub dwie, ale myślę, że mam jeszcze najwyżej 15 minut, żeby powiedzieć inne rzeczy. Nie jest prawdą, że Zachód jest w jakimś sensie absolutnie lepszy, nie jest prawdą, że wszystko, co wschodnie, jest gorsze czy słabsze, czy mniej cywilizowane. Podobne uproszczenie często funkcjonowało tu, w Polsce, przede wszystkim w czasach PRL, kiedy ludzie patrzyli na własny kraj, na własny system, i rozrósł się ten mit, że wszystko na Zachodzie jest lepsze. Ludzie mówili: na Zachodzie jest inaczej, na Zachodzie ludzie robią inaczej, i nigdy nie powiedzieli, co mieli na myśli, mówiąc o

Zachodzie, bo ten Zachód to był jakby zachód słońca gdzieś tam, za horyzontem, a nie coś konkretnego; ale jeśli się patrzy szczegółowo, obojętnie w jakiej dziedzinie: czy w dziedzinie edukacji, czy w dziedzinie służby zdrowia, czy w dziedzinie konstytucji państwowej, czy w życiu religijnym, tego modelowego Zachodu nie ma. Zachód jest mitem, fikcją w tym sensie, że nie jest monolitem – Zachód jest bardzo różnorodny. Na przykład jako profesora uniwersytetu Polacy często mnie pytali: my mamy takie czy owakie problemy i jak to wygląda na uniwersytecie na Zachodzie. Bardzo różnie – przecież system uniwersytecki w Wielkiej Brytanii jest całkiem inny od systemu francuskiego; nawet uniwersytety angielskie są inne, mają inne prawa niż uniwersytety w Szkocji, nie mówiąc o Irlandii itd. To samo jest w Ameryce – są różne modele, różne praktyki i w ogóle nie można mówić o jednym modelu uniwersytetów zachodnich.

Moim ulubionym przykładem tej linii myślenia jest teoria nauki politycznej o nacjonalizmach. Bardzo często można było spotkać się z takim twierdzeniem, że istnieje nacjonalizm zachodni, typu zachodniego (oczywiście: dobrego) i nacjonalizm typu wschodniego, czyli nie tak dobrego. To mnie trochę frapowało i kiedyś przygotowałem cały wykład, ale wyodrębniłem charakterystykę tego modelu nacjonalizmu wschodniego, np. społeczeństwo zacofane, chłopskie, gdzie świadomość obywatelska powstała bardzo późno, ruch narodowy pod wpływem zacofanego kleru, przepraszam, ale politolodzy często tak mówili. Kraje niedorozwinięte gospodarczo – więc rolnictwo, a nie wielkie miasto przemysłowe itd., cały spis czynników, i na końcu szukałem na mapie Europy, gdzie się znajduje taki kraj z podobnym nacjonalizmem. I wyciągnąłem wniosek, że najbardziej typowym krajem Wschodu jest Irlandia, te wszystkie czynniki tzw. wschodnie obowiązują w kraju położonym najbardziej na zachodzie w Europie, i oczywiście ta teoria o nacjonalizmach, moim zdaniem, jest nonsensem. Teraz: czy powstaną kolejne podziały na dwie Europy? Moim zdaniem nie i powiem, dlaczego. Dlatego, że Europa nowa, rodząca się, jest bardzo różnorodna. We wszystkich dziedzinach każdy kraj ma swoje dziedzictwo, swoją kulturę, swoje obyczaje, swoje konstytucje, swój język itp. *L'unité dans la diversity* – jedność w różnorodności.

Muszę powiedzieć, że nie lubię dialogu, czyli dyskusji, w której biorą udział tylko dwie strony, bo moim zdaniem, i mogę powiedzieć, przykrzym doświadczeniem, bardzo często dialog prowadzi do awantury. Jedna strona ma pretensje do drugiej i vice versa. Sądzę, że dyskusja zawsze powinna być wielostronna, nie dwustronna, np. słynny dialog chrześcijańsko-żydowski czy polsko-żydowski bardzo często prowadził do konfliktów. Dawno temu już

powiedziałem, że wolałbym brać udział w dyskusji np. polsko-żydowsko-niemieckiej, w której uczestniczą trzy strony, albo polsko-żydowsko-ukraińskiej, żeby to była dyskusja wielostronna a wtedy sama jej struktura nie prowadzi do awantur. Dlatego mam nadzieję co do przyszłości Europy – że staje się ona wielonarodowa, gdzie każdy będzie miał swój głos – duży, mały czy średni kraj – i z takich wielostronnych spotkań mogą wynikać zdrowe konkluzje, gdzie ani jeden uczestnik na tej arenie nie może dominować. Skuteczne forum do dyskusji musi być więc różnorodne, wielonarodowe i mam nadzieję, że to prowadzi do dobrej przyszłości. Dziękuję bardzo.

Europa jako projekt międzykulturowy

1. Podziały, integracja, wielokulturowość

Temat, jaki zaproponowali organizatorzy konferencji – *Europa jako projekt wielokulturowy* – odsłania *intentio profundior* dokonanego przez nich wyboru. Wielokulturowość mogłaby pomóc przezwyciężyć podziały istniejące aktualnie w poszerzonej Europie oraz uniknąć podobnych podziałów w przyszłości. Mogłaby być zatem właściwą drogą dla europejskiej integracji. W ramach tak nakreślonej wizji wydaje się, w zasadzie, dość prosta do określenia rola Kościoła katolickiego.

Tymczasem jednak łatwo dowiedzieć, że osiągnięcie europejskiej jedności jest jeszcze dalekie, i co więcej, że istnieje ryzyko dalszych podziałów. Nie zapuszczając się zbyt daleko w bliżej nieznanym mi terenie, chciałbym przytoczyć pewne uwagi o charakterze ogólnym, poczynione wprawdzie przez ekspertów, lecz dostępne dla opinii publicznej.

Przede wszystkim należy zauważyć, że jedność gospodarcza i monetarna Unii Europejskiej nie doprowadziła wcale do wspólnego działania, przede wszystkim w dziedzinie polityki zagranicznej i obronnej. Uwidocznili się to z całą ostrością przy okazji militarnej interwencji w Iraku.

Po drugie, ostateczny projekt Konstytucji Europejskiej sprawia wrażenie, że mamy do czynienia z niecałkiem udanym kompromisem pomiędzy różnymi koncepcjami politycznymi. Jedną, która dąży do uczynienia z Europy państwa federalnego, posiadającego samorządne organy władzy regulowane zasadą większości, oraz drugą, która widzi jedność europejską przede wszystkim w perspektywie gospodarczej i pozostawia państwom członkowskim suwerenność, również w takich fundamentalnych kwestiach jak polityka zagraniczna, obronna czy fiskalna¹. Obydwie koncepcje poparte są słusznymi ar-

¹ Por. A. Macchi, Il semestre di presidenza greca dell'Unione Europea, w: „La Civiltà Cattolica” 154 (2003) t. III, 298–302.

gumentami, lecz pilna potrzeba efektywnej jedności europejskiej nie może być już dłużej odkładana jeśli, jak twierdzą niektórzy obserwatorzy – myślę tu na przykład o Amerykaninie Charlesie A. Kupcha – przyszłość Zachodu miałaby nam przynieść coraz większy rozdział pomiędzy Europą a Stanami Zjednoczonymi².

Wracając do naszego tytułu, nietrudno jest, przynajmniej w pierwszym odruchu, stwierdzić, że droga jedności implikuje szacunek i, w pewnym sensie, dowartościowanie tego, co inne. Można tutaj zacytować tekst projektu traktatu ustanawiającego Konstytucję Europejską, który nieprzypadkowo w preambule stwierdza: *Przekonani o tym, że Europa, „zjednoczona w swej różnorodności”, daje im [czyli państwom członkowskim] najlepszą okazję dalszego prowadzenia, w poszanowaniu praw jednostki i ze świadomością swej odpowiedzialności wobec przyszłych pokoleń i ziemi, tego wielkiego przedsięwzięcia, które uczyni ją szczególnym obszarem ludzkiej nadziei*³.

Dość powszechne jest również odniesienie do kultury i wielokulturowości jako możliwego spoiwa łączącego różne narody.

Jednakże organizatorzy mają wiele powodów by, mimo to, zmusić nas do zastanowienia się nad powyższymi kwestiami. Są one bowiem absolutną

² *Historia dostarcza nam jednak przykładów podziałów bardzo podobnych do rozbicia, z jakim prawdopodobnie będziemy mieć do czynienia na Zachodzie w ciągu najbliższych dziesięcioleci. Pod koniec III wieku, na przykład, Cesarstwo Rzymskie podzieliło się na dwie wielkie jednostki administracyjne; w ciągu dość krótkiego czasu Rzym i Konstantynopol, na przekór wspólnemu dziedzictwu politycznemu i kulturowemu, zaczęły ze sobą rywalizować. Wspólna religia stała się przedmiotem ostrych polemik doktrynalnych, podczas gdy jedność cesarstwa znalazła się w kryzysie spowodowanym konfliktami, jakie miały doprowadzić Rzym do nieodwracalnego upadku. Unia Europejska zaczyna iść drogą pod pewnymi względami analogiczną do tej, która doprowadziła Konstantynopol do oddzielenia się od swego dawnego opiekuna. Z drugiej strony, jak dwie części dawnego Cesarstwa Rzymskiego, tak również Europa i Stany Zjednoczone zaczynają oddalać się od siebie zarówno z powodu rozbieżności interesów gospodarczych, jak i z powodu wyznawania odmiennych wartości kulturowych, C. A. Kupcha, Gli ultimi giorni dell'Occidente, w: „Vita e Pensiero” 86 (2003) n. 3, 25 - 31, tutaj 30.*

³ Jan Paweł II w adhortacji apostolskiej *Kościół w Europie* odnosi się do tej samej rzeczywistości, gdy mówi te słowa: *Kiedy przeżywaliśmy synodalne doświadczenie z ewangelicznym rozeznanem, coraz bardziej dojrzewała świadomość jedności, która mimo istnienia różnic uwarunkowanych historycznie, łączy różne części Europy. Jedność ta, wyrastając ze wspólnej inspiracji chrześcijańskiej, potrafi godzić różne tradycje kulturowe i zakłada, tak na płaszczyźnie społecznej, jak i kościelnej, ciągle wzajemne poznawanie się oraz gotowość akceptacji wartości posiadanych przez każdego. (Kościół w Europie 4).*

koniecznością, właśnie ze względu na ich elementarną naturę. Lecz ta konieczność nie jest już dzisiaj tak oczywista. Co więcej, trzeba pokazywać, że taka perspektywa dla jedności europejskiej nie jest czymś niemożliwym do osiągnięcia. W tych dniach ukazało się we Włoszech nowe wydanie eseju Martina Heideggera „Nihilizm europejski”. Jest to fragment słynnego dzieła „Nietzsche” napisanego przez Heideggera w latach 1936-1949. Potwierdza on, według redaktora wydania Franco Volpiego, aktualność tezy Nietzschego w interpretacji Heideggera, na temat dewaluacji najwyższych wartości: *ponieważ „istota czasowo zakończona” nie może dawać ostatecznych odpowiedzi na pytania w rodzaju „co to jest” ... żadnych „odwiecznych prawd”... żadnych „kategorii” podniesionych do rangi „wartości”, jak „cel, jedność, byt”*. Stąd blisko do interesującej nas konkluzji, mianowicie tej, że *w historycznym stawaniu się współczesności nie można identyfikować Europy z Zachodem, zaś Zachodu z antykiem i chrześcijaństwem*⁴.

Jaką zatem efektywną zawartość przypisać takim kategoriom jak *wielokulturowość, integracja*, jaką rolę religiom i Kościołowi katolickiemu wobec tak radykalnego zakazu?

W krótkim czasie, jaki mam do dyspozycji, spróbuję wysunąć pewną hipotezę, zdając sobie sprawę, że mogę ją jedynie zarysować.

2. Wielokulturowość i tożsamość europejska

Osobiście uważam, że *wielokulturowość* należy do europejskiego DNA. Jakież jest bowiem niepodważalne, życiowe jądro europejskiej tożsamości, choć podlegającej dzisiaj nieustannym i głębokim przemianom? Paryski filozof Rémi Brague utrzymuje, że fundamentalny charakter Europy czerpie swoje źródło z tego, co określa on jako *postawę rzymską*. Polegać by ona miała na tzw. *wtórności*. Otóż Rzym potrafił przyjąć, przechować i przekazać jako swoje dziedzictwo hellenistyczną syntezę *Aten i Jerozolimy*. Rzym nie przekazywał zatem tego, co sam bezpośrednio, z siebie, wytworzył, lecz to, co otrzymał. Rzym uznawał za pierwszorzędne dziedzictwo otrzymane od innych. Na tym właśnie miałyby polegać owa *wtórność*. Otóż na takim rzymskim podejściu zaszczipione zostało chrześcijaństwo, które również charakteryzuje się *wtórnością*. Co więcej, chrześcijaństwo przenosi tę kulturową wtórność na płaszczyznę relacji z samym Absolutem.

Chrześcijaństwo bowiem wie, że jest *wtórne* wobec Wiecznego Przymierza. Religia chrześcijańska staje się zatem krytycznym napomnieniem wobec

⁴ M. Heidegger, *Il nichilismo europeo*, pod red. Franco Volpi, Milano, Adelphi 2003.

każdej kultury, w szczególności europejskiej, która wyszła z chrześcijaństwa, aby unikała pojmowania siebie samej jako własnego źródła⁵.

Postawa rzymska i postawa chrześcijańska naznaczyły europejską tożsamość poprzez narzucenie jej kulturze owej wtórności i poprzez nadanie jej wewnętrznego charakteru *dialogicznego*, czyli *wielokulturowego*. Europejczykiem jest ten, kto potrafi wziąć na swoje barki ciężar tego, co otrzymał od innych, by podążać z nieposkromionym zapalem na spotkanie świata.

Człowiek Europy przedstawiony jest ze szczególną wyrazistością w archetypie literackim, jakim jest wergiliański Eneasze. Eneasze opuszcza Azję i przybywa do Europy, niosąc na barkach ojca Anchizesa i trzymając za rękę synka Askaniusza⁶. *Europejczyk doświadcza antyku jako czegoś, co odnawia się poprzez przeszczepienie na nową glebę*⁷. Na mocy tego przeszczepienia na nową glebę to, co antyczne, staje się zaczątkiem nowości i rozwoju. Abstrahując od oceny zjawiska kolonializmu z jego poważnymi wypaczeniami, nie da się zaprzeczyć, że w ten sposób *mind* europejski rozprzestrzenił się na cały świat.

Jeśli przyjąć taki klucz interpretacyjny europejskiej tożsamości, to wówczas jej przyrodzona wielokulturowość pozwala zidentyfikować konkretne cechy aktualnej *wtórnej* postawy. Nie tylko poszerzenie granic Unii, lecz także imigracja wielonarodowa, wielokulturowa i wieloreligijna winny znaleźć w Europie odpowiednie miejsce, począwszy od zgody na pojawienie się na europejskiej scenie nowych, rozmaitych aktorów, *nie gubiąc przy tym charakteru sceny*.

Zdrada takiej, jak to nazywam, *wtórności* przyniosłaby Europie paraliż jej własnej *traditio*. Dramatyczna niezdolność do integracji ludzi innych narodowości, kultur i religii, począwszy od ludów Europy Wschodniej, spowodowałaby jej nieubłagany kres.

3. Źródła chrześcijaństwa

Europa winna zatem odzyskać swoją oryginalną, *wtórną* postawę, przełożywszy ją wpierw na aktualne formy, gdyż taka postawa uczyni ją zdolną do wielokulturowości. I nie chodzi tu o zwykły *melting pot* wcześniej istniejących rzeczywistości, lecz o żywotną syntezę wielości form. Jak ten cel osiągnąć? Aby to lepiej zrozumieć, należy powrócić do owej *wtórnej* natury chrześcijaństwa.

⁵ Por. R. Brague, *Il futuro dell'Occidente*, Rusconi, Milano 1998, 118–119.

⁶ Por. Wergiliusz, *Eneida* II, 701–725.

⁷ R. Brague, *Il futuro...*, 43.

W jakim sensie wiara chrześcijańska urzeczywistniała i nadal urzeczywistnia zasadę wtórności właściwą rzymskiej tradycji? Tak postawione pytanie jest równoznaczne z innym – aby nawiązać ściślej do ogólnego tematu konferencji: *Rola Kościoła katolickiego w procesie integracji europejskiej* – mianowicie, w jakim sensie chrześcijaństwo może współpracować w budowaniu Europy jako projektu wielokulturowego.

Zacznijmy od stwierdzenia, że urzeczywistnienie to jest owocem natury substancjalnego i stale żywotnego jądra chrześcijaństwa⁸. U źródeł chrześcijaństwa leży wydarzenie Prawdy transcendentnej (*Deus Trinitas*), która, całkowicie bezinteresownie, postanawia przekazać się człowiekowi. Wraz z Wcieleniem Bóg Trójjedyny proponuje siebie, w swej absolutności, historycznie usytuowanej wolności człowieka, nie obawiając się przejść przez to, co ludzkie. Z tego daru wypływa owa szczególna wizja relacji prawda-wolność będąca symbolicznym wyróżnikiem cywilizacji zachodnioeuropejskiej⁹. Na czym polega?

Na mocy swych trynitarnych korzeni, w perspektywie judeochrześcijańskiej Prawda posiada formę prawdy żywej i osobowej. To nie idea ani owoc czysto teoretycznych poszukiwań, lecz osoba i historyczny żywot Syna Bożego, który, stając się człowiekiem, umierając i zmartwychwstając dla nas i nie tracąc wszak nic ze swej absolutności, wybrał drogę wolności ludzkiej, by przez to uobecnić się w historii. Wynika z tego, że im bardziej Prawda przekazuje siebie, tym bardziej angażowana jest wolność. Im bardziej Prawda proponuje siebie, tym bardziej prowokowana jest wolność. Aż w końcu w tym swoim „zawrotnym” ofiarowaniu siebie wolności Prawda pozwala się wolności ukrzyżować. Zaś Jej zwycięstwo poprzez Zmartwychwstanie jest zwycięstwem pełnym chwały, za które płaci wysoką cenę właśnie po to, by chronić ludzką wolność.

Wraz z Jezusem Chrystusem i chrześcijaństwem zasada *różnorodności w jedności*, widoczna w Tajemnicy Trójcy Świętej, przenika, na mocy Wcielenia, do historii i staje się w ten sposób, poprzez prawo analogii, zasadą zrozumienia i dowartościowania wszelkich różnic. Różnice są nie tylko tolerowane, lecz wysławiane, jako że pozostają w jedności dzięki działaniu tej

⁸ Nawiązuję tu w syntezie do tez wyrażonych w: A. Scola, *Cristianesimo e religioni nel futuro dell'Europa*, w: Senato della Repubblica, *L'identità dell'Europa e le sue radici*, Rubbettino, Soveria Mannelli 2002, 36-48.

⁹ Tematyka ta została poruszona w: A. Scola, *Libertà, verità e salvezza*, w: M. Serretti (pod red.), *Unicità e universalità di Gesù Cristo. In dialogo con le religioni*, San Paolo, Cinisello Balsamo 2001, 11-16; *Id.*, *Quale fondamento? Note introduttive*, w: „*Rivista Internazionale di Teologia e Cultura. Communio*” n. 180 (2001) n. 6, 14-28.

Prawdy, która dochodzi do krańcowej *Thule* ludzkiego doświadczenia, nie pozwalając, aby nawet najbardziej radykalna różnica przerodziła się w czynnik mniej lub bardziej gwałtownego rozpadu¹⁰. W tym względzie Jan Paweł II stwierdza, że *od Kościoła katolickiego pochodzi bowiem wzorzec istotnej jedności w różnorodności kulturowych form wyrazu, świadomość przynależności do wspólnoty uniwersalnej, która jest zakorzeniona, ale nie wyczerpuje się we wspólnotach lokalnych, poczucie tego, co jednoczy, ponad tym, co dzieli*¹¹.

Właśnie na zasadzie podobnej relacji pomiędzy prawdą a wolnością w historii Zachodu narodziło się, pomimo wszelkich związanych z tym błędów i sprzeczności, tak potrzebne i zbawienne rozróżnienie pomiędzy społeczeństwem cywilnym a wymiarem religijnym¹². Nowoczesność, pozostająca często w dialektycznej sprzeczności z Kościołem, jakiej wyrazem są postawy agnostyczne i ateistyczne, doprowadziła do kryzysu podejścia do relacji *prawda - wolność*, która zaczynała przybierać kierunek jednostronny. Takie podejście, które stwierdzało, że obowiązkiem wolności jest stwarzanie przestrzeni dla całej prawdy, wymagało uzupełnienia poprzez pełną integrację znaczenia *wolności dla prawdy* ze znaczeniem *prawdy wolności*, które z kolei implikuje obiektywne uznanie właściwie rozumianej *wolności sumienia*. Jeśli europejska nowoczesność mogła, w pewnym sensie, „zmusić” doświadczenie religijne do większej autentyczności, to stało się to właśnie dzięki naturze substancjalnego i stale żywego jądra teoretycznej i praktycznej zasady różnorodności w jedności, jaką odziedziczyła od chrześcijaństwa.

W takich właśnie ramach narodziły się i rozwinęły również praktyka i teoria demokracji, rozumianej jako swobodne i uporządkowane współzycie

¹⁰ Kościół *ma za zadanie ożywiać w chrześcijanach Europy wiarę w Trójcę Przenajświętszą, dobrze zdając sobie sprawę, że wiara ta jest źródłem autentycznej nadziei dla kontynentu. Wiele wyżej wspomnianych wielkich wzorów, leżących u podstaw cywilizacji europejskiej, wywodzi się z wiary w Trójcę Przenajświętszą. Wiara ta zawiera w sobie niezwykle potencjał duchowy, kulturowy i etyczny, który może pomóc w zrozumieniu poważnych kwestii dręczących dziś Europę, takich jak rozpad społeczeństwa i utrata punktu odniesienia nadającego sens życiu i historii*, Jan Paweł II, *Kościół w Europie* 19. Idąc w tym samym kierunku kardynał Ratzinger stwierdza, że *chrześcijaństwo – jak wiadomo – nie narodziło się w Europie, lecz w Azji Mniejszej, w punkcie geograficznym, w którym spotykają się trzy kontynenty: azjatycki, afrykański i europejski. Ten kontakt nie był nigdy jedynie geograficzny, lecz stanowił zetknięcie prądów duchowych trzech kontynentów. Z tego powodu „wielokulturowość” należy do pierwotnej formy chrześcijaństwa*, J. Ratzinger, *Fede, Verità, Tolleranza. Il cristianesimo e le religioni del mondo*, Cantagalli, Siena 2003, 88–89.

¹¹ Jan Paweł II, *Kościół w Europie* 116.

¹² Por. Jan Paweł II, *Kościół w Europie* 108–109.

obywateli, instytucji i narodów tworzących cywilne społeczeństwo, odpowiednio obsługiwane przez państwo.

Zasada *różnorodności w jedności*, którą możemy uważać za teoretyczne źródło *rymsko-chrześcijańskiej postawy wtórności*, wydaje się dzisiaj bardziej niż kiedykolwiek niezbędna dla zapewnienia przyszłości Europy fundamentalnej demokracji, zdolnej nie tylko do podjęcia współczesnych wielokulturowych i wieloreligijnych wyzwań, lecz także do odnowienia oblicza kontynentu, jakie wykuwa się w ogniu uniwersalnej cywilizacji¹³. Nie ma wielokulturowości i integracji bez różnic w jedności.

4. Europa a chrześcijaństwo

Zasady jednak nie żyją w abstrakcji, w jakimś odległym „świecie idei”. W tej perspektywie, szeroko otwartej na trudną geopolityczną przyszłość Europy, może **zostać właściwie postawione** pytanie o celowość wzmiankowania chrześcijaństwa i innych religii w przyszłej Konstytucji Europejskiej. Wiadomo, że tekst *Projektu Traktatu ustanawiającego Konstytucję dla Europy* – przyjęty na zasadzie konsensusu przez Konwent Europejski dnia 13 czerwca i 10 lipca – nie nawiązuje w żaden sposób do chrześcijaństwa¹⁴. Są

¹³ Zdrowy realizm nakazuje nie ignorować niektórych ostrzeżeń mówiących o niebezpieczeństwie konfrontacji cywilizacyjnej, por.: S. P. Huntington, *The clash of civilizations and the remaking of world order*, Simon & Schuster, New York 1997. Ponadto, choć z innej perspektywy, patrz: A. Finkelkraut, *La défaite de la pensée: essai*, Gallimard, Paris 1989; J. Palacios Romeo, *La civilización de choque. Hegemonía occidental, modernización y estado periférico*, Centro de Estudios Políticos y Constitucionales, Madrid 1999; R. D. Kaplan, *The Coming Anarchy. Shattering the Dreams of the Post Cold War*, Random House, New York 2000.

¹⁴ W tej kwestii Ojciec Święty stwierdza: *Wśród wielu aspektów szeroko zarysowanych również przy okazji Synodu chciałbym przypomnieć utratę pamięci i dziedzictwa chrześcijańskiego, któremu towarzyszy swego rodzaju praktyczny agnostycyzm i obojętność religijna, wywołująca u wielu Europejczyków wrażenie, że żyją bez duchowego zaplecza, niczym spadkobiercy, którzy roztrwonili dziedzictwo pozostawione im przez historię. Nie dziwią zatem zbyt próby nadania Europie oblicza wykluczającego dziedzictwo religijne, a w szczególności głęboką duszę chrześcijańską, przez stanowienie praw dla tworzących ją ludów w oderwaniu od ich życiodajnego źródła, jakim jest chrześcijaństwo. (Kościół w Europie 7).*

ogólnikowe odniesienia do *spuścizny religijnej*¹⁵, do *dziedzictwa duchowego*¹⁶, do *Kościółów, stowarzyszeń czy wspólnot religijnych Państw członkowskich*¹⁷.

Takie pominięcie – jak wiele razy podkreślał Jan Paweł II – wydaje się wyborem krótkowzrocznym¹⁸. Ocena Ojca Świętego nie jest przy tym podyktowana żadnym nostalgicznym spoglądaniem w przeszłość, lecz wypływa z pilnej potrzeby czynnego udziału w jakże trudnych poszukiwaniach nowego oblicza owej europejskiej *wtórności*, o której wcześniej wspomniałem. Na ich horyzoncie trzeba będzie dać prawno-instytucjonalny wyraz owej relacji prawda – wolność, która jako jedyna może zagwarantować właściwą wolność sumienia, a co za tym idzie, cywilnego współistnienia¹⁹.

Historyczna konieczność głoszenia zasady różnorodności w jedności, jakiej wymaga relacja prawda – wolność, odnajduje w wierze chrześcijańskiej i w jej instytucjonalnych emanacjach decydujący czynnik, który może być oddany do dyspozycji europejskiej społeczności cywilnej. To pozwoliłoby tej społeczności sformułować – w pełni autonomicznie wobec każdej religii, lecz wyraźnie akceptując poprzez „strukturalny dialog” rolę Kościoła i wspólnot religijnych jako podmiotów społecznych – sprawiedliwe zasady podejmowania kwestii wielości narodów i kultur w Europie.

5. Nowa rola społeczna dla religii Europy

Jakie mogłoby być zatem nowe oblicze religii w Europie, najbardziej pożądane w aktualnym momencie historycznym? Niektórzy autorzy postulują w tym względzie konieczność uznania *pluralistycznej i religijnie kwalifikowa-*

¹⁵ W preambule traktatu mówi się: *czerpiać inspirację z dziedzictwa kulturowego, religijnego i humanistycznego Europy, której wartości, zawsze obecne w jej dziedzictwie, ugruntowały w życiu społecznym uznanie nadrzędnej roli osoby ludzkiej, jej nienaruszalnych i niezbywalnych praw oraz poszanowanie prawa.*

¹⁶ Por. Część II. Karta Praw Podstawowych Unii Europejskiej. Preambuła.

¹⁷ Por. Część I, Tytuł VI: Życie demokratyczne Unii, Art. 51: Status Kościołów i organizacji niewyznaniowych.

¹⁸ Jan Paweł II, Kościół w Europie 114; *Id.*, *Angelus Domini* 27 lipca 2003, *Id.*, Przemówienie do uczestników III Międzynarodowego Forum Fundacji Alcide De Gasperi, 23.02.2002, n. 3.

¹⁹ Por. J. Prades López, *L'uomo fra etnia e cosmopolitismo. Fondamenti antropologici e teologici per il dibattito sulla multiculturalità*, w: „Il Nuovo Areopago” 20 (2001) n. 1, 5–32.

nej sfery publicznej, w której religie odgrywałyby rolę *podmiotu publicznego*, oddzielnego zarówno od społeczności politycznej, jak i cywilnej²⁰.

Ze strony władzy politycznej chodziłoby o przewyżczenie stanowiska pasywnej tolerancji wobec religii i przyjęcie postawy „aktywnego otwarcia”, która nie sprowadzałaby publicznego znaczenia religii tylko do uznanej przez państwo przestrzeni konkordatowej²¹. Ze strony religii należałoby odrzucić autointerpretacje o charakterze czysto prywatnym czy fundamentalistycznym, aby stworzyć teren bezpośredniej wzajemnej wymiany z innymi religiami oraz innymi kulturami; przestrzeń dialogu, w której religie mogłyby stanowić publiczny punkt odniesienia w kwestii wartości cywilizacyjnych oraz wyrażać swój historyczny osąd²².

Ujmując rzecz syntetycznie: *sfera publiczna religijnie kwalifikowana jest tą sferą społeczeństwa cywilnego, którą określa się jako przestrzeń spotkania pomiędzy wchodzącymi w relacje społeczne (wymiana rynkowa oraz integracja społeczna) podmiotami nie pozbawionymi własnej przynależności religijnej, lecz przeciwnie, kwalifikowanymi ze względu na taką przynależność. Podmioty takie współdziałają między sobą dowartościowując taką przynależność, w kontekście politycznej demokracji regulującej współobecność różnych religii poprzez takie sfery wymiany. Mamy zatem do czynienia z miejscem relacyjności cywilnej wypracowanej przez same religie w chwili, kiedy działają na zewnątrz samych siebie, poprzez wpływ, jaki wywierają na aktorów sceny społecznej²³. Takie ujęcie sprawy uwzględnia fakt, że wolność jawi się coraz bardziej jako zjawisko relacyjne²⁴, właśnie we współbrzmieniu z tym, co zostało powiedziane na temat jej strukturalnych relacji z prawdą.*

6. Subsydiarność i świadectwo

Chciałbym zakończyć dwiema uwagami o charakterze praktycznym, które, w moim mniemaniu, powinny stanowić dwa zasadnicze elementy budowania Europy jako projektu wielokulturowego.

²⁰ Por. P. Donati, *Pensare la società civile come sfera pubblica religiosamente qualificata*, w pracy zbiorowej *Multiculturalismo e identità*, pod red. C. Vigna i S. Zamagni, Vita e Pensiero, Milano 2002, 51–106.

²¹ Por. Jan Paweł II, *Kościół w Europie* 114.

²² Zob. w tej kwestii wypowiedź Jana Pawła II na temat dialogu międzyreligijnego w kontekście europejskim: Jan Paweł II, *Kościół w Europie* 55–57.

²³ P. Donati, *Pensare...*, 92.

²⁴ *Ibid.*, 104.

Z punktu widzenia instytucjonalnego wydaje mi się, że jedynie zasada *subsydiarności* zdolna jest w pełni zagwarantować rozwój rozmaitych podmiotów kulturowych, osobowych i wspólnotowych, wezwanych do wzajemnego współdziałania i do budowania europejskiego społeczeństwa wielokulturowego. Ewentualne podziały, jakie mogłyby pojawić się pomiędzy tradycjami i kulturami Północy i Południa Europy czy też Zachodu i Wschodu Starego Kontynentu, mogą stać się wspólnym czynnikiem ubogacającym jedynie w takich ramach instytucjonalnych, które na mocy zasady subsydiarności nie zezwolą na jakąś gwałtowną i antyhistoryczną hegemonię kulturową (myślę na przykład o takich kwestiach jak rodzina czy bioetyka).

Jakie usytuowanie ludzkie i kulturowe gwarantuje ta zasada? Oto druga uwaga. Głęboka logika prawdziwych relacji między kulturami implikuje zawsze coś w rodzaju „samonarażania się” podmiotów, które je przeżywają i wypracowują. W przypadku chrześcijan owo samonarażanie może sprowadzać się do kategorii świadectwa²⁵.

Świadectwo – wyraz wolności wiary, która naraża się, by świadczyć prawdę – staje się w ten sposób dla chrześcijan kluczem do wielokulturowego i wieloreligijnego dialogu. Tylko poprzez samonarażanie się o charakterze świadectwa, którego kulminacyjny wyraz nazywamy *męczeństwem*, jest w pełni realizowany wielokulturowy i wieloreligijny dialog.

W pojedynczym akcie świadectwa wolność, decydująca w sposób nieodwołalny o sobie, wykorzystuje, by tak rzec, wszelkie okoliczności i wszelkie relacje, bez żadnych obwarowań, aby zmanifestować swoją przynależność do prawdy. W tym sensie Europa, synteza Zachodu i Wschodu – swoich dwóch słynnych płuc – potrzebuje nowych Eneaszów. Dlaczego nie dostrzegać symbolu nowej Europy w benedyktynie De Chergé, który jako przeor Tibhirine, w pełni świadomą ofiarą siebie samego postanowił zaszczerpić autentyczny *mind* europejski na umęczonej algierskiej ziemi, zapładniając ją krwią swego męczeństwa?

²⁵ por. A. Scola, *Quale fondamento? Note introduttive*, w: „Rivista Internazionale di Teologia e Cultura. Communio” n. 180 (2001) n. 6, 14–28.

Nowe sąsiedztwo w rozszerzonej Unii Europejskiej

Granice na naszym kontynencie zawsze miały swoje szczególne znaczenie, zarówno w wymiarze politycznym, jak i kulturowym. Mamy ciągle jeszcze w Europie terytoria, nad którymi jurysdykcja prawna nie jest do końca rozstrzygnięta. Mamy w Europie granice, które są ściśle określonymi liniami o prawnym znaczeniu, ale mamy też granice, które są obszarami przenikania się kultur i języków, mniej precyzyjnymi, ale jednak istniejącymi. Są w Europie dnia dzisiejszego granice, które łączą, i takie, które dzielą.

Niewątpliwie w wyniku różnych procesów historycznych charakter granic w Europie, czasem też ich fizyczne położenie, mogą się zmieniać. Na pewno jednak w interesie nas wszystkich jest, by granice w Europie, także te, które się zmieniają, łączyły, a nie dzieliły ludzi. Najbardziej znaczącą zmianę dla postrzegania granic w Europie i możliwych podziałów niesie dzisiaj jednoczenie Europy.

To naturalne, że w dyskusji, która toczy się w Krakowie, na myśl przychodzi przede wszystkim europejskie granice kulturowe, a właściwie, co dla Europy wydaje się bardziej odpowiednie, obszary przenikania kultur. One są widoczne w muzyce, architekturze, sztuce. Na poziomie bardziej przyziemnym widać to w europejskiej kuchni. Takie granice łączą, wspierają współistnienie w pokoju. Mówię o tym wbrew koncepcji zderzenia cywilizacji Huntingtona.

Nasze doświadczenie uczy, że najlepsze elementy obcej kultury są pożyczane i wnikają w naszą kulturę w sposób, który ją wzbogaca. Są jednak ludzie, którzy myślą o granicach kultur w kategoriach zagrożenia dla narodowej tożsamości kulturowej.

W jednoczącej się Europie istnieją także inne granice, które jasno, z dużą precyzją, wyznaczają terytorium, na którym realizowane są określone polityki gospodarcze i społeczne. W miarę uwspólniania niektórych z tych polityk, narodowe granice tego typu zastępuje jedna zewnętrzna granica Unii. Tak było, gdy powstał rynek wewnętrzny Unii czy wspólna polityka handlowa Unii. Inaczej też niż w przypadku kultury, ludzie, którzy chcą się w Europie przemieszczać, częściej napotykają na swej drodze bariery w postaci granic. To jedno z najważniejszych pytań nadchodzących lat w Europie – pytanie o swobodę migracji. Znalezienie właściwej odpowiedzi na to wyzwanie jest jeszcze przed nami.

Myślę, że przez wiele nadchodzących lat będziemy stawiać pytania i podejmować decyzje kształtujące charakter nowej zewnętrznej granicy Unii. Paradoksalnie, jednoczenie Europy będzie rodzić pytania o granice i o podziały w Europie. To pytanie zadajemy sobie dzisiaj w okresie globalizacji, ogromnego wzrostu współzależności i coraz większej liczby problemów transgranicznych wymagających transgranicznych rozwiązań.

Właściwie nie wiadomo, jak kontynent europejski z 2000 lat historii podziałów, rywalizacji między państwami narodowymi, wojen i konfliktów zdołał przetrwać. Jesteśmy skłonni uznać, że spajała go uniwersalna kultura europejska, ale przecież były też dziesiątki lat czy stuleci, gdy sąsiadujące ze sobą kultury w zasadzie nie komunikowały się między sobą. Różnorodność europejska przeradzała się w podziały zawsze wtedy, gdy narodowe preferencje prowadziły do argumentu protekcjonizmu i suwerenności. Dziś jednoczenie się Europy nie będzie prowadzić do podziałów, jeśli potrafimy sprawić, by wpływ tego jednoczenia na sąsiadów Unii był pozytywny.

Nie mam wątpliwości co do pozytywnego ekonomicznego wpływu rozszerzenia na nowych sąsiadów. Dużo o tym napisano, ale jednak musimy mieć świadomość, że nowe granice będą dotyczyły społeczności, które są biedne, dotkną ludzi, którzy nauczyli się współpracować, nawet jeśli był to czasem po prostu nielegalny handel. Wspomniany wzrost współzależności oznacza, że decyzje podejmowane w Unii będą miały wpływ na to, co będzie działo się u sąsiadów.

Kiedy o granicach i podziałach rozmawia się w Polsce, warto pamiętać, że Polska ma za sobą niezwykłą historię granic i podziałów. Zdarzyło nam się wypełniać przestrzeń od Morza Czarnego do Morza Bałtyckiego z niezbyt precyzyjnymi granicami, nie istnieliśmy jako państwo, podzieleni między sąsiadów z bardzo precyzyjnie wyznaczonymi granicami, których konsekwencje do dziś boleśnie odczuwamy w różnicach w rozwoju infrastruktury.

Wróciliśmy na mapę Europy pod koniec I wojny światowej, by znów przeżyć podziały II wojny światowej i odrodzić się w 1945 roku w nowych granicach. W pełni odzyskaaliśmy naszą suwerenność w granicach uznanych przez całą społeczność międzynarodową po 1989 roku. Wtedy też zmienili się wszyscy nasi sąsiedzi, choć granice pozostały te same.

Jest więc niezwykle fenomenem fakt, że z taką niecierpliwością czekamy na Schengen, na eliminację naszej granicy z Niemcami. To świadectwo ogromnego sukcesu Unii w tworzeniu obszaru pokoju i stabilności w Europie.

Oczywiste jest to, że nowa, rozszerzona Unia musi zmienić i rozwinąć swoje relacje z tymi, którzy pozostaną poza nią. Dla nas to szczególnie ważne także i dlatego, że będziemy granicą zewnętrzną Unii z trzema krajami: Białorusią, Rosją i Ukrainą. Jest wiele działań w Unii dotyczących polityki wobec nowych sąsiadów, wiele dyskusji, jest też nasz wkład w tę politykę, wiele pytań, na które szukamy odpowiedzi. Jedno jest pewne: że w naszym interesie leży, by Unia rozwinęła się w paneuropejski obszar pokoju, stabilności i pomyślności, w którym nie wszyscy, co prawda, są członkami, ale wszyscy konstruktywnie współpracują.

Kościół i kultura w nowej Europie

Chrześcijańskie korzenie Europy nie są pamiątką religijnego uprzywilejowania, ale podwaliną wolności, ponieważ to one czynią Europę tygłem różnych kultur i różnych doświadczeń. Słowa te możemy znaleźć w ostatnim wydaniu „L'Osservatore Romano”, cytującym Papieża Jana Pawła II, który kontynuując mówi: Zapominanie o nich nie będzie rozsądne. Zwyczajne przyjmowanie ich jako pewnik nie wzmocni ducha. Niemówienie o nich sprawi, że serca osłabną ... Jestem głęboko przekonany, że Europa, powracając do swoich korzeni, przyspieszy proces wewnętrznego zjednoczenia i w ogromnym stopniu przyczyni się do postępu i pokoju między ludźmi.²⁶

Tydzień w tydzień, podczas każdej modlitwy *Anioł Pański*, nowe kwestie w tej sprawie są wypowiedane przez ten najbardziej umiłowany dar Polski dla Kościoła – Jego Świątobliwość Papieża Jana Pawła II. W tle tych wypowiedzi przygotowałem moje wystąpienie: „Kościół i kultura w nowej Europie”, przyjmując z wielką radością zaproszenie Kardynała Franciszka Macharskiego i Biskupa Tadeusza Pieronka do uczestnictwa w tym spotkaniu, zorganizowanym przy współpracy z Komisją Episkopatów Wspólnoty Europejskiej, Fundacją Konrada Adenauera, Fundacją im. Roberta Schumana oraz wydawnictwem „Wokół nas”.

„Jest właściwością osoby ludzkiej, że do prawdziwego i pełnego człowieczeństwa dochodzi ona nie inaczej jak przez kulturę”.²⁷ To stwierdzenie Konstytucji Soboru Watykańskiego II o Kościele we współczesnym świecie

²⁶ Jan Paweł II, Message on the occasion of the XVII meeting of prayer for peace promoted by the Community of St. Egidio, 5 września 2003, w: „L'Osservatore Romano” 8–9 września 2003.

cie *Gaudium et spes*, częściowo wyjaśnia pochodzenie pastoralnego podejścia Kościoła do kultury.

Kościół – wspólnota wiary, nadziei i miłości²⁸ – posiada, jako swoją podstawową misję, głoszenie wszystkim ludziom i ich kulturom Chrystusa – światłości narodów²⁹. Tajemnica wiary chrześcijańskiej stymuluje ludzką i narodową kulturę i czyni ją coraz dojrzałą.

W 1980 r. Jan Paweł II wezwał mnie z Paryża, gdzie byłem rektorem Instytutu Katolickiego, do Rzymu, abym objął kierownictwo dużego projektu dotyczącego kultury. Projekt ten zaowocował później utworzeniem **Papieskiej Rady Kultury**, której przewodniczę do dnia dzisiejszego. Ten szczególny urząd Stolicy Apostolskiej działa jako katalizator na linii dynamicznego zderzenia Kościoła i współczesnych nam kultur oraz wspiera poszczególne Kościoły w rozwijaniu nadziei i wizji człowieka, a więc w zadaniu właściwym dla samej natury Kościoła, który jednocześnie działa jako znak i instrument zbawienia, kierując oczy człowieka na Boga i rzeczy transcendentne oraz konfrontując rzeczywistość wielości kulturowej, z której człowiek *czerpie wartości dla doskonalenia kultury osobistej i społecznej*³⁰.

W kontekście rozszerzania się Europy, Kościół, będąc ekspertem w dziedzinie człowieczeństwa, jak określił go Paweł VI podczas swojej wizyty w siedzibie ONZ³¹, pragnie ofiarować się w służbie ludziom, **by pomóc kulturze europejskiej, albo właściwiej, europejskim kulturom rozkwitać**, tak aby jej obywatele rozwijali się i wzrastali na miarę doskonałości podobnej Chrystusowi. Proces integracji europejskiej, wyrastający z potrzeby ekonomicznego współdziałania państw, posiada dwa wymiary – naturalny i duchowy. Wielokulturowość ze wspólną przeszłością była i jest niezbędnym elementem w procesie gospodarczej, społecznej i prawnej integracji³²; różne instytucje czerpią wzorce z etyki i wartości ewangelicznych, ożywiają się i nadają znaczenie i kierunek procesowi integracji europejskiej. To jest właśnie ten drugi duchowy aspekt zjednoczenia i dlatego wymaga duszy. Bo wiem człowiek nie jest tylko zwierzęciem, stworzeniem, które walczy o przetrwanie, ale bytem kultury, dążącym do rozkwitu i osiągnięcia spełnie-

²⁷ Sobór Watykański II, Konstytucja Duszpasterska o Kościele w świecie współczesnym *Gaudium et spes*, 53.

²⁸ Sobór Watykański II, Konstytucja Dogmatyczna o Kościele *Lumen gentium*, 8.

²⁹ *Lumen gentium*, 1

³⁰ *Gaudium et spes*, 53.

³¹ Paweł VI, Discourse to the General Assembly of the United Nations, 4.10.1965.

³² B. Ardura, L'Europe. Vers l'union politique et économique dans la pluralité des cultures, w: Cultures et foi IX-2 2001, 135–139.

nia na drodze naturalnej. Tu przypomina mi się, jak w 1999 r. podczas II presynodalnego sympozjum na temat: *Chrystus źródło nowej kultury dla Europy na progu nowego Millenium*, Stanisław Grygiel trafnie uchwycił ważność tego duchowego wymiaru, mówiąc, że Europa jest zbudowana na duchowych fundamentach, wywodzących się z Chrystusowej obietnicy wiecznej wolności.³³ Kościół, rozpoznając te duchową naturę Europy, ofiarowuje się jej w służbie.

*Podstawowym celem pastoralnego podejścia do kultury jest wstrzyknięcie w nią życiodajnej krwi, o której mówi Biblia, w celu odnowienia jej od środka i przekształcenie, w świetle Objawienia, wizji człowieka i społeczeństwa, które kształtują kultury, zmianę obrazu mężczyzny i kobiety, rodziny i edukacji, szkoły i uniwersytetu, wolności i prawdy, pracy i odpoczynku, gospodarki i społeczeństwa, nauki i sztuki*³⁴. Te zmiany, inspirowane biblijnymi wartościami, są w Europie wyraźnie zauważalne – mówi o tym Ojciec Święty: *niektóre z fundamentalnych wartości wiary chrześcijańskiej stanowiły inspirację dla demokratycznych idei i praw człowieka we współczesnej Europie*³⁵. W innym miejscu Papież mówił, że *jest rzeczą niezwykle ważną, by w procesie integracji kontynentu pamiętać o tym, że jedność nie będzie trwała, jeśli zostanie ona sprowadzona jedynie do wymiaru geograficznego i ekonomicznego; raczej musi ona polegać na nowym przyjęciu wartości, które powinny wyrażać się w prawodawstwie i w życiu*³⁶. Identyfikacja tych wartości jest ciągle aktualnym zadaniem, stąd cały szereg sympozjów i konferencji, organizowanych nie tylko przez Katolickie Centra Kulturalne³⁷, podczas których wskazuje się takie wartości jak: prawda, pokój, wspólnota, solidarność, sprawiedliwość, wolność, ludzka godność, przebaczenie i *μετάνοια*.³⁸

³³ S. Grygiel, *L'uomo nuovo ricreato da Cristo costruisce una nuova Europa*, w: „Il Nuovo Aeropago”, Anno 18, 1-2/1999, 17–24.

³⁴ Pontifical Council for culture, *Towards a Pastoral Approach to Culture*, Vatican City 1999, 25.

³⁵ Jan Paweł II, *Reflection before the Angelus*, 17.08.2003, w: „L'Osservatore Romano” 18 August 2003

³⁶ Jan Paweł II, posynodalna adhortacja apostolska *Kościół w Europie*, 28.06.2003, 110.

³⁷ Przykłady w języku angielskim można znaleźć w materiałach z sympozjum Ceifin, opublikowanym w *Values and Ethics, Can I Make a Difference?*, H. Bohan i G. Kennedy, Veritas, Dublin 2003.

³⁸ Dyskusja w sprawie ważności wartości *μετάνοια* znajduje się w: S. Frankiewicz, *Chrystus obywatelem Europy*, w: *Chrześcijaństwo i kultura w Europie*, Akta sympozjum presynodalnego, Watykan, 28–31 października 1991 r., *Jedność* 1992,

Obok rozróżnienia wartości i antywartości, Kościół wspiera kultury także poprzez formułowanie kryteriów, w oparciu o które, przy zachowaniu autonomii i w zgodzie z własnym, właściwie ukształtowanym sumieniem, ludzie różnych profesji, jak np. politycy, mogą podejmować decyzje.

Weźmy jako przykład poniższą listę kryteriów: „poszanowanie godności osoby ludzkiej i jej praw, włącznie z prawem do ochrony prywatności, służba prawdzie, sprawiedliwości i wartościom ludzkim, kulturowym i duchowym; szacunek dla odmiennych kultur i ich ochrona przed rozproszeniem w masie, ochrona mniejszości narodowych i słabszych; dążenie do dobra wspólnego, pojmowanego jako priorytet w stosunku do interesów partykularnych czy też kryteriów czysto ekonomicznych”³⁹.

Ponad tymi wartościami i kryteriami, jak kolumny wytrzymujące próbę czasu, stoją cnoty. Siła i odwaga jednostek oraz łaska Boża, która w nich mieszka, sprawiają, że realizacja tych wartości staje się możliwa. Humanistyczna kultura Platona i Arystotelesa wyrosła na takich cnotach jak: rozważa, sprawiedliwość, wstrzemięźliwość, hart ducha. Później do tego świata półmroku wkroczyła światłość Chrystusa, nadając tym cnotom nowego znaczenia i wypełniając je wartościami teologicznymi; Wcielenie dało światu miłość Boga, którego Duch Święty ciągle nas wspiera dzięki Łasce, ubogacając nasze życie w wiarę, nadzieję i miłość. I właśnie na te cnoty chciałbym dziś zwrócić Państwa uwagę!

Fundamentem Wiary jest Chrystus – jej cel i koniec. Nasza wiara jest w Bogu, który tak bardzo nas umiłował, że zesłał swego Syna Jednorodzonego, by ten oddał za nas życie na Kalwarii. Jako chrześcijanie poznajemy Boga Stwórcę, żyjąc w wierze otrzymanej dzięki Łasce. Jednocześnie jesteśmy świadomi że, *wiara, która nie staje się kulturą, nie jest wiarą w pełni akceptowaną, nie do końca przemyślaną, niedokładnie przeżytą*⁴⁰. Bowiemy wiara urzeczywistnia się w kulturach, w jakich żyjemy i czyni je coraz doskonalszymi.

Wiara w Chrystusa, przez którą człowiek całkowicie powierza się Bogu⁴¹, *ma moc przenikania do samego środka każdej kultury, oczyszczania jej, czy-*

94–98.

³⁹ *Kościół w Europie*, 63. Jest to lista, która ma pomóc w opracowaniu kodeksu etycznego dla wszystkich, którzy działają w świecie środków społecznego przekazu.

⁴⁰ Jan Paweł II, Letter instituting the Pontifical Council for Culture, 20.05.1982, *AAS LXXIV* (1982) 683–688.

⁴¹ Sobór Watykański II, Konstytucja Dogmatyczna o Objawieniu Bożym *Dei verbum*, 5.

nienia owocną, ubogacania i sprawiania, by rozkwitała na wzór bezgranicznej miłości Chrystusa⁴². Żywym przykładem tego jest nasza umiłowana Europa, która była kształtowana i modelowana przez chrześcijaństwo: jej uniwersytety, muzea, artyści, muzycy, jak również politycy od wieków czerpią inspirację ze źródeł Chrystusa.

Jeden z takich polityków, Robert Schuman, nazywany ojcem Europy, wierzył, że Europa ma duszę⁴³. Ta dusza miałaby jednoczyć Europejczyków ponad strukturami ekonomicznymi i politycznymi i nadawać Europie kierunek i integralność nie tylko w przeszłości, ale także obecnie i w przyszłości. Europa jako zjednoczone społeczeństwo, z całą swoją różnorodnością kultur, powinna nadal szukać inspiracji i wzorców w Bogu. Jak niez mordowanie przypomina nam Ojciec Święty, to właśnie wiara *leży u początków jedności duchowej i kulturowej ludów Europy, i to ona zarówno dzisiaj, jak i w przyszłości stanowić może zasadniczy wkład w ich rozwój i integrację*⁴⁴.

Wiara jest odtrutką dla sekularyzowanych kultur. Na naszym kontynencie, gdzie w niektórych regionach widać słabe oznaki dechrystianizacji, długa chrześcijańska tradycja wprowadziła wartości solidarności, pełnego poświęcenia dla drugiego człowieka, wolności, sprawiedliwości, równości i komplementarności między mężczyzną i kobietą, otwartości umysłu, ducha dialogu i wrażliwości na kwestie ekologii. Ale te wszystkie wartości będą zagrożone, jeśli człowiek pograży się w samouwielbieniu i zapomni o swoim Stworzycielu; wartości te mogą ulec rozmyciu na fali zmian kulturowych, jeśli nie będzie żadnych fundamentalnych odniesień zakorzeniających w nich Europę.

Europo, strzeż się porzucenia swoich korzeni! Każdy twór ludzki wzniesiony poza Bogiem wcześniej czy później skończy się nieodwracalną porażką – takie są lekcje historii.

Kościół katolicki patrzy z nadzieją na państwa⁴⁵, które 1 maja przyszłego roku wejdą do Unii Europejskiej, modląc się, by nadały one świeży impuls wartościom religijnym i przeciwstawiły się prądom religijnej indyferencji i zapomnienia, które obecnie zagrażają niektórym zakątkom Europy. Religijność i siła wiary wniesiona przez te państwa może wspomóc zaczynający się na Zachodzie proces religijnego odrodzenia, czego przykładem niech będą

⁴² Pontifical Council for Culture, *Towards a pastoral approach to culture*, 3.

⁴³ Paul Cardinal Poupard, *La Sainteté au défi de l'Histoire. Portrait de six témoins pour le III^e millénaire*, Presses de la Renaissance, Paris 2003.

⁴⁴ *Kościół w Europie*, 18

⁴⁵ Przyszli członkowie Unii Europejskiej to: Cypr, Czechy, Estonia, Litwa, Łotwa, Malta, Polska, Słowacja, Słowenia i Węgry

Światowe Dni Młodzieży, misje, współcześni nam męczennicy i świadkowie⁴⁶, ludowa pobożność i kult świętych. Przemawiając do pielgrzymów przybyłych na uroczystości kanonizacyjne błogosławionych Józefa Sebastiana Pelczara i Urszuli Ledóchowskiej, Ojciec Święty głośno powiedział: *Kościół w Europie potrzebuje świadectwa wiary Polaków*⁴⁷. I miał rację! Europa potrzebuje wzorców waszej kultury i waszej umiejętności zachowywania wiary chrześcijańskiej w trudnych czasach prześladowań i trudności. Pojawił się bowiem nowy rodzaj ateizmu, który zagraża religii. W miejsce totalitarnych reżimów weszło **zapomnienie, ignorancja** oraz **apatia**, które są równie, jeśli nie bardziej niebezpieczne. I jeśli wolno mi będzie rozszerzyć wołanie Ojca Świętego także na pozostałe dziewięć państw kandydackich, powiem: Europa potrzebuje waszego świadectwa wiary.

Jest wiele do zyskania dzięki waszemu świadectwu wiary. W 1991 roku podczas pierwszego presynodalnego sympozjum: *Chrześcijaństwo i kultura w Europie*, które zorganizowałem na prośbę Ojca Świętego jako przygotowanie do pierwszego po rozpadzie ateistycznego imperium sowieckiego spotkania biskupów Europy, Stefan Frankiewicz mówił o doświadczeniach chrześcijaństwa w Polsce, takich doświadczeniach, które mogłyby ubogacić Europę. W swoim wystąpieniu wskazał na autentyczną wartość ludowego katolicyzmu, mówił o roli i autorytecie Kościoła w życiu społecznym, o sytuacji, gdy na łono Kościoła powracały elity artystyczne i intelektualne, o prawdziwej teologii wyzwolenia streszczającej się w „Solidarności”, która ofiarowała pomoc społeczną i głębokie zmiany bez uciekania się do użycia siły, a także o świadectwie cierpienia i ofiary za Chrystusa i Jego Kościół⁴⁸.

Pogwałcenie ludzkiej godności jest cierpkim owocem zaprzeczania istnieniu Boga lub zapomnienia o Nim. Przekazując wiarę z pokolenia na pokolenie, poprzez swoje świadectwo i nauczanie, Kościół, jako jeden lud Boży rozwijający się poprzez odmienne kultury⁴⁹, i w nich może stanowić ubogacenie dla kultur europejskich, ponieważ *z daleka od zagrożenia lub zubożenia ich, Dobra Nowina umacnia ich radość i piękno, wolność i znaczenie,*

⁴⁶ Paul Cardinal Poupard *La Sainteté au défi de l'Histoire. Portrait de six témoins pour le III^e millénaire*, Paris 2003.

⁴⁷ Jan Paweł II, Słowa do pielgrzymów, którzy przybyli na kanonizację Józefa Sebastiana Pelczara i Urszuli Ledóchowskiej, 19 maja 2003 r.

⁴⁸ S. Frankiewicz, *Chrystus obywatelem Europy*, w: *Chrześcijaństwo i kultura w Europie*, Akta sympozjum presynodalnego, Watykan, 28–31 października 1991 r., *Jedność* 1992, 94–98.

⁴⁹ Karta Praw Człowieka, artykuł II mówi: „Unia będzie respektować kulturalną, religijną i językową różnorodność”.

*prawdę i dobro*⁵⁰. Kościół, sakrament zbawienia, ofiarowuje światu dar wiary, który nadaje kulturom nowy wymiar – nadzieję na królestwo Boże. Powołaniem chrześcijan jest wnoszenie w swoje kultury tej nadziei na nową ziemię i nowe niebo. To jest właśnie ta nadzieja, o której teraz będę mówił.

Głębsze zrozumienie problemu nadziei było głównym tematem II Specjalnego Zgromadzenia Synodu Biskupów Europy, któremu, wspólnie z moimi drogimi przyjaciółmi – kardynałami Franciszkiem Macharskim i Joachimem Meisnerem, miałem zaszczyt przewodniczyć. Również posynodalna adhortacja apostolska *Kościół w Europie* kontynuuje tę myśl – Jezus Chrystus żywy w swoim Kościele, źródło nadziei dla Europy.

Jezus Chrystus żyje. Powstał z martwych! Z tego właśnie powodu Kościół nie jest tylko jakimś muzeum, w którym za pomocą sztuki i nauki przekazuje się wiedzę o przeszłości, ale raczej działa i żyje w naszych czasach, głosząc orędzie nadziei w Zbawiciela, którego miłość do nas nie zna granic. Wzajemne kontakty Kościoła z Europą nie sprowadzają się tylko do zamierzonych czasów, ale są żywe obecnie i takie też będą w przyszłości.

*Jezus Chrystus jest naszą nadzieją, gdyż On objawia nam tajemnicę Trójcy Świętej*⁵¹. Ta oczywista i zarazem wieczna prawda może wnieść wielki wkład w tworzenie struktur Europy, które, nawiązując do ewangelicznych wartości lub w konfrontacji z nimi, będą wywierać pozytywny wpływ na życie, historię i kulturę różnych ludów kontynentu⁵².

Jako źródło wszelkiej nadziei, Jezus Chrystus jest antidotum dla pragnienia szczęścia, którego ludzkie serce nie przestaje żywić w swej głębi⁵³. W Europie ludzie zaczynają szukać duchowego wymiaru życia⁵⁴, ale poszukiwania te będą bezowocne, jeżeli ich celem będzie tylko egocentryczne samozadowolenie; takie pragnienie, wrodzone człowiekowi, może być w pełni zaspokojone jedynie poprzez szczerą przyjaźń z Transcendentnym Bogiem. Wspólnie z Papieską Radą ds. Dialogu Międzyreligijnego, Papieska Rada ds. Kultury przygotowała wstępny dokument dotyczący New Age⁵⁵, który miał

⁵⁰ Jan Paweł II, Address to the Pontifical Council for Culture, L'Évangile, bonne nouvelle pour les cultures, 14.03.1997, w: Cultures et foi V-2 1997, 81–83.

⁵¹ *Kościół w Europie*, 19.

⁵² Ibidem 19.

⁵³ Ibidem 10.

⁵⁴ Por: www.europeanvalues.nl

⁵⁵ Pontifical Council for Culture & Pontifical Council for interreligious dialogue, Jesus Christ, the bearer of the water of life, Vatican 2003r.

być próbą znalezienia odpowiedzi na wyzwanie tego *religijnego* i *kulturalnego* zjawiska. Odpowiedź ta wymagała wiedzy, zdolności, respektu, taktu oraz nadziei⁵⁶, bowiem porównując ten kulturalny fenomen z wiarą chrześcijańską, jasny staje się fakt, że kiedy ta ostatnia jest prawdziwym źródłem dla spragnionych Chrystusa – dawcy Wody Życia, *ruch New Age prezentuje się jako fałszywa utopia, próbująca odpowiedzieć na głębokie pragnienie szczęścia, jakie żywi każdy człowiek*⁵⁷.

Podtrzymywany na duchu przez nadzieję w Chrystusie człowiek chroniony jest przed egoizmem i egocentryzmem; w swoich kontaktach z Ojcem znajduje odpowiedź na zniechęcenie i pomoc w czasach udęki i cierpienia. Redukowanie wartości osoby ludzkiej tylko do roli konsumenta – zwykłego zjadacza chleba – i robienie z tego wzorów do naśladowania zostaje zaniechane. Krótko mówiąc, człowiek odzyskuje swą godność. Pełna wizja takiej godności zawarta jest w Modlitwie Pańskiej, w której streszczają się wszystkie nasze nadzieje i pragnienia: *przyjdź Królestwo Twoje, bądź wola Twoja, chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj, nie wódź nas na pokuszenie, ale nas zbaw ode złego*. Bardzo trudno znaleźć lepsze podsumowanie tego, na co winne być zwrócone oczy Europy.

Chrystus, jako doskonały wzór **Miłości**, niech będzie naszym przykładem. Jak nauczał mój patron, Apostoł Paweł: *miłość cierpliwa jest, łaskawa jest, miłość nie zazdrości, nie szuka poklasku; nie unosi się pychą, nie dopuszcza się bezwstydu, nie szuka swego, nie unosi się gniewem, nie pamięta złego; nie cieszy się z niesprawiedliwości, lecz współweseli się z prawdą. Wszystko znosi, wszystkiemu wierzy, we wszystkim pokłada nadzieje, wszystko przetrzyma*⁵⁸.

Miłość jest nie tylko wiążącą siłą wszystkich innych cnót, ale także najlepszym środkiem trzymającym wszystkie narody Europy z dala od wszelkiej nienawiści i konfliktów. Harmonia jest koniecznym elementem integracji europejskiej. Ale ta harmonia będzie bogatsza, o ile nie będzie ograniczona do siebie, a otwarta na innych, szczególnie na solidarność z biednymi w Europie

⁵⁶ ... i bądźcie zawsze gotowi do obrony wobec każdego, kto domaga się od was uzasadnienia tej nadziei, która w was jest. (1 P 3, 15)

⁵⁷ Paul Cardinal Poupard, Intervention at the Presentation of the Holy See's Document on „New Age”, 2.02.2003, http://www.vatican.va/roman_curia/pontifical_councils/interelg/documents/rc_i_nterelg_doc_20000203_press-conf-new-age_en.html

⁵⁸ 1 Kor 13, 4–7.

lub poza jej granicami: w Afryce, Azji lub innych częściach świata. Słowo „Europa” winno oznaczać „otwartość”⁵⁹.

Zarówno religia, jak i polityka pozostają w służbie ubogich. Przypominając słowa papieża Piusa XI, współczesnego Schumanowi: *polityka, zatroskana o sprawy całego społeczeństwa jest największym polem działania dla miłości. Nie ma większego pola działania poza sferą religii*⁶⁰. Miłość jest niezbędnym narzędziem polityki, które Unia Europejska ma możliwość, a nawet obowiązek rozwijać, bowiem instytucje zdominowane przez miłość to instytucje nie skoncentrowane tylko na sobie, ale na większym dobru. Jak powiedział to w którymś miejscu obecny Ojciec Święty Jan Paweł II: *Miłość jest wielką siłą ukrytą głęboko w kulturach, zachęcającą je do przelamywania własnych nieuleczalnych ograniczoności poprzez otwieranie się na Tego, który jest ich Początkiem i Końcem, i który obdarza je, kiedy już otworzą się na jego łaskę, ubogającą pełnią*⁶¹.

Podsumowując, proszę pozwolić mi powtórzyć pragnienie Kościoła *żeby Europa, pozostając wierna swej humanistycznej i chrześcijańskiej tradycji, zagwarantowała pierwszeństwo etycznym i duchowym wartościom*⁶². Człowiek pamięta o swojej godności, zwracając się do Ojca z wiarą, która wzmacnia nadzieję w Boży plan, że będzie żył w miłości i rozkwitał. Zadaniem Kościoła w procesie integracji europejskiej jest przypomnienie człowiekowi, iż jest celem miłosiernej miłości Boga, a w wypadku zmiany swych wyobrażeń, pragnień, kultury, by zawsze dążył do cywilizacji miłości, która już ze swej definicji nie zawiera w sobie żadnych sprzeczności⁶³. Zadaniem Kościoła jest również mówienie ludziom naszych czasów o harmonii, która wypływa z wyzwalającego dotknięcia Chrystusa, tak żeby życzenie Ojca Świętego Jana Pawła II z 31 sierpnia stało się prawdą: „Oby Europa stała się symfonią narodów zaangażowanych we wspólną budowę cywilizacji miłości i pokoju”⁶⁴.

⁵⁹ *Kościół w Europie*, 111.

⁶⁰ Pius XI, Discours à la Fédération universitaire catholique italienne, 18 December 1927r.

⁶¹ Jan Paweł II, Letter instituting the Pontifical Council for Culture, 20.05.1982, *AAS LXXIV* (1982) 683–688.

⁶² Jan Paweł II, Homily at the closing Mass for the Second Assembly of the Synod of Bishops for Europe, 23.10.1999.

⁶³ Pace S. Huntington, *The Clash of Civilizations and the Remaking of World Order*, New York 1997.

⁶⁴ Jan Paweł II, Reflection before the Angelus, 31.08.2003r.

Wkład polskiej kultury do dziedzictwa europejskiego

Znajduję się w szczególnie kłopotliwym położeniu, bo zaprosiliście mnie, bym mówił o wkładzie Polski do dziedzictwa europejskiego. Ale jak nie – Polak przed audytorium w większości polskim może uzurpować sobie prawo do mówienia o czymś takim? To by była naprawdę brawura i właściwie nie przystoi to (mam nadzieję) mojemu charakterowi, żeby tak postępować. Dlatego pozwolicie Państwo, że troszkę zmodyfikuję tytuł „Czego Europa może oczekiwać, czego potrzebuje od Polski” – może zainteresuje Państwa, czego oczekuje cudzoziemiec, przyjaciel Polski od Polski właśnie. Ktoś, kto intensywnie studiował część polskiego dziedzictwa, mianowicie filozofię kultury, ma wielu przyjaciół polskich – widzę niektórych z nich tutaj na sali – którzy to przyjaciele zresztą nie ominęli żadnej okazji, by pouczać mnie co do szczególnej wartości polskiej kultury i tradycji, za co teraz chciałbym podziękować. Czego zatem potrzebuje Europa, jakiego wkładu od Polski oczekuje?

Pierwsza odpowiedź mogłaby brzmieć – cóż, Europa nie potrzebuje żadnego wkładu, ona sama w sobie jest już doskonała. Najlepszą rzeczą, którą mogą zrobić Polacy, jest przyłączenie się i stanie się dokładnie takimi samymi, jakimi jesteśmy już my, Europejczycy – Włosi, Niemcy, Francuzi itd. Nie ma więc tutaj niczego nowego, żadnego wkładu – to pierwsza wersja. Kiedy idee świata zachodniego, cywilizacji zachodniej, są nam znane i pozwolę to sobie powiedzieć w dialogu z Normanem Daviesem – jeżeli przyjmiemy, przyswoimy sobie te idee – jest to już swoista odpowiedź. Przypominam sobie książkę Spenglera „Upadek świata zachodniego”, gdzie definiowany jest właśnie świat zachodni jako ten, gdzie zachodzi słońce i gdzie znikają niczym zachodzące słońce wszelkie wartości. Czy to jest nasza koncepcja świata zachodniego, cywilizacji zachodniej? Wówczas społeczeństwo konsumpcyjne byłoby końcem historii, a Polacy musieliby przyłączyć się do tego właśnie końca historii. To jest zresztą pojęcie cywilizacji zachodniej, które można odnaleźć w postulatach niektórych ruchów działających w Polsce.

Niektórzy twierdzą, że aby zachować duszę polską, musimy oddzielić się od Europy. Jeżeli ta koncepcja Europy, o której mówiłem, byłaby słuszna, wówczas także i te ruchy czy ugrupowania miałyby rację – ale ja jestem przekonany, że taka koncepcja cywilizacji zachodniej jest błędna. Nie podoba mi się też pojęcie cywilizacji zachodniej – „Europa” to brzmi znacznie lepiej. Nie chodzi o to, aby wykluczać Stany Zjednoczone – ale Europa jest bardziej przejrzysta. Europa to nie jest kontynent, gdzie wszystkie wartości znikają za horyzontem jak słońce, lecz Europa ma świadomość konieczności wielkiej zmiany. To nie jest czas upadku wartości, to jest raczej czas przemiany wartości, co oznacza, że jest to wielkie wyzwanie. Czy z tego wyzwania te wielkie wartości wyjdą piękniejszymi i czystszyimi – a może znikną, polegną – to jest kwestia otwarta, a jak będzie, zależy w gruncie rzeczy od naszych decyzji, od naszej odwagi, śmiałości, zdolności prowadzenia walki o te wartości w naszej epoce. Jeżeli tak zatem widzimy obecną sytuację Europy – wówczas pojawia się temat: co Polska może wnieść do Europy, która właśnie tę batalię prowadzi? Żyjemy dzisiaj w Europie naznaczonej kryzysem – kryzysem ekonomicznym, ale nie tylko. Jest to też kryzys społeczny, pewnie i kulturowy, pewnie i religijny. Być może utraciliśmy zdolność do wiązania ze sobą tych przejawów kryzysu. Przyjeżdżam z Włoch – jaki jest największy problem Włoch w tej chwili? Reforma systemu ubezpieczeń społecznych, tak jak w Niemczech, tak jak we Francji, tak jak w całej Europie. Dlaczego mamy problem systemu ubezpieczeń społecznych? Bo mamy zbyt mało dzieci. To jest powszechnie znana prawda historyczna: starzy są wspierani i utrzymywani częściowo przez pracę młodych – stworzyliśmy systemy emerytalno-rentowe, które dały nam złudzenie, iluzję, że państwo nas utrzymuje, nas – starsze pokolenie, nie dzieci, tylko państwo. To błąd. Państwo może to uczynić tylko wówczas, kiedy młodzi ludzie wpłacają składki, opłacają podatki, a jeżeli niewielu jest tych, którzy płacą, wówczas trudno jest, albo wręcz niemożliwe, sfinansować renty i emerytury – a więc temat moralny. Kryzys rodziny staje się tematem ekonomicznym. Kryzys państwa dobrobytu. Wartości to nie są jakieś niewiele znaczące pojęcia dla pięknoduchów, którzy nie interesują się rzeczywistością – nie, wartości to wewnętrzna substancja codziennego życia. Jeśli wartości z czasem upadają, to upada również naród, wspólnota, rodzina.

Zanim powiem parę słów na temat wkładu, którego od Polski oczekujemy, powiem, co od Polski już otrzymaliśmy. Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej powiedział już parę ważnych zdań na ten temat. Pierwsza sprawa, pierwsza rzecz, która przychodzi mi na myśl, to „Solidarność”. „Solidarność” – wielki ruch społeczny, który zmienił bieg historii. Ruch społeczny robotni-

ków skierowany przeciwko władzy państwowej, totalitarnej, które to państwo uzurpowało sobie prawo do bycia państwem robotniczym, a więc powstanie, jakich wiele w polskiej historii, ale z dwiema cechami, które odróżniają je od innych. Po pierwsze – zwycięskie powstanie, co nie zdarzało się specjalnie często w polskiej historii. Zwyciężyli najpotężniejszą władzę istniejącą na tym globie. W roku 1945, 1863, 1831 było trochę inaczej, tym razem było to zwycięstwo. Po drugie, było to powstanie bez przemocy, w imię wartości ogólnoludzkich, powstanie opierające się również na apelu do sumienia przeciwników czy wręcz wrogów. Historia Polski, ale też np. historia Niemiec, zyskała dzięki temu nowy bieg. Czy zjednoczenie Niemiec byłoby w ogóle możliwe bez „Solidarności”? Czy komunizm na świecie upadłby bez „Solidarności”? Był to ruch, który miał duszę. Wszyscy stawialiśmy na tę duszę, mieliśmy wielkie nadzieje z nią związane. I teraz nasuwa się pytanie: czy te nadzieje były uzasadnione? Są chwile w historii narodu, kiedy ludzie ten naród tworzący stają się więksi, potężniejsi dzięki swemu duchowi. Potem możliwe jest też, że ci ludzie zapomną o tym duchu, i przestaną być nadludźko wielkimi i stają się ludźmi małymi – to jest dylemat, przed którym stoicie. „Solidarność” przedstawiła nam inny pomysł na świat – mówię o „Solidarności”, ale właściwie powinienem wskazać też na Papieża Jana Pawła II, bo bez jego nauki „Solidarność” byłaby niemożliwa. A jak mogę mówić tutaj nie cytując czy nie wymieniając wielkiego nauczyciela polskiego narodu – kardynała Stefana Wyszyńskiego. Bez kardynała Wyszyńskiego, bez kardynała Wojtyły, bez Kościoła polskiego – wszystko to byłoby na pewno niemożliwe.

Co więc kryje się w tym wszystkim? Parę przykładów: stoimy w obliczu wojny w Iraku. Nie chcę znowu ożywiać kontrowersji wokół wojny, prawdopodobnie nie do uniknięcia był taki a nie inny rozwój wypadków. Jak Państwo wiedzą, rząd włoski nie współdziałał, ale popierał politycznie działania wojenne. Pod koniec lat 80. i na początku 90. śniliśmy i marzyliśmy o tym, że nawet najtrudniejsze konflikty polityczne uda się rozwiązać bez przemocy. Udało nam się rozprawić się z komunizmem. Zwycięstwo było możliwe bez użycia przemocy. Jak teraz będzie wyglądać starcie z islamem? Czy mamy zdolność i umiejętność, by wydarzenia tamtego dziesięciolecia nas czegoś nauczyły, czy nie – to jest pytanie otwarte. Sądzę, że Polacy mają szczególną odpowiedzialność za to, by nowa Europa rozwinęła politykę pokoju – pokoju wewnętrznego. Jak rozwiązywać konflikty grupowe, partykularne, konkurencyjne pomiędzy poszczególnymi narodami w sposób pokojowy w Europie, i po drugie, jak Europa może stać się czynnikiem tworzenia pokoju światowego. Słowo „Solidarność” każe mi wspomnieć o jeszcze jednej sprawie – przeżyliśmy kilka lat, w których liberalizm stanowił gotową i wydawałoby się jednoznaczną odpowiedź na wszystko. Nie potrzeba niczego innego, jak

tylko rynku. Prawa rynku. Niewielu zwolenników miał Marek Rotman, ale do pewnego momentu idea, iż rynek reguluje wszystko – ta niewidzialna ręka rynku była ideą dominującą w ostatnich dziesięciu latach. Jest to zrozumiałe, bo tak wiele lat twierdzono, że państwo ma odpowiedź na wszystkie pytania. Reakcja na to była nieunikniona, więc chyba teraz dopiero przyszedł czas, gdy musimy zrewidować te poglądy. Rynek jest najlepszym pośrednikiem, ale tylko dla niektórych ludzi, są natomiast interakcje międzyludzkie, które nie podlegają prawom rynku. Człowiek jest czymś więcej niż rynek. Rynek tkwi w ludziach, ale człowiek wychodzi poza granice wytyczone przez wolny rynek. I jeszcze stary pomysł, wywodzący się z tradycji niemieckiej, trochę też włoskiej, ale głównie tradycji niemieckiej, który zyskuje na aktualności: idea społecznej gospodarki rynkowej. To słowo „społeczna” wskazuje na ideę solidarności, idea ta zyskuje na znaczeniu poprzez Polskę, bo jest to jedna z tych wielkich idei, które zapładniały również duchowo „Solidarność”.

W tle stoi człowiek jako jednostka, indywidualium tworzące wspólnotę. Istnieje esej polskiego filozofa, niejakiego Karola Wojtyły, gdzie człowiek przedstawiony jest jako indywidualium z jednej, a element wspólnoty z drugiej strony. Osoba, podmiot, wspólnota – jestem zdania, że niejeden polityk powinien dzisiaj przeczytać sobie po raz pierwszy, a może kolejny ten właśnie artykuł. Wskazałem na związek Polski z Niemcami i wskażę jeszcze na inny kontekst łączący Polskę z Czechami. Chciałbym przypomnieć postać Waltera Josefa Wiercziny, którego Państwo może znali. W ostatnich latach czy wręcz miesiącach swojego życia Wierczina był przekonany, że o tym, co narody wycierpiały w czasach komunizmu, nie można zapomnieć. Kościół szukał swoistej teologii wyzwolenia, a on stwierdził wtedy, że Kościół nie potrzebuje teologii wyzwolenia, natomiast teologia wyzwolenia, która byłaby potrzebna, to taka, która przejmując instrumenty i narzędzia nie od marksizmu, lecz raczej z refleksji nad tym, jak człowiek przeżył komunizm w związku z Kościołem, z religią. Jak znaleziono wówczas drogę do wyzwolenia. Ktoś mógłby powiedzieć, iż była to cała masa nadziei, które spełzły na niczym. Owszem – może i tak, ale w historii nie mamy do czynienia z tym, co pozostaje jako jej pozytywny element – nie, historia znacząca jest tym, co złe, a to, co dobre, ciągle musi być odnawiane, odświeżane. W Europie, która stawia czoła wyzwaniu nihilizmu, jak Ekscelencja abp Wenecji dzisiaj powiedział, w takiej Europie czekamy i liczymy na to, że Polska wnieśli taki wkład, który pozwoli na ponowne dotarcie do korzeni tej Europy, do tej idei osoby ludzkiej, która jest i filozoficzna, i stanowi przedmiot chrześcijańskiego objawienia jednocześnie. To słowo i te idee znajdujemy po raz pierwszy w czwartym stuleciu, kiedy starano się zrozumieć istotę dogmatu Trójcy Świę-

tej. W tej chwili znajdujemy się w fazie przełomu – wspominałem o starciu ze światem islamskim. W historii Polski też znajdziemy interesujące kwestie, które mogą nas poruszyć. Czego uczyliśmy się i czego będziemy się uczyć od Polaków? O tym wspominałem, ale chciałbym wskazać historię z odległych dziejów Polski, mianowicie historię świętej Jadwigi. Przypomnijmy sobie sytuację polityczną pod koniec XIV wieku. Problem polegał nie na starciu ze światem islamskim, lecz z Litwą. Barbarzyńcy, poganie, Niemcy mieli swoisty pomysł na to, jak Litwę nawrócić, jak wprowadzić Litwę do kręgu narodów europejskich. Jest to pomysł, który przypomina mi tytuł powieści Sienkiewicza „Ogniem i mieczem” – chciano to zrobić. Jadwiga wybrała inną drogę – poślubiła władcę Litwy i w ten sposób nastąpiło nawrócenie. Oczywiście nie natychmiast Jagiełło stał się dobrym chrześcijaninem, a nie wszyscy krewni i ziomkowie poszli za nim od razu.

Wojna z Zakonem Krzyżackim w pewnym sensie stanowiła ten scalający element, który był wkładem w nawrócenie. Czego możemy nauczyć się od Jadwigi? Otóż metodologii dialogu. Czy to przypadkiem nie jest to, co tu, w ostatnich latach znowu miało miejsce? Wiem, że trudno mówić tu o jakiejś regule. Wiemy, że chrześcijanie nie zawsze byli pacyfistami – oczywiście często na przemoc odpowiadano przemocą. Ale jeżeli będziemy pamiętali, że bogactwo kryje się w tym, że inna osoba może być naszym przyjacielem, jeżeli uświadomimy sobie, że przemoc da nam mniej niż przyjaźń, wówczas wkroczymy w nowy okres historii, który czerpie siłę z innych korzeni. Czekamy zatem na wkład Polski, polegający na przywróceniu Europie starych korzeni. Bardzo dziękuję.

Projekt Konstytucji Europejskiej

Chyba nigdy nie przemawiałem przed audytorium, w którym zasiada jednocześnie pięcioro byłych szefów rządów. Serdecznie dziękuję za możliwość wniesienia skromnego wkładu w tę dyskusję. Konwent, ku zaskoczeniu wszystkich, przedłożył jednolity projekt bez jakichkolwiek rozwiązań opcjonalnych. Tym samym sformułowana dla nas w Laken misja została zrealizowana, co jest niebywałym osiągnięciem. Jeśli weźmiemy pod uwagę, jakie powstają problemy w procedurach legislacyjnych polityki podatkowej w poszczególnych parlamentach krajowych, jeżeli przeanalizujemy historię prawa konstytucyjnego w Europie, zorientujemy się, że wszystkie konstytucje są wynikiem kryzysów, wojen, katastrof i podejmowania prób odnowy. Tylko w takich warunkach było możliwe osiągnięcie konsensusu politycznego. W takiej sytuacji przedstawiciele 28 krajów uzgodnili jednolity projekt – to jest już samo w sobie ogromnym wydarzeniem i widać również, jak trudne będzie dla konferencji rządowej ponowne przeanalizowanie tego pakietu, gdy parlamentarzyści poszczególnych krajów wprowadzą do tego projektu swoje przemyslenia. Konferencja międzyrządowa jednak chyba stwierdzi, że jeżeli jedna strona wprowadzi jakieś zmiany, wówczas każdy wniesie nowe propozycje i trudno będzie to wszystko znowu uzgodnić. My, jako chadecy – widzę tutaj Jacquers’a Santera, który również współpracował w ramach konwentu, Jasia Gawrońskiego – musimy stwierdzić, że nie wszystko, co jako EPO postulowaliśmy, udało się zrealizować. Nikt jednak nie przeforsował w całości swojej propozycji, ale chyba na tym polega istota kompromisu, żeby znaleźć taką właśnie równowagę. Bez wątplenia ten projekt konstytucji jest ogromnym postępem w stosunku do tego, co obowiązuje teraz, a mianowicie Traktatu Nicejskiego.

Kilka punktów pozwoli mi uzmysłowić Państwu ten postęp. Konstytucja Europejska zbliża Europę do obywateli – pobrzmiwa to już w pierwszym zdaniu projektu. UE była tworzona przez państwa, teraz jest tworzona przez państwa i ich obywateli. To bardzo ważny krok naprzód. Wprowadzenie Karty Praw Podstawowych, w której gwarantuje się prawo ochrony obywatela poprzez administracje ustawodawstwa europejskiego, również zbliża Europę do obywateli. Europa tym samym staje się, niczym liberalne państwo, ele-

mentem ochrony jednostki, która może dobrze się czuć w tym domu. Musimy zdawać sobie sprawę z tego, że konstytucja umożliwi egzekutywie wybieranej przez Parlament Europejski odpowiednie sprawowanie rządów i decyzje obywateli będą miały tym samym wielki wpływ na obsadę gremiów europejskich. Ten projekt konstytucji większościowo daje Radzie Europejskiej możliwość zgłaszania propozycji na urząd prezydenta. Jest to zależne od wyniku wyborów do Parlamentu Europejskiego i konieczna jest przy tym konsultacja Parlamentu Europejskiego. Decyzja obywatela ma więc bezpośredni wpływ na to, z jakiej rodziny politycznej będzie wywodził się przewodniczący Komisji Europejskiej. To jest też nowa płaszczyzna legitymizująca egzekutywę Unii Europejskiej, która wciąga w orbitę wpływów obywatela Europy.

Jeżeli stwarzamy rzeczywistość konstytucyjną, zadaniem nas, polityków, jest właśnie to tworzenie. Musi się ono wiązać z pewnymi twarzami, osobami. Dotychczas problemem w wyborach europejskich była ich anonimowość. Jeżeli natomiast obywatel będzie odczuwał, że może decydować o obsadzeniu również tej czy innej pozycji, będzie to miało ogromne znaczenie. Nie chcę tutaj urazić koleżanek i kolegów z parlamentów narodowych, ale parlamenty narodowe, tak jak i europejskie, są wybierane nie tyle przez przyzmat posłów – chodzi głównie o to, kto będzie szefem gabinetu. To jest najbardziej interesujące, to tworzy akcję, tworzy przestrzeń publiczną. Możemy dzięki temu stworzyć europejską arenę publiczną. Szczególnie ważne jest to, że w ten sposób w naszym medialnym społeczeństwie poprzez twarze poszczególnych ludzi zbliżymy Europę do obywateli.

Panie i Panowie, musimy również wiedzieć, że jest to Europa, która staje się Europą wartości. Jako Europejska Partia Obywatelska z wielu powodów jak dotąd nie mieliśmy możliwości wprowadzenia odwołania do Boga w preambule konstytucji. W niektórych państwach członkowskich tradycja konstytucyjna na to nie pozwala, np. najwierniejsza córka Kościoła – Francja – z uwagi na tradycyjny rozdział Kościoła od państwa nie może sobie pozwolić na taki element w preambule. Liberalizm polityczny zawsze żył myślą o rozdziale Kościoła od państwa i to również dotyczy wielkich części socjaldemokracji, także tych wywodzących się ze skrzydeł marksistowskich. Dlatego też niełatwo było osiągnąć konsensus i dyskusje dalej się toczą. Udało nam się jednak wprowadzić tam pewne elementy treści, które są równie ważne. W sposób jednoznaczny w preambule konstytucji i w Karcie Praw Podstawowych obraz chrześcijański, wizerunek człowieka zyskuje rangę elementu nadrzędnego. Wartości religijne w przyszłości będą miały swoją funkcję wy-

znacznika dla polityki. Odwołujemy się do godności człowieka. W artykule pierwszym Karty Praw Podstawowych mówimy o godności ludzkiej, o rodzinie.

W przyszłości rola poszczególnych ministrów będzie znacznie mniejsza. Nie będą już mogli negocjować „za plecami” parlamentów i to będzie dla nich z pewnością oznaczało zmniejszenie wpływów. Rzekoma pozycja rad ministerialnych z pewnością będzie mniejsza, ponieważ opinia publiczna będzie miała większą możliwość dowiadywania się, kto jakie decyzje podejmuje. Unia Europejska staje się również bardziej zdolna do działania dzięki tej konstytucji, ponieważ w znacznie większym stopniu w Radzie Ministrów będą podejmowane decyzje większościowe. To najistotniejsza kwestia z punktu widzenia rozszerzenia Unii Europejskiej. Konwent był konieczny, bo w Nicei tej decyzji nie podjęto. Sądzę, że zasada decyzji większościowych jest chyba już dobrą podstawą na przyszłość. W konstytucji są też możliwości podejmowania większościowych decyzji bez zwoływania konferencji rządowej, co dotychczas było wykluczone.

W niektórych ważnych dziedzinach, jak np. polityka podatkowa, handlowe prawo audiowizualne, nie udało się dojść do porozumienia. Anglicy i Francuzi mówili też, że przy tak dużej migracji obywateli krajów trzecich na rynek pracy pewne sprawy nie mogły być w ten sposób regulowane. Ograniczono jednak do tego stopnia zakres decyzji jednogłośnych, że nie są one obecnie aż tak istotne. Ubolewam tylko, że nie udało się w polityce zagranicznej wprowadzić większego udziału decyzji większościowych – to jest pewien słaby punkt. Zdolność do działania obejmuje również jedną kwestię, która w Polsce jest przedmiotem krytycznej dyskusji. Otóż, chodzi tutaj o procedurę głosowania w Radzie Ministrów. Traktat Nicejski został przede wszystkim podpisany w drodze pewnych nieporozumień niemiecko-francuskich i był to absolutny błąd. Przypominam sobie, że w decydującą noc podpisywania Traktatu Amsterdamskiego kanclerz Kohl i Aznar nie mogli się pogodzić w kwestii podejmowania większościowych decyzji. W Nicei było jeszcze trudniej. W obliczu rozszerzenia Unii Europejskiej nie wolno nam zmniejszać możliwości podejmowania decyzji większościowych. Wręcz przeciwnie, trzeba ją rozszerzać i to musi być procedura uwzględniająca trzy kryteria głosowania. Dlatego prostsza procedura, obejmująca większość krajów i 60% obywateli, która została ustalona, jest, moim zdaniem, uprawniona jako podstawa do uczynienia Unii funkcjonalną. Te państwa, które są dotknięte tą decyzją – Hiszpania i Polska, muszą uzyskać rekompensatę w innej formie. Dlatego czytamy tam, iż wedle miary proporcjonalności obsada Par-

lamentu Europejskiego w 2009 roku musi być przedmiotem renegotjacji, tak żeby Hiszpania i Polska w Parlamencie uzyskały rekompensatę tych strat, które poniosły na zasadzie anulowania postanowień w Nicei. Posiadanie większej ilości miejsc w Parlamencie Europejskim jest bardziej istotne niż dotychczas, bo Parlament będzie teraz odpowiadał za 95% procedur legislacyjnych. Przewodniczący komisji, skład komisji, rozszerzenie, sprawy traktatowe z krajami trzecimi, WTO – Światowa Organizacja Handlu, handel globalny. To wszystko jest teraz w strefie wpływów Parlamentu Europejskiego. Opłaca się więc mieć silną reprezentację w Parlamencie. Mam nadzieję, że rozmowy, które się będą toczyć w najbliższych tygodniach, połączą problem braku reprezentacji danego kraju z problemem reprezentacji w innej formie, żeby Polska nie odczuwała tej decyzji jako dyskryminującej.

Panie i Panowie, teraz o całej tej strukturze pomiędzy komisją, radą, parlamentem.

Od początku panowała nieufność w stosunku małych państw do dużych, i nie udało się tego przełamać. I mój rząd federalny, do którego zwracaliśmy się wiele razy, zasługuje tutaj na pewien przytyk. Tradycją polityki niemieckiej było to, iż liczono się z krajami trzecimi, reprezentując ich interesy. Chodzi o kraje małe, i z pozycji krajów małych również negocjowano z Francją, żeby osiągnąć wspólne stanowisko. Niemcy zawsze starały się uwzględnić opinię krajów mniejszych. Gdy reprezentowałem Parlament w negocjacjach nad Traktatem Amsterdamskim wraz z Wernerem Heuerem, przewodniczącym rządu, dowiedzieliśmy się od kanclerza: *róbcie, co chcecie, ale pod koniec dnia i tak będą stał po stronie małych krajów*. Tak powiedział kanclerz Kohl i zawsze będę pamiętał to zdanie. Republika Federalna Niemiec tej roli teraz nie odgrywała i wydaje mi się, że w konwencji z tym problemem też musieliśmy się ścierać. Mimo to uważam jednak, że osiągnięto pewne postępy, np. w nowym rozdziale kompetencji. Obecnie obowiązuje taki rozdział kompetencji z wyłączną dzieloną odpowiedzialnością za pewne sprawy, co wiąże się z zasadą jednostkowego upoważnienia, tak żeby Unia nie ściągała do siebie pewnych kompetencji. Przy komplementarnych kompetencjach ważne jest to, że Unia nie ma prawa do harmonizacji przepisów prawnych. Może tylko wspierać te kompetencje. Jest sprawą jasną, że jeżeli polityka edukacyjna jest sankcjonowana przez takie a nie inne prawo, to można wspierać wymianę studencką dzięki programom ERASMUS czy SOKRATES, ale Unia nigdy nie będzie miała wpływu na politykę edukacyjną. Pozostanie ona domeną krajów członkowskich. Jest to również ważne z punktu widzenia przyszłej akceptacji Unii Europejskiej przy zachowaniu tożsamości europejskiej. Nie można zastąpić tożsamości narodowej tożsamością

europejską. Ona będzie tylko nadbudówką, czymś dodatkowym. W tych technicznych dziedzinach kompetencyjnych udało nam się też osiągnąć to przekonanie i dlatego sądzę, że uda nam się również w konstytucji zawrzeć instrumenty gwarantujące takie rozwiązania. Zasada subsydiarności, proporcjonalności zostały w konstytucji zapisane. Przy domniemanym wykroczeniu przeciwko zasadzie subsydiarności parlamenty krajowe mogą pokazywać żółtą kartkę Komisji. Jeżeli Komisja mimo to jednak będzie ciągnęła inicjatywę legislacyjną, każdy Parlament Europejski może przed Trybunałem złożyć zażalenie na Komisję i to stało się już żelazną zasadą. Rządy oczywiście mogły to robić, ale jako że rządy były reprezentowane w Radzie, istniały pewne trudności. W Parlamentach nie będzie już takich oporów i Polski przy systemie dwuizbowym, również to dotyczy. Sejm i Senat będą mogły złożyć zażalenia na inicjatywę ustawodawczą Komisji. To jest bardzo ważna kwestia, jeżeli w ten sposób można dać poczucie pewności, iż nie jest się przez Brukselę oszukiwanym lub wyprowadzanym w pole. Kwestia tożsamości narodowej, zachowanie jej, zachowanie kultury, tradycji, podziału państwa zgodnie z duchem i tradycją tego kraju również wymyka się kompetencjom europejskim. Dotyczy to również obrony, kwestii terytorialnych. Biorąc pod uwagę artykuł 51., w Amsterdamie stwierdzono, że nie są kwestią wspólnotową sprawy religijne i wyznaniowe, które są regulowane w danym kraju. Jednocześnie w artykule pojawia się zapis o możliwości udziału Kościołów w dialogu strukturalnym. Jest to również ogromny postęp z perspektywy wspólnot wyznaniowych, Kościołów, i należy to witać z satysfakcją.

Jeszcze parę uwag na temat polityki bezpieczeństwa i polityki zagranicznej. Fakt, iż powołany będzie Urząd Ministra Spraw Zagranicznych oraz Przewodniczącego Rady Ministrów, daje nam szansę, iż instrumenty, jak również procedury polityczne będą skupione w jednej ręce. W przyszłości będzie możliwość proponowania wspólnie rozwiązań danego problemu, a nie tak, jak dotąd, szukania najmniejszego wspólnego mianownika piętnastu poszczególnych opinii krajów członkowskich. Oczywiście nie oznacza to, że wola polityczna powstanie w sposób automatyczny. Konstytucja może tylko nadawać pewne ramy, może dawać pewne możliwości, ale zdecydować muszą osoby ponoszące odpowiedzialność polityczną. Widzę w tym szansę wspólnej europejskiej polityki zagranicznej. To również ogromny postęp, iż w dziedzinie polityki obronności i bezpieczeństwa dalej wpisuje się do konstytucji wzmoczoną aktywność Unii Europejskiej. Wiem, że w Polsce są obawy, iż może powstać unia obronna skierowana przeciwko NATO. Ja widzę to dokładnie odwrotnie, ponieważ Sojusz Transatlantycki będzie miał przyszłość tylko wówczas, kiedy my, Europejczycy, będziemy interesującym

partnerem dla Amerykanów. Z psychologicznych względów partnerstwo jest tylko wówczas możliwe, jeżeli popatrzymy na siebie z tej samej wysokości. Jest to współpraca otwarta dla wszystkich, ale niektórzy zaczynają – tak jak to było przy unii walutowej – a inni dołączają. W ten sposób możemy z NATO związać się ściśle, bo w konstytucji czytamy, iż zobowiązania NATO są w niczym nienaruszalne. Muszą być dotrzymane wcześniejsze postanowienia, więc jesteśmy związani z Sojuszem Transatlantyckim. Jeżeli by nam się tego nie udało wprowadzić do konstytucji, obawiam się, że w Europie powstawałyby poza ramami Unii Europejskiej inne sojusze, które by wymykały się tym pryncypiom politycznym, które w konstytucji się pojawiają. Kto przykładą dużą wagę do Sojuszu Transatlantyckiego, musi ją również przykładąć do zawartości konstytucji poświęconej tej właśnie tematyce. I cieszę się, że ta dyskusja będzie toczyła się w najbliższych tygodniach, a na pewno i miesiącach.

Panie i Panowie! Od 1 maja przyszłego roku będziemy mieli Unię złożoną już z 25 krajów. Rumunia, Bułgaria, a może i Chorwacja rozszerzą ją do 28. Konstytucja Europejska to bardzo ważna próba stworzenia jednolitej Unii Europejskiej bez różnic. Nie chodzi tutaj o Europę kół koncentrycznych, czy wszelkich tego typu objawionych praw głoszonych od dawna. Wszystkie kraje na równych prawach znajdują się w jednej wspólnej Unii. Jeżeli to by nie miało się powieść, obawiam się, że znowu rozpoczną swoje działania ci mali Europejczycy, którzy na małą skalę będą robili swoje małe porządki. Nie wiem, czy większa Unia będzie miała więcej siły, by zmierzyć się z konstytucją, tak jak nam się to udało w konwencie. W traktatach i w konstytucji czytamy, że Unia Europejska przyjmie każdego, kto spełnia określone warunki. Myślę, że stworzyliśmy pewną skalę, która mówi: każdy kraj może przystąpić do nas, jeżeli spełnia warunki i jeżeli jego przystąpienie jest w interesie Unii Europejskiej.

Panie Premierze, przypomniał Pan o tym, że jest to dyskusja, która również w Polsce będzie się toczyła w najbliższych latach. Wiemy, że pewne alianse, kiedy były najbardziej rozszerzane w swojej historii, już zaczęły upadać, bo nigdy nie miały na tyle siły, żeby się utrzymać w takiej dużej rozłożystości. Musimy wiedzieć, gdzie leżą nasze granice i może skromność jest tu najlepszą metodą, żeby Unię Europejską poprowadzić przez ideę dobrego sąsiedztwa z tymi, którzy mieszkają obok: aby nie budować murów, lecz dążyć do osiągnięcia celu, jakim jest dobra współpraca i stabilność całej Europy.

dr Andrzej Olechowski

Zadania polskiego polityka w zjednoczonej Europie

Debata na temat polskich zadań w Unii Europejskiej dopiero się rozpoczyna. Zapewne będzie żywa i emocjonalna, pełna historycznych odniesień, lęków i uprzedzeń, ale też zapału i nadziei. Emocje tym razem jednak lepiej odłożyć na bok, uznać, że ich rola wyczerpała się wraz z decyzją o przystąpieniu do Unii. Wtedy wspomnienia i uczucia miały pierwszorzędne znaczenie, teraz czas na chłód i dystans, pragmatyzm. W tym właśnie duchu chciałbym odpowiedzieć na zadane mi pytanie.

Unia Europejska jest dla nas bardzo ważna. Przystępujemy bowiem do niej, aby móc zrealizować co najmniej trzy cele: utrwalić nasze bezpieczeństwo, stworzyć dobre perspektywy dla naszej gospodarki, pozyskać środki potrzebne dla realizacji naszych planów rozwoju. Żadnego z tych celów nie jesteśmy w stanie osiągnąć sami.

Jedynym sposobem na **trwale** bezpieczeństwo jest rozwinięta współzależność z najbliższymi i dalszymi sąsiadami. Na tym polega natura unijnego projektu. Samodzielna skuteczna obrona jest poza naszym zasięgiem, a sojusze i koalicje militarne są z natury czasowe. Aby pewnie poruszać się po globalnym rynku, który jest jak ocean, trzeba mieć solidny, duży statek. Polska gospodarka jest małą łódką, Unia – jedynym statkiem w okolicy. Środków potrzebnych do rozwoju cudownie nam nie przybędzie, w wyniku jakiegoś odkrycia, czy zmiany – mogą to być tylko inwestycje prywatne i publiczne. Te będą większe i tańsze, gdy znajdziemy się w Unii.

Są narody, które samodzielnie mogłyby myśleć o powołaniu własnej wspólnoty sąsiadów, mogłyby starać się zapewnić dobrą przyszłość swoim gospodarkom, mogą zdobyć środki na miarę swoich potrzeb i planów. Polacy jednak do nich nie należą. Dlatego Unia jest bardzo ważna dla naszego powodzenia. Ważniejsza niż dla niektórych innych jej członków, zwłaszcza tych największych. Im bardziej Unia będzie udana i scementowana, tym większa będzie pewność pokoju w Europie. Im większe odnosić będzie sukcesy gospodarcze, tym więcej napłynie do nas kapitału i zamówień, tym więcej będzie miejsc pracy, tym szybciej będzie rósł nasz dobrobyt.

Dlatego troską polskiego polityka powinno być powodzenie Unii Europejskiej. Jej dobre funkcjonowanie i rozwój, zwłaszcza w tych dziedzinach, które są ważne dla osiągnięcia naszych celów.

W ramach tej ogólnej instrukcji, trzy zadania wydają mi się najważniejsze.

Po pierwsze, polski polityk winien dbać o skuteczność Unii.

Tylko Unia, która zdefiniowała interes europejski (europejską rację stanu, *raison d'Europe*) i wypowiada się w jego sprawie jednym głosem, zdolna będzie zbudować rzeczywiste partnerstwo ze Stanami Zjednoczonymi, poszerzyć się na Wschód i stworzyć skuteczną politykę bezpieczeństwa. Stan konfliktu, konkurencji lub zależności od USA znacznie zwiększy zagrożenia zewnętrzne i wewnętrzną niestabilność. Unia samodzielnie nie jest w stanie stworzyć w rozsądnej przyszłości odporności na globalne zagrożenia XXI wieku (terroryzm, narkotyki, zarazy, niestabilność finansowa). Rywalizując lub uzależniając się od Ameryki spowoduje silne napięcia pomiędzy członkami, podsycane przez USA. Zamykając się na kandydatów ze Wschodu, zmusi ich do stworzenia własnego bloku. W każdej z tych sytuacji Polska, całkowicie dziś opierająca swoje bezpieczeństwo militarne na członkostwie w NATO oraz znajdująca się na wschodnim skraju Unii, nie tylko nie poprawi swojego bezpieczeństwa, ale zostanie narażona na dodatkowe zagrożenia.

Tylko Unia, która dokończy konsolidacji wspólnego rynku, ugruntuje europejską walutę i pozbędzie się regulacji zmniejszających konkurencyjność na globalnym rynku, zapewni dobre perspektywy dla naszej gospodarki. Tylko taka Unia podejmie też nowe projekty w obszarach infrastruktury materialnej, edukacji i eliminacji różnic regionalnych, które istotnie zwiększą wpływ środków do Polski.

Aby wykonać te zadania, Unia musi być stabilna, spójna i sprawna. Niestabilna – wcześniej lub później podzieli się na mniejsze grupy. Do europejskiej polityki powrócą: konkurencja głównych mocarstw i polityka równowagi sił (historia nie pozostawia złudzeń co do strat, jakie wówczas poniesiemy). Niespójna – rozproszona w działaniach, pozbawiona spajających ją idei i kierunku rozwoju – nie dokończy obecnych i nie podejmie nowych przedsięwzięć. Unia niesprawna generować będzie złe polityki i w konsekwencji tracić prestiż, wpływy i zaufanie obywateli. Słabe i płytkie instytucje wspólnotowe, z których łatwo się „wykręcić”, ustępować będą pola instytucjom narodowym lub tworzonym przez państwa, które zdecydowały się „pójść na całość” i nie chcą być zakładnikami widzów czy pasażerów na

gapę. Zyskają na tym lokalne grupy interesu lub wybrane państwa, ale nie my.

Są narody, którym zależy na ograniczeniu sprawności Unii – nie są do niej w pełni przekonane, uważają, że słaba Unia lepiej służy ich interesom niż mocna. Są państwa, które krępują sprawność Unii, broniąc w ten sposób swoich instytucjonalnych interesów. My nie mamy wyboru – nieskuteczna Unia nie tylko nie da nam spodziewanych korzyści, ale spowoduje istotne straty.

Po drugie, polski polityk powinien zabiegać o demokratyzację Unii. Obok stabilności, spójności i funkcjonalnej sprawności demokracja ma zasadnicze znaczenie dla skuteczności Unii.

Współcześni obywatele chcą dokonywać wyboru władz publicznych, badać ich decyzje, znać i rozumieć ich powody, mieć możliwość ich kwestionowania i pociągnięcia do odpowiedzialności osób, które je podjęły. Takich możliwości w Unii prawie nie mają. Konsekwencją tego stanu rzeczy jest słaba (słabnąca?) identyfikacja obywateli z Unią. Na tyle słaba, że wydaje się już zagrażać jej stabilności i stawiać pod znakiem zapytania dalszy rozwój. W warunkach dużego „deficytu demokracji”, w atmosferze obojętności i niezaangażowania trudno jest realizować rozpoczęte projekty, a co dopiero inicjować nowe, zwłaszcza w obszarze solidarności europejskiej. I znów, taki stan rzeczy może dogadzać lub nie przeszkadzać niektórym członkom Unii, nam jednak uniemożliwi osiągnięcie naszych głównych celów.

Po trzecie, polski polityk musi zabiegać o to, aby Unia sprzyjała wzrostowi gospodarczemu.

Naszym kluczowym zadaniem narodowym jest pokonanie zacofania gospodarczego, dogonienie współczesności. W osiągnięciu tego celu pomoże nam tylko Unia, która konsekwentnie tworzyć będzie korzystne warunki dla wzrostu gospodarczego. Inna Unia będzie dla nas szkodliwa. Zwłaszcza Unia, która akcentuje stabilność i ochronę status quo. Nasi obywatele – młodszy, „szczuplejszy”, bardziej głodni sukcesu niż „starzy” Europejczycy – potrzebują swobody działania, a nie wygody i stabilności. Dlatego nie możemy tolerować polityki i przepisów nakładających ograniczenia na gospodarczą aktywność.

Unia jest dziś na etapie określania własnego modelu gospodarczego. Jej ambicją jest, aby był równie skuteczny w kategoriach zatrudnienia i wzrostu gospodarczego jak amerykański, ale bardziej „ludzki”, społeczny. W debacie na ten temat ścierają się zwolennicy państwa socjalnego i liberalizacji. Dyskusja jest w toku – projekt konstytucji niczego nie przesądza. Polska musi stanąć po stronie zwolenników liberalizacji.

Z powyższych wytycznych wynika szereg wniosków. Jeden z nich chciałbym tu wyeksponować.

Jedyną postawą wobec Unii zgodną z naszym interesem narodowym będzie, moim zdaniem, postawa konstruktywnego zaangażowania. Polska musi należeć do „lokomotyw” integracji, zabiegać o jej sukcesy, przełamywać trudności, chronić od porażek. Inne podejście – widza, pasażera na gapę, hamulcowego – byłoby samobójcze, zrobilibyśmy sobie krzywdę. Zgodnie z tą postawą powinniśmy m.in. do zarządzania unijnymi sprawami i do pracy w unijnych urzędach delegować osoby nie tylko kompetentne, ale też przejęte dobrem unijnego projektu. Tylko tacy ludzie przyniosą nam korzyść, inni – którzy za swoją misję uznaliby nieufność, pilnowanie polskich spraw przed niezyczliwymi cudzoziemcami, podkreślanie na siłę polskiej odrębności – wyrządzą nam szkodę.

Przyjęcie postawy konstruktywnego zaangażowania wobec Unii wymagać będzie dużego wysiłku od polskiej elity, nie tylko politycznej. Trzeba będzie szerzej spojrzeć na otaczający świat, zrozumieć interesy i poglądy naszych partnerów w Unii. Dobrze zrozumieć własną historię, interes narodowy oraz naturę i dylematy Unii Europejskiej. Dziś stan wiedzy w tych dziedzinach pozostawia wiele do życzenia. Aż roi się od błędnych stereotypów, ostrożnych banałów, cudzych myśli. Trudno inaczej niż brakiem własnych przemyśleń wyjaśnić powtarzanie nawet przez najwyższych urzędników Rzeczypospolitej nieaktualnych frazesów o „Europie Ojczyzn” lub brytyjskich (a więc sformułowanych w kontekście odmiennych doświadczeń historycznych i różnych od naszych oczekiwań wobec Unii) poglądów na przyszłość Unii. Trzeba nam będzie też w działaniach w Unii dużo konsekwencji, wyobraźni, taktu i skłonności do zgody. Niestety, akurat te cechy nie wyróżniają polskiej kultury politycznej, choć w działalności międzynarodowej jest znacznie lepiej.

Najważniejsze jednak będzie rozstanie się przez naszą elitę z mocnym przekonaniem, że Polacy są szczególnie przywiązani do silnego państwa narodowego. Przekonaniem ahistorycznym, gdyż przecież nigdy takiego państwa nie mieliśmy, największe sukcesy osiągnęliśmy w państwie wielonarodowym, a obecnie dość powszechnie swoje powodzenie łączymy z Unią Europejską.

Stolica Apostolska jako promotor wartości w polityce europejskiej

Jan Paweł II podczas spotkania z uczestnikami zgromadzenia Komisji Episkopatów Unii Europejskiej w 2001 r. powiedział: „związek [państw UE] nie może być jedynie kontynentalną strukturą geograficzną i gospodarczą, ale musi stawać się przede wszystkim porozumieniem kulturowym i duchowym, ukształtowanym w drodze owocnego połączenia wielorakich i ważnych wartości i tradycji.”⁶⁵ To tylko jedno z wygłoszonych w ostatnich latach wystąpień papieskich, w którym tak silnie podkreśla konieczność odniesienia się do wartości. Ze szczególną siłą wypowiedzi Papieża, jak i innych przedstawicieli Stolicy Apostolskiej⁶⁶, wskazujące na potrzebę odnoszenia się do warto-

⁶⁵ Jan Paweł II, Europa wymaga na nowo pracy misyjnej (przemówienie do uczestników zgromadzenia plenarnego Komisji Episkopatów UE, Watykan, 30 marca 2001), w: „L'Osservatore Romano”, wyd. polskie z 2001 r. nr 5, s. 29.

⁶⁶ Niezbędne jest dokonanie na samym wstępie uściślenia terminów. Nagminnie używa się zamiennie pojęć Watykan i Stolica Apostolska. Nie jest to prawidłowe, choć zakładam, że czyni się tak często świadomie ze względów uproszczeń językowych, gorzej, jeśli czyni się tak nieświadomie, nie zdając sobie sprawy z różnic pomiędzy tymi dwoma pojęciami. Różnice wynikają wyraźnie z Traktatu Laterańskiego z 1929 r. ustanawiającego państwo watykańskie. Jak pisze znany specjalista spraw watykańskich Joel-Benoit d'Onorio, *la Cité du Vatican est un Etat unique en son genre car sa finalité est instrumentale et symbolique: concrétiser et manifester la souveraineté du Saint-Siege en droit international*. I to właśnie Stolica Apostolska jest podmiotem suwerennym prawa międzynarodowego i aktorem stosunków międzynarodowych. To Stolica Apostolska, a nigdy Watykan, przyjmuje ambasadorów i wysyła nuncjuszy apostolskich. Szerzej: Joel-Benoit d'Onorio: *La diplomatie de Jean Paul II*, Cerf, Paris, 2000, s. 7–11. Stąd też ze względu na pewne uproszczenia językowe (najczęściej ze względu na formę przymiotnikową: „polityka watykańska”) używam czasami zamiennie tych pojęć. Dla usprawiedliwienia mogę dodać, że przyjmowane jest to także przez innych autorów .

ści w procesie jednoczenia Europy były słyszalne w czasie prac nad nową konstytucją.

To konsekwentne odwoływanie się do wartości zwracało uwagę na wielopłaszczyznowy problem jednoczenia Europy. Pozwala widzieć ten proces jednoczenia bardziej wszechstronnie. Nasze bowiem myślenie o Europie w ostatnich latach, zwłaszcza w gorącym okresie trudnych negocjacji, zdominowane zostało podejściem bardzo technicznym. Jest to poniekąd uzasadnione, albowiem ta właśnie część procesu jednoczenia stanowi ważną oś tworzenia wspólnej Europy i ona wyznaczała standardy ekonomiczne, wedle których poszczególne państwa mogły ubiegać się o członkostwo w grupie państw unijnych. Takie jednak jednowymiarowe myślenie o przyszłej Europie wypacza proporcje, ale także ogranicza perspektywę rozwoju Europy.

I mimo że może się to czasami wydawać idealistycznym podejściem do problemu jednoczenia Europy, to jednak było i jest niezwykle ważnym pytaniem o wartości europejskie, o fundament Europy, zarówno sięgający przeszłości, a więc tego, co Europę kształtowało, ale także dotyczące przyszłości, tj. Europy jako wspólnoty, a nie tylko organizacji ekonomicznej. Wyraźne sygnały wskazujące na potrzebę odwoływania się do wartości pojawiły się już w okresie prac i dyskusji nad Kartą Praw Podstawowych. Już wówczas stało się oczywiste, że konstruowanie katalogu praw fundamentalnych Europejczyka wymaga postawienia zasadniczego pytania, o to, jakie wartości mają być chronione i jakie wartości stanowią fundament przyszłego katalogu praw. Zarysowujące się już wówczas różnice poglądów, dotyczące aksjologii Karty, miały istotny wpływ na to, że podczas Konferencji w Nicei uzyskała ona jedynie charakter deklaracji, a nie konwencji. Tocząca się jednak wówczas dyskusja pozwalała przypuszczać, że problem ten pojawi się z nową siłą w toku prac nad Konstytucją Europejską. I tak też się stało.

W tym kontekście konsekwentna, ale w jakimś stopniu odmienna, ze względu na stawiane priorytety, od podejścia poszczególnych państw była postawa Stolicy Apostolskiej. W stanowisku Stolicy Apostolskiej ten wieloaspektowy proces jednoczenia Europy, akcentujący potrzebę dostrzegania wartości, był zawsze bardzo silnie wyeksponowany. Nie negując roli procesu integracji poprzez integrowanie ekonomiczne, Stolica Apostolska zwracała zawsze dobitną uwagę na aspekty duchowe, które decydują, że nowo tworzona struktura jest czymś więcej aniżeli tylko nową, szerszą organizacją gospodarczą. Wynika to z samej istoty myśli katolickiej, która kieruje się ku całości i zmierza do wyjścia ze zbyt zawężonych pozycji.⁶⁷

⁶⁷ H.Suchocka, Standardy europejskie przyszłej Konstytucji, w: Nowy porządek Europy, wybór i opracowanie S. Sowiński, Warszawa 1995, s. 26.

W wizji watykańskiej, z uwagi na specyfikę tej instytucji łączącej w sobie element uniwersalny i partykularny Kościołów narodowych, idea Europy jako bardziej koherentnej wspólnoty była obecna od początku, tj. od zakończenia drugiej wojny, kiedy rozpoczęły się pierwsze kroki w kierunku tworzenia nowego porozumienia.

Droga, jaką przeszła Stolica Apostolska w kwestii organizowania się Europy od zakończenia II wojny do dnia dzisiejszego, ukazuje bardzo klarowną wizję „watykańskiej” polityki europejskiej, pozwala też lepiej zrozumieć wysiłki podejmowane przez Jana Pawła II i Stolicę Apostolską obecnie na rzecz aksjologicznego fundamentu dla budowy tej struktury europejskiej.

Watykan nigdy nie dystansował się od polityki europejskiej, choć niewątpliwie kierował się różnymi motywami w początkowym okresie tworzenia nowej konstrukcji europejskiej i w okresie późniejszym. Nie ulega wątpliwości, że to podejście różnicowało się w zależności od osobowości papieży i priorytetów, które dana epoka im dyktowała.⁶⁸

Stolica Apostolska w istotny sposób wspierała pierwsze oznaki czy pierwsze etapy tworzenia wspólnoty europejskiej. W tworzeniu tej nowej struktury, poza celem podstawowym, jakim było zapewnienie pokoju, widziała właśnie szansę dla przechowania fundamentalnych wartości europejskich, w tym całego dziedzictwa wartości chrześcijańskich. Ten aspekt był szczególnie istotny wobec silnie rozszerzającego się totalitaryzmu ateistycznego i nasilania się prześladowań ze względów religijnych w krajach Europy Wschodniej. Stolica Apostolska chciała ratować taką część Europy, jaka tylko jest możliwa, przed rozlewającą się ateizacją i niszczeniem tradycyjnych wartości stanowiących fundament europejski. W tym względzie postawa Stolicy Apostolskiej była w pełni zgodna z postawą chrześcijańskich ojców założycieli Europy.

Z tego też względu, jak pisze Montclos, Watykan powitał z entuzjazmem utworzenie w 1949 r. Rady Europy, która wydawała się wówczas początkiem Europy odrodzonej, głównie dzięki Europejskiej Konwencji Praw Człowieka przyjętej w 1950 r. Prawa człowieka znajdowały się w centrum zainteresowania Stolicy Apostolskiej, stąd więc dokument międzynarodowy, uznający jako jedną z zasad podstawowych ochronę godności jednostki, rodził nadzieję na odbudowanie wspólnej Europy, w której, jako przeciwstawienie do horroru wojny, centralną wartością będzie jednostka ludzka i ochrona jej godności.

⁶⁸ Ch.de Montclos, *Le Saint-Siege et la construction de l'Europe*, w: *Le Vatican et la politique europeenne*, sous la direction de J. Bebot d'Onorio, , Ed. Mame, Paris, 1994, s. 88.

Wydawać się wówczas mogło, że jednoczenie Europy po wojnie postępować będzie jedną drogą, tą właśnie wyznaczoną przez utworzenie Rady Europy⁶⁹. Rzeczywistość wykazała jednak, że w celu osiągnięcia trwałego pokoju niezbędny jest także proces jednoczenia gospodarczego, tworzenia ściślejszych powiązań ekonomicznych pomiędzy dotychczasowymi wrogami. To oznaczało wejście na drogę, która po latach zaowocowała utworzeniem Unii Europejskiej.

Także i w tym obszarze Stolica Apostolska była przychylnie nastawiona do kolejnych etapów tworzenia wspólnoty europejskiej. Pozytywnie reagowała na utworzenie Europejskiej Wspólnoty Węgla i Stali, uznając, że właśnie w ramach tej wspólnoty mogą zostać stworzone warunki dla pojednania pomiędzy Francją a Niemcami, które było warunkiem wstępnym, ale zarazem kluczowym, w postępach na rzecz jednoczenia Europy. Nie bez znaczenia, *à rebours*, było także stanowisko europejskich partii komunistycznych, które były niechętne wszystkim autonomicznym organizacjom Europy Zachodniej. Ta postawa wzmacniała stanowisko Stolicy Apostolskiej popierające jednoczenie Europy.⁷⁰

Silne angażowanie się Stolicy Apostolskiej w tworzenie Europy jako swego rodzaju „przechowalni” wartości chrześcijańskich stwarzało sytuację, w której można było łatwo stać się przedmiotem oskarżeń o próbę odtworzenia Świętego Cesarstwa. Pojawiły się nawet pytania, biorące pod uwagę zbieżność postaw ojców założycieli i Stolicy Apostolskiej, czy nie powstaje „Europa watykańska”⁷¹. Stolica Apostolska zawsze jednak dystansowała się od takiego etykietowania, dbając o zmniejszenie zabarwienia katolickiego tej nowo tworzonej konstrukcji europejskiej. Czym innym bowiem było tworzenie struktury wyznaniowej, a czym innym konsekwentne dopominanie się

⁶⁹ Stąd też Stolica Apostolska bardzo szybko poparła utworzenie w 1950 r. w Strasburgu instytucjonalnej struktury, jaką był Sekretariat Katolicki dla Problemów Europejskich.

⁷⁰ Nie można także pominąć jeszcze jednego czynnika, który był obecny w watykańskim myśleniu o tworzeniu nowej Europy. Było nim pewne zdystansowanie się od Stanów Zjednoczonych. Stąd też m.in. wynikało tak pozytywne nastawienie Watykanu do tworzonej Wspólnoty Węgla i Stali. Z jednej strony stanowiła ona konstrukcję, która mogła służyć jako forma odgródzenia się od Wschodu, z drugiej natomiast dawała także pewną niezależność od Stanów Zjednoczonych., *Ibidem*, s. 89, 90.

⁷¹ Ph. Chenaux, *Une Europe vaticane? Entre le plan Marshall et les traites de Rome* (Ciacio, Bruxelles, 1990).

o oparcie budowy tej nowej struktury na jednoznacznym fundamencie tradycyjnych wartości europejskich, na kształtowanie których, na przestrzeni wieków, chrześcijaństwo miało swój istotny wpływ.⁷²

W latach pięćdziesiątych, w epoce tworzenia zrębów wspólnej Europy, Stolica Apostolska jest bardzo obecna w dyplomacji europejskiej.⁷³ Jako wielkie wydarzenie uznano podpisanie Traktatu Rzymskiego 25 marca 1957 r. Uważano m.in., że właśnie on, poprzez to, że ma stanowić swego rodzaju wyrażenie fundamentalnych wartości chrześcijańskich, będzie miał znaczenie dla przyszłości tych państw, które się od tych wartości oddaliły.⁷⁴ Równocześnie jednak oznaczało to, z uwagi na obecność bloku radzieckiego na znacznej części terytorium Europy, że nowa Europa będzie ograniczona tylko do części kontynentu, do tej zachodniej części, gdzie tworzone są nowe struktury wspólnotowe.

Troska Stolicy Apostolskiej o przechowanie wartości chrześcijańskich w nowo tworzonej strukturze europejskiej, wynikającej z lęku przed totalitarnym zalewem ateistycznym, była tak silna, że jej jakby ubocznym efektem było zamknięcie się na problemy państw Europy Środkowej i Wschodniej, poddanych nie ze swej woli dominacji radzieckiej. W początkach tworzenia nowej Europy, w końcówce lat 50., lęk przeważał nad otwartością. Ten lęk stwarzał grunt do myślenia w kategorii bloków i pozostawienia poza nową Europą całego obszaru państw, które historycznie i cywilizacyjnie były zawsze z Europą powiązane i które miały swój istotny wkład w jej tożsamość, także chrześcijańską.

Zmiana takiego sposobu myślenia wymagała czasu. Czasu wymagało dojrzenie do zaakceptowania postawy otwartości, jako jednej z ważnych wartości europejskich, także w postrzeganiu Stolicy Apostolskiej.

Ważny krok w kierunku zmiany sposobu myślenia i rozpoczęcia próby nowego konstruowania systemu wartości, priorytetowego dla współczesnego świata, stanowiła encyklika Jana XXIII „*Pacem in terris*”. Stanowiła ona wyraźny sygnał wskazujący na potrzebę, jeśli nie przekraczania, to w każdym razie osłabiania utworzonych po II wojnie granic wewnątrz europejskich. Można stwierdzić, że to właśnie ta encyklika 40 lat temu, w ówczesnych wa-

⁷² Ch.de Montclos, op.cit., s.91.

⁷³ Można tu tylko tytułem przykładu wskazać na niektóre wydarzenia, jak np.: wizyta kanclerza Adenauera u Piusa XII 19 czerwca 1951 r.; wizyta kardynała Tisserant, dziekana Świętego Kolegium u królowej Holandii w lipcu 1952 r., a także jego wystąpienie w radiu w Strasburgu we wrześniu tegoż roku; wystąpienie papieża Piusa XII do członków Kolegium Europejskiego w marcu 1953 r.

⁷⁴ Ch. De Montclos, op. cit., s. 91.

runkach otwierała drogę do tzw. polityki wschodniej, nadając nowy impuls polityce Stolicy Apostolskiej.

Kolejny papież, Paweł VI, zachęcał do podejmowania wysiłków, które mają zmierzać do zapewnienia głębszej, bardziej solidnej i bardziej organicznej jedności europejskiej.⁷⁵

Analiza dokumentów Stolicy Apostolskiej pozwala na stwierdzenie, że samo tworzenie zjednoczonej Europy nie było nigdy postrzegane przez Watykan w kategoriach zagrożenia. Wręcz przeciwnie, w kolejnych etapach tego jednoczenia widziano szansę dla przełamania pewnych tradycyjnych uprzedzeń i barier pomiędzy narodami europejskimi. Równocześnie jednak stale obecne było w myśleniu i działaniu Stolicy Apostolskiej przypominanie, aby w trakcie procesu poszerzania, czy coraz głębszego integrowania nie zapominać o zasadniczych aksjologicznych warunkach tego poszerzania. Tę przestrożę znajdujemy w wielu wystąpieniach zarówno Papieża, jak i innych przedstawicieli Stolicy Apostolskiej. Przestrzegano przed nadmierną merkantylizacją całego procesu jednoczenia. Przypominał to niedawno kardynał Re stwierdzając: *W myśleniu Papieża proces jednoczenia Europy winien wykroczyć poza logikę unii monetarnej i ekonomicznej, a powinien zmierzać do tworzenia prawdziwej Europy obywateli i osób, w której niezwykle ważny jest wymiar edukacyjny, kulturowy i polityczny.*⁷⁶ Podobną myśl, w odniesieniu do sytuacji polskiej, wyraża abp. J. Życiński, pisząc: *Na obecnym etapie przemian społecznych i kulturowych nie stanowi już problemu pytanie o zjednoczenie Europy. Problemem jest natomiast sprecyzowanie – jakiej Europy. Czy będzie to przede wszystkim Europa biznesmenów i turystów, czy też Europa świadoma swej wielkiej tradycji i zatroskana o wartości, które stanowią fundament tej tradycji*⁷⁷. Troska o to, aby powstająca Europa była wspólnotą ducha, jest stale obecna w wypowiedziach m.in. abp. H. Muszyńskiego i bp.

⁷⁵ „L'Osservatore Romano”, 12. 01. 1966. Doceniając w pełni znaczenie zachodzących procesów integracji europejskiej i mając pełne przekonanie o roli i znaczeniu wspólnoty europejskiej dla przyszłości kontynentu, Paweł VI ustanowił w 1970 r. nuncjusza apostolskiego przy wspólnotach europejskich w Brukseli. Równocześnie w tym samym roku ustanowił stałego obserwatora z tytułem specjalnego przedstawiciela przy Radzie Europy. Dało to Stolicy Apostolskiej szansę, mimo iż nie jest członkiem tych instytucji, bardziej bezpośredniego śledzenia debat europejskich, uczestniczenia także poprzez swoich ekspertów w różnych ciałach roboczych, a także prezentowania swojego stanowiska w zasadniczych kwestiach mających wymiar etyczny.

⁷⁶ G.B.Re, referat wygłoszony na konferencji organizowanej przez Fundację de Gasperi na temat: *L'Europa nel pensiero e nell'opera di Giovanni Paolo II*, Rzym, luty 2002.

T. Pieronka⁷⁸. W tym duchu wypowiadali się także ostatnio bardzo wyraźnie sekretarz stanu kard. Sodano⁷⁹ oraz „watykański minister spraw zagranicznych” J. L. Tauran. Ten ostatni podczas swojego wystąpienia na temat przyszłości Konstytucji Europejskiej wygłoszonego na konferencji w Monte Casino 19 marca 2003 r. stwierdził: *Religia, zwłaszcza chrześcijaństwo, stanowi zasadniczy trzon w historii tworzenia Europy. Instytucje takie jak: szkoła, uniwersytet, prawo, regiony, klasztory, kalendarz, łacina – są czynnikami, które przyczyniły się w sposób szczególny do ukształtowania się tego regionu, który nazywamy Europą, gdzie podzielano te same przekonania, zasady i wartości (...)* Tauran podkreślił znaczenie humanizmu europejskiego i wkład Jana Pawła II w określenie tych wszystkich wartości, które można określać mianem europejskich, tj. godność osoby ludzkiej, świętość życia, rodzina, edukacja, wolność słowa i religii, ochrona prawna osób i wspólnot, praca uważana za dobro osobiste i socjalne, działalność polityczna uważana za służbę.⁸⁰

Imponderabilia leżące u podstaw polityki zagranicznej Stolicy Apostolskiej, w tym także u podstaw jej postrzegania jednoczenia Europy, będą zawsze w jakimś sensie odmienne od tych stanowiących podstawę polityki zagranicznej poszczególnych państw. Wynika to z kilku czynników, ale przede wszystkim z odmienności, ze szczególności tej struktury, jaką jest Stolica Apostolska. Stanowisko takie zostało wprost wyrażone już przez Pawła VI podczas inauguracji otwarcia Pałacu Rady Europy. Stwierdził on wówczas: *Stolica Apostolska włącza się w prace tej instytucji, nie w intencji wykonywania dominium zastrzeżonego dla ludów, ale aby ukierunkować je w celu lepszej realizacji zadań z punktu widzenia fundamentalnej tożsamości każdego jako dobra wspólnego.*⁸¹ U podłoża wszelkiej europejskiej aktywności Stolicy Apostolskiej leży zawsze troska o wartości. Tę specyfikę działania Stolicy Apostolskiej bardzo obrazowo określił C. Migliore, odwołując się do Maxa Webera. Weber wskazywał, że każde społeczeństwo składa się z króla i pro-

⁷⁷ J. Życiński, *Europejska Wspólnota Ducha. Zjednoczona Europa w nauczaniu Jana Pawła II*, Fundacja ATK, Warszawa 1998.

⁷⁸ Por. A. Dylus, *Problemy gospodarcze i społeczne*, w: *Kościół wobec integracji europejskiej*, pod red. J. Grosfelda, Societas, 1996, s. 113–114.

⁷⁹ Wywiad kard. A. Sodano dla „Avvenire” z dnia 18.02.2003.

⁸⁰ „L’Osservatore Romano” (wyd. włoskie) z 28.03.2003.

⁸¹ *La Santa Sede si associa ai lavori di queste istituzioni, nell'intento non di esercitare un dominio sul destino dei popoli, ma per orientarli a meglio realizzarlo in vista della profonda identità di ognuno e del bene di tutti.* Insegnamenti di Paolo VI, XV (1977), 105.

roków: król musi podejmować decyzje, podczas gdy prorocy mają zadanie przypominania zarówno królowi, jak i całemu ludowi, w czasie odpowiednim i nieodpowiednim, o tych wartościach, bez których społeczeństwo by się rozpadło (uległoby degradacji). Zatem kiedy Kościół przypomina i kładzie nacisk na korzenie chrześcijańskiej kultury i takie ukierunkowanie europejskiego życia religijnego i społecznego, nie czyni tego niewątpliwie z punktu widzenia instytucjonalnego, lecz aksjologicznego. Nie zamienia swej roli z królem, lecz wykonuje swoją własną rolę proroka⁸². Istotna jest różnica misji, przejawiająca się w zróżnicowaniu priorytetu celów, zarówno wspólnoty kościelnej, jak i poszczególnych katolików.

W całej swojej działalności od początku pontyfikatu Jan Paweł II konsekwentnie powtarza cztery zasady kluczowe, które stanowią winny podstawę działalności każdej społeczności, w tym także zjednoczonej Europy. Stanowią one jakby ośnię każdego wystąpienia Ojca Świętego. Są też zarazem fundamentami polityki zagranicznej Stolicy Apostolskiej. Te cztery zasady to: pokój, wolność, sprawiedliwość, solidarność. Skomentował je trafnie kardynał Re, pisząc: *W myśleniu Ojca Świętego jest stale obecne myślenie o pozбиeraniu kamieni z rozbitych murów i zbudowanie razem wspólnego domu, dając życie humanizmowi opartemu na respektowaniu każdej osoby ludzkiej i jej praw, na solidarności, sprawiedliwości, pokoju i wolności.*⁸³

I te zasady stanowią swego rodzaju wyznaczniki podejmowanych działań politycznych i podstawę ich oceny. Bardzo mocno zostały one także zaakcentowane w ostatnim wystąpieniu Ojca Świętego do korpusu dyplomatycznego. Powiedział on bardzo mocno: *Europa, która wyprze się swej przeszłości, zaprzeczy religii i nie weźmie pod uwagę żadnego wymiaru duchowego, okaże się silnie umniejszona wobec ambitnego projektu, który mobilizuje jej energię: utworzenie Europy dla wszystkich.*⁸⁴ Poprzez pryzmat tych zasad następuje konkretyzowanie i odwoływanie się do wartości istotnych w życiu społecznym.

Punktem centralnym wszystkich odniesień jest osoba ludzka. Jan Paweł II w szczególny sposób podkreśla znaczenie osoby ludzkiej. Stała się ona wy-

⁸² C. Migliore, La Santa Sede... op. cit., ss. 316 i 317.

⁸³ *Nel pensiero del Papa il momento presente e propizio per „raccoliere le pietre dei muri abbattuti e costruire insieme la casa comune* (wystąpienie do korpusu dyplomatycznego 12 stycznia 1991 r.) *dando vita ad un umanesimo basato sul rispetto di ogni persona e dei suoi diritti, sulla solidarietà, sulla giustizia, sulla pace e sulla libertà*, w: G.B.Re, op. cit.

⁸⁴ Discorso del Santo Padre al Corpo Diplomatico, 13 Gennaio 2003, „Avvenire”, 14.01.2003r.

znacznikiem i to nie tylko w kwestiach społecznych, ale także w kwestii polityki zagranicznej. I znów niech mi wolno będzie odwołać się do C. Migliore, który podkreśla, że: *W centrum uwagi Kościoła znajduje się osoba ludzka i potem, wokół niej, jakby wyznaczone przez koncentryczne koła znajdują się wszystkie te obszary, w których rozwijają się stosunki ludzkie, kulturalne i polityczne, od rodziny poprzez wspólnoty lokalne do wspólnoty narodowej i stosunków międzynarodowych. Stąd też promowanie wartości przez Stolicę Apostolską ma wymiar bardzo konkretny. Nie sprowadza się tylko do ogólnych haseł, które bez konkretyzacji mogą stać się rodzajem sloganu. Odnosi je do całych społeczności, ale poprzez pryzmat konkretnej osoby, poprzez pryzmat każdego chrześcijanina.*

Zatem obok zabiegania o umieszczenie w przyszłej Konstytucji Europejskiej konkretnych treści, konkretnych gwarancji dla Kościołów i odniesień do chrześcijaństwa, czyli do tego, co Europę kształtowało, Stolica Apostolska kieruje konkretne wezwania do każdego. Wyraża tu jednoznaczny pogląd, że zmiana, nowa jakość zarządzania europejskiego, może dokonywać się nie tylko poprzez zmiany i doskonalenie instytucjonalne wspólnej Europy. To za mało. Prawdziwa zmiana może dokonywać się poprzez zmianę priorytetów w indywidualnym postrzeganiu każdego chrześcijanina – Europejczyka. Jak podkreśla J. Życiński: *Dramat kulturowy współczesności przejawia się w tym, że w świecie, który tak wiele mówi o wolności, sam człowiek narzuca sobie wielorakie formy zniewolenia, odchodząc od duchowej ojczyzny, na którą składały się wartości istotne dla tradycji chrześcijańskiej*⁸⁵.

Ta myśl odnowy indywidualnej każdego chrześcijanina była zawsze obecna w nauczaniu Jana Pawła II, jednakże w toku dokonywania zasadniczych przemian ustrojowych była ona jakby niezauważalna, czy też sytuowana w percepcji indywidualnej na drugim planie. Jednakże to konsekwentne wzywanie do tworzenia Europy ducha to nie jest tylko wezwanie do zawarcia odniesień do chrześcijaństwa w konkretnym dokumencie, to nie jest tylko wezwanie do tworzenia pewnych formuł prawnych, formuł w konwencjach międzynarodowych. To niewątpliwie jest ważne, ale przede wszystkim jest to odniesienie do odnowy osoby ludzkiej. I ten wymiar także trzeba wyraźnie widzieć, kiedy mówi się o promowaniu wartości przez Stolicę Apostolską w polityce europejskiej. W tej bowiem sferze jest wiele niezrozumienia i wynikających stąd nieporozumień.

Nie można tych przesłań ogólnych wzywających do wolności, pokoju, sprawiedliwości i solidarności, z którymi wszyscy się zgadzają, odrywać od

⁸⁵ cyt. za: abp. H. Muszyński, *Europa Ducha*, Gniezno 2002, s. 102.

konkretnej drogi ich realizacji. A ta droga w pierwszym rzędzie prowadzi poprzez realizację bardzo konkretnych powinności chrześcijańskich każdego. I w tym względzie zdaje się, że nie ma już tak powszechnej, entuzjastycznej zgody nie tylko polityków, ale także „zwykłych” katolików co do słuszności tak kategorycznych warunków stawianych przez Stolicę Apostolską i osobiście Jana Pawła II. Ileż wątpliwości i uwag krytycznych wywołał tak ważny dokument Kongregacji Nauki Wiary, jak powinności chrześcijanina w życiu politycznym.⁸⁶ Był on wydany na progu kolejnego znaczącego poszerzenia Unii Europejskiej. Należy go zatem wyraźnie osadzać w kontekście zabiegów Stolicy Apostolskiej o promowanie wartości w polityce europejskiej.

Wczytanie się zaś dokładne we wszystkie przesłania Ojca Świętego, chociażby tylko te wygłaszane podczas kolejnych polskich pielgrzymek, pozwala nam widzieć jasną i logiczną drogę prowadzącą do wydania takiego dokumentu.

Konstrukcja nauczania papieskiego, a tym samym działania Stolicy Apostolskiej, jest w zasadzie niezmienna od początku tego pontyfikatu. Wezwanie do działań odważnych, porzucenia lęku, co Ojciec Święty czynił podczas pierwszej polskiej pielgrzymki. Równocześnie zdawał sobie w pełni sprawę, że te działania mogą być podejmowane na dłuższą metę tylko w warunkach silnego fundamentu moralnego. Stąd tak mocne przesłanie podczas kolejnych pielgrzymek, a zwłaszcza podczas pielgrzymki w roku 1991, przypominającej zobowiązania wynikające z Dekalogu, a odnoszone do świata współczesnego. I z zaakceptowaniem tego przesłania było trochę gorzej. Ileż to można było usłyszeć głosów krytycznych wobec konserwatyizmu Kościoła w kwestii palących problemów współczesnych.

Od tamtego okresu upłynęło dziesięć lat, ale nauczanie Stolicy Apostolskiej w tym zakresie nie uległo zmianie. Co więcej, uzyskało właśnie wymiar konkretnego dokumentu o powinnościach katolików w życiu politycznym. Zgodzić należy się niewątpliwie ze słowami J. Vignon, który stwierdza, że do tej pory etyka, wartości chrześcijańskie ograniczone były do prywatnej sfery życia. Obecnie wartości chrześcijańskie stają się częścią debaty politycznej w tym, należy dodać, także europejskiej.⁸⁷

⁸⁶ Nota doktrynalna o niektórych aspektach działalności i postępowania katolików w życiu politycznym, podpisana w Kongregacji Nauki Wiary przez kard. J. Ratzingera 24 listopada 2002 i opublikowana w Watykanie 16 stycznia 2003, por. „L'Osservatore Romano” (wyd. polskie) 2003, nr 2, s. 49.

⁸⁷ Chrześcijaństwo integrującej się Europy, zapis z konwersatorium „Wokół Współczesności”, w: Biuletyn OCIFE z 27 maja 1997 r.

W czerwcu br. Ojciec Święty wydaje bardzo ważny dokument: adhortację „Kościół w Europie”. I w tym dokumencie ujęte zostały w formie skoncentrowanej wszystkie podstawowe wartości, o które konsekwentnie zabiegała i zabiega Stolica Apostolska. Dokument niezwykle aktualny, który może stanowić swego rodzaju fundament aksjologiczny nowej poszerzonej Europy. Jest on najbardziej konkretnym wyrazem takiego właśnie koherentnego postrzegania zasad ogólnych i szczegółowego angażowania się katolików. Dokument ten ma uzmysłowić wszystkim, zwłaszcza tym, którzy przyznają się do katolicyzmu, problem współczesnego promowania wartości i zobowiązań wynikających z bycia członkiem Kościoła powszechnego w Europie. W tym dokumencie podkreśla się po raz kolejny potrzebę respektowania wartości, które dla wielu współczesnych, w tym także dla wielu katolików, wydają się wartościami z innej epoki, przestarzałymi, nierealizowanymi. Jan Paweł II chce wyraźnie przypomnieć, że tak być nie musi. Jest to dokument osadzony wyraźnie w filozofii katolickiej i taki jest jego sens. Jest on reakcją na rozszerzający się relatywizm. Jednakże to jego przesłanie i wyraźne odniesienie do istoty nauczania katolickiego już wywołuje wątpliwości. Myślę, że wyrazicielem tych właśnie wątpliwości wyrażanych raz głośniejsz, raz słabiej jest m.in. nie tak dawna wypowiedź K. Dobosza: *Wątpię czy Kościół będzie umiał skutecznie ofiarować ten dar (wiary) i czy obdarowany zechce i potrafi go przyjąć. Moje wątpliwości płyną z obserwacji świata, którego nauki chrześcijańskie na ogół nie przekonują.*⁸⁸ Wypowiedź dość przygnębiająca. W jakimś sensie niestety prawdziwa. Ale właśnie ten dokument ma przypomnieć, że podstawowe zarówno prawdy wiary, jak i wartości nie dezaktualizują się w związku z przebudową i przemianą otaczającego nas świata. W nowej Europie mają uzyskać nowy wymiar, jeśli sama Europa nie chce utracić swej tożsamości. Ale to zadanie wymaga od nas wysiłku.

W adhortacji znajdujemy także wyraźne przesłanie kierowane do Europy. Wezwanie o promowanie wartości. To, co do tej pory czyniła i czyni Stolica Apostolska, ma stać się zadaniem Europy. W części poświęconej duchowemu powołaniu Europy jest wyraźne określenie Europy jako promotorki wartości uniwersalnych. Ojciec Święty pisze: *Jednak dzisiejsza Europa w tym samym czasie, gdy umacnia i poszerza swą jedność gospodarczą i polityczną, przeżywa – jak się zdaje – głęboki kryzys wartości. (...) Aby nadać nowy rozmach własnej historii, musi ona uznać i odzyskać z twórczą wiernością te podstawowe wartości, w których zdobycie chrześcijaństwo wniosło decydują-*

⁸⁸ K. Dobosz, jedyny pośrednik i różnorodność Europy, w: „Gazeta Wyborcza”, 16–17 sierpnia 2003.

cy wkład, a które można streścić jako głoszenie transcendentnej godności osoby ludzkiej, wartości rozumu, wolności, demokracji, państwa prawa i rozdziału między polityką a religią.⁸⁹ Dla każdego katolika, ale nie tylko, stanowi dokument równoległy obok Konstytucji Europejskiej.

Ważną cechą tego dokumentu, wynikającą z konsekwentnej od początku tego pontyfikatu linii aktywności Stolicy Apostolskiej, jest otwartość. I to otwartość w podwójnym aspekcie, otwartość każdego (*każdy musi przyczyniać się do rozwoju dojrzałej kultury otwartości*) i otwartość Europy (*słowo Europa winno oznaczać otwartość... wypracowując nadal w ramach aktualnej globalizacji formy współpracy nie tylko gospodarczej, ale również społecznej i kulturalnej*)⁹⁰. Otwartość na dialog z innymi stanowi fundament złożonej polityki migracyjnej współczesnej Europy.

Z tego wynika kolejna ważna zasada, a mianowicie ta, iż nie ma prostego utożsamienia chrześcijaństwa z cywilizacją europejską⁹¹, mimo tak silnego podkreślania w toku całej debaty konstytucyjnej konieczności odwołania się do korzeni chrześcijańskich Europy. W identycznym duchu pisze abp. H. Muszyński stwierdzając: *Nikt nie twierdzi, że pojęcia Europa i chrześcijaństwo pokrywają się. Taka identyfikacja nie leżałaby w interesie samego chrześcijaństwa, ponieważ wiara chrześcijańska jest skierowanym do wszystkich zaproszeniem do wspólnoty z Bogiem Jezusa Chrystusa.*⁹² Tylko takie podejście stwarzało i stwarza możliwość otwarcia się na dalsze poszerzanie Europy.

Dialog z innymi wyznaniem i kościołami to ważna część działania Stolicy Apostolskiej, w tym w szczególności dialog z Kościołem prawosławnym. Wyrazem tego są podróże europejskie Papieża, zwłaszcza w latach poprzednich Ukraina czy Bułgaria. Niezmiennym priorytetem polityki Stolicy Apostolskiej i osobiście Jana Pawła II jest dążenie do wznowienia dialogu z Patriarchatem moskiewskim. To jeden z kluczowych elementów obecnej polityki. O jego randze świadczy ostatnie exposé do korpusu dyplomatycznego z 13 stycznia 2003. Miało ono wyjątkowy charakter, albowiem w sposób bardzo bezpośredni i konkretny, nie odwołując się tylko do zasad generalnych, Jan Paweł II wyraźnie, bezpośrednio i krytycznie odniósł się do sytuacji Ko-

⁸⁹ Jan Paweł II, adhortacja apostolska „Kościół w Europie”, Pallottinum 2003, s. 110–111.

⁹⁰ ibidem, s. 104 i 112.

⁹¹ Jak pisze Migliore: *non si riscontra e pertanto nessuno pretende un'identita assoluta tra cristianesimo e civiltà europea*, ibidem.

⁹² Abp H. J. Muszyński, op. cit. s. 39.

ściola w Rosji. Wskazał na swoje zaniepokojenie zaistniałą sytuacją naruszającą podstawową wolność, jaką jest wolność religii.

Europejskie przesłanie Jana Pawła II doczekało się już bardzo bogatej bibliografii. W tym miejscu jednak trudno, chociażby przez odniesienie do zarysowanej powyżej ewolucji myślenia watykańskiego, nie przypomnieć tych słynnych słów Jana Pawła II, które w istotny sposób określiły watykańską perspektywę postrzegania Europy za jego pontyfikatu, a w ślad za tym także określają problemy, na które Stolica Apostolska kładzie nacisk w trakcie debaty o wspólnej Europie. Te priorytety zostały zaprezentowane bardzo jasno już na samym początku pontyfikatu. Ojciec Święty wówczas wyraźnie stwierdził, że Europa nie jest przypisana tylko do członków instytucji europejskich, ale jest całym kontynentem (obejmuje cały kontynent) i w związku z tym powinna oddychać dwoma płucami.⁹³ To stwierdzenie Ojca Świętego stało się kluczowe w myśleniu o Europie w ostatniej dekadzie XX w. i doczekało się bardzo wielu komentarzy i opinii. Wypowiedź ta miała miejsce, zanim rozpoczął się cały proces burzenia granic wewnątrz europejskich i będący jego konsekwencją konkretny już proces integracji. Te słowa zatem wytyczały perspektywę i to perspektywę wieloaspektową.⁹⁴ Kluczowym jej przesłaniem było podkreślenie konieczności równoprawnego traktowania obu części Europy. Stąd też tak ważna dla Jana Pawła II jest używana terminologia: jednoczenie, tworzenie wspólnej Europy, które uznaje za bardziej uzasadnione aniżeli tylko mówienie o rozszerzaniu się Europy Zachodniej na wschód. Ta zmiana w nazwaniu całego procesu, która może wydawać się tylko prostą zmianą terminologii, jest w istocie rzeczą wyrażeniem głębokiej refleksji filozoficznej i aksjologicznej. 40 lat po rozpoczęciu procesu tworzenia wspólnej Europy, która w założeniu jej twórców miała stanowić „przechowalnię” wartości, nastąpiły tak istotne przewartościowania w jej filozofii i strukturach,⁹⁵ że dla Jana Pawła II stało się oczywiste, że nowa jakość euro-

⁹³ Giovanni Paolo II, lett. Ap. Euntes in mundum, 22.1.1988, EV 11\ 120 ss. Por. też C. Migliore, La Santa Sede e l'Europa, „Il Regno”, N. 902, Maggio 2002, s. 316

⁹⁴ S. Sowiński, R. Zenderowski, Europa drogą Kościoła, Jan Paweł II o Europie i europejskości, Ossolineum 2002, s. 26–30.

⁹⁵ Podkreślił to Ojciec Święty wyraźnie w swoim wystąpieniu do ambasadorów już w styczniu 1990 r., tj. w pierwszym wystąpieniu, jakie miało miejsce po przemianach 1989 r. Stwierdził wówczas: *Zbyt często niestety demokracje zachodnie nie potrafiły wykorzystać wolności zdobytej kiedyś za cenę wielkich ofiar. Można jedynie ubolewać nad tym, że tak zwane społeczeństwa rozwinięte pozbawione są jakichkolwiek transcendentnych odniesień moralnych.* „L'Osservatore Romano”, 14. 01.1990

pejska może zostać stworzona tylko w wyniku połączenia dwóch pełnoprawnych części, z których każda ma sumę wartości ważną do zaoferowania drugiej części. Stąd też nie może być prostym procesie rozszerzania na wschód. Wyraził to wprost w kwietniu w Pradze, mówiąc, że: *rozwoj gospodarczy to nie wszystko i że nie o to chodzi, by Zachód „połknął” Wschód, narzucając mu oprócz swoich struktur ekonomicznych także swoje braki etyczne*.⁹⁶ Parę lat później już po upadku muru berlińskiego powtórzył to dobitnie: *w aktualnym kontekście integracji europejskiej powinno się mówić nie tyle o rozszerzaniu w kierunku Wschodu, ale raczej o europeizacji całej przestrzeni kontynentu*.⁹⁷

Istnieje pewien dystans czasowy, a także dystans wydarzeń pomiędzy tymi wypowiedziami Ojca Świętego. To jednak, co jest zasadnicze i co nie uległo zmianie w obu tych wypowiedziach, to przesłanie, że konieczne jest przywrócenie właściwego znaczenia pojęciu Europy, a więc utrzymanie ciągłości wielowiekowej tradycji europejskiej, przypomnienie wartości, które legły u podstaw tworzenia kontynentu, a to może stać się tylko przy pełnoprawnym udziale państw, które przez 40 lat były traktowane jako będące poza Europą.

Można stwierdzić, że jedną z idei przybliżania tego pojęcia jest ogłaszanie przez Jana Pawła II świętych patronów Europy. Przesłanie, jakie wynika z kolejnych decyzji o ogłaszaniu świętych patronów Europy, jest niezwykle wyraziste. Decydującą rolę odgrywają tu osoby, ale także czas, w jakim te decyzje są podejmowane. Można powiedzieć, że ogłoszenie jako pierwszego świętego Benedykta przez Pawła VI było jakby naturalne. Sięgało właśnie do korzeni chrześcijańskiej Europy. Pochodził on z tej tzw. zachodniej części Europy, jednakże czas, w jakim przyszło mu działać, był czasem Europy wspólnej, Europy bez granic, a jego dzieło, klasztory benedyktyńskie, szybko przemieszczały się do nowo chrystianizowanych krajów i tym samym poszerzały obszar ówczesnej Europy wspólnej, bo innej wtedy nie było. Mianowanie przez Jana Pawła II kolejnych patronów Europy, św. Cyryla i św. Metodego, to już wyraźny sygnał polityczny. Rok 1980. Budzenie się krajów będących pod dominacją radziecką, ruch „Solidarności” i wówczas wskazanie, że patroni Europy przychodzą nie tylko z Zachodu, ale i ze Wschodu. I że Europa to nie tylko jej część zachodnia, zinstytucjonalizowana po wojnie, ale to także ta część, która w tej wspólnotce nie jest, nie ze swej woli, ale mocą decyzji powojennego podziału świata.

⁹⁶ A. Dylus, op. cit., s. 113.

⁹⁷ „L'Osservatore romano” 21.6. 1998.

Kolejne patronki Europy ustanowione w Roku Świętym, to już wyraźne przesłanie w dobie jednoczenia Europy. Wszystkie one, we właściwym dla siebie czasie, odwoływały się do tych zasad, które stanowią kardynalne zasady polityki watykańskiej: pokój, solidarność, sprawiedliwość, a zasadniczym ich działaniem było dążenie do jedności kontynentu europejskiego.

Odkrycie i ponowne przedstawienie chrześcijańskich korzeni cywilizacji europejskiej, jak i wartości, które kształtowały w ciągu wieków specyfikę tego kontynentu, nie jest podyktowane nostalgią czy anachronicznym pragnieniem powrotu do społeczności jednowyznaniowej bez należytego poszanowania innych kultur i tradycji religijnych, lecz jest podyktowane raczej potrzebą znalezienia źródeł swojej tożsamości, źródeł tego, co pozwala nam zaliczać się do kategorii Europejczyków, a także – w perspektywie – pragnieniem nadania Europie właściwego kierunku w stronę nowego humanizmu, zbudowanego na najwyższej godności każdego człowieka i każdej wspólnoty.

W 1979 r. Jan Paweł II obudził do działania narody Europy Wschodniej wzywając je do tego, aby się nie lękały i zmieniały oblicze tej ziemi. W 25-lecie swego pontyfikatu wezwanie „Nie lękaj się” kieruje do Europy, do Europy jednoczącej się. Wzywa słowami zawartymi w adhortacji „Kościół w Europie”: *Nie lękaj się. Ewangelia nie jest ci przeciwna, ale jest po twojej stronie. Przemawia za tym stwierdzenie, że chrześcijańska inspiracja może przemienić zbiorowość polityczną, kulturową i gospodarczą we wspólnotę, w której wszyscy Europejczycy czuliby się jak we własnym domu i tworzyliby rodzinę narodów, która mogłaby być owocnym natchnieniem dla innych regionów świata.*⁹⁸

prof. Władysław Bartoszewski

Wczoraj, dziś i jutro Europy

*Człowiek cierpi na jakiś fatalny spóźniony zapłon.
Rzeczy pojmuje dopiero w następnym pokoleniu.*

⁹⁸ Adhortacja, op. cit., s. 123.

Różnorodność i wspólne tradycje

Bogactwo duchowe naszego kontynentu tkwiło od dawien dawna w jego różnorodności. Wynikało to z mnogości i różnorodności narodów i przekazów kulturowych, które opierają się na wspólnych tradycjach i wyrastają z tych samych korzeni. Cała kultura zachodniej Europy została ukształtowana przez filozofię grecką, prawo rzymskie i wiarę chrześcijańską. Na jej kształt wpływ miały w jednakowym stopniu humanizm, odrodzenie czy reformacja, jak i później oświecenie czy współczesna nauka.

Przez wieki Europa stanowiła cywilizacyjne centrum, które tworzyło historię i określało jej bieg. Rola Europy w świecie jest istotna i nadal taka pozostanie, pod warunkiem jednak, że wspólne wartości, które przetrwały mimo historycznych prób, na jakie wystawione były w ostatnich stuleciach, nadal będą respektowane i pielęgnowane.

Skuteczna Europa zbudowana na trwałym fundamencie wspólnego dziedzictwa cywilizacyjnego

Podczas mojego długiego życia przeżyłem już wiele form władzy, które najczęściej – jak się okazywało – dawały zaledwie iluzoryczne poczucie bezpieczeństwa i pewności. Życie codzienne i warunki ekonomiczne niosą ze sobą wiele nieprzewidywalnych zdarzeń. Zdrowa wspólnota interesów pozbawiona sentymentalnych iluzji, ale również taka, która nie zakłada rezygnacji z wiary w wielkie cele i wartości, jest silną podstawą stabilnej i bezpiecznej przyszłości. Budowanie przyszłości na chwilowej, pozornej stabilności jest działaniem krótkowzrocznym, a przez to i niebezpiecznym. Dlatego też naszym celem jest Europa skuteczna, która będzie w stanie stawić czoła wyzwaniom przyszłości. Jednocześnie sprzeciwiamy się temu, by wspólnota europejska stała się tylko i wyłącznie supermarketem. Chodzi o to, by budować ją na trwałym fundamencie wspólnego dziedzictwa cywilizacyjnego. To właśnie to dziedzictwo oraz jego akceptacja powinny decydować o przynależności zarówno do wspólnej Europy, jak i do określających jej tożsamość instytucji europejskich.

Papież Jan Paweł II porównał w jednym ze swoich znanych sformułowań Europę po II wojnie światowej z człowiekiem, któremu brak jednego płuca. Oczywiście nie jest wykluczone, iż w takim stanie mógłby ów człowiek przeżyć. Na dłuższą metę wydaje mi się taka kondycja wielce niewygodna, nie

mówiąc już o jakichkolwiek osiągnięciach sportowych. Proces globalizacji domaga się jednak wybitnych osiągnięć. I dlatego właśnie Europa powinna, po to aby nie wypaść z formy, dysponować dwoma płucami. Tylko młoda na ciele i na duchu będzie zdolna do zdobywania medali na gospodarczej arenie rywalizacji.

Wspólnota Europejska a europejska wspólnota ducha

W toku tych wszystkich koniecznych dyskusji o kwestiach natury politycznej i gospodarczej, które zajmują nas w ostatnich latach, miesiącach i tygodniach, a które bezpośrednio są związane ze zbliżającym się rozszerzeniem Unii Europejskiej, nie możemy jednak zapominać, iż obok wspólnoty europejskiej istnieje coś takiego jak europejska wspólnota ducha, myślenia, wspólnota nauki, kultury i sztuki, która przetrwała już wiele systemów politycznych, gospodarczych i społecznych, również czas podziału Europy między 1945 a 1990 rokiem. To właśnie ona tworzy właściwą podstawę silnej jedności, jest fundamentem zbudowanym na trwałych powiązaniach kulturowych. I żadne sztuczne linie podziału, żadne podziały polityczne nie zdołały bez udziału ludzkiej woli zniszczyć wspólnej, głęboko zakorzenionej hierarchii wartości – czego dowodem były „żelazna kurtyna” i mur berliński. W chwili obecnej my, jako chrześcijanie i po prostu jako ludzie myślący, jesteśmy zobowiązani w każdy możliwy sposób znieść istniejące jeszcze gdzieś podziały i zniszczyć pozostałości należącej już do przeszłości „żelaznej kurtyny”.

W momencie, kiedy zabraknie świadomości przynależności do wspólnych europejskich korzeni, świadomości kulturowego fundamentu, na którym ma być zbudowany wspólny dom Europa, wówczas wszystkie dążenia mające na celu jedność Europy mogą zostać pogrzebane, a ambitne przedsięwzięcie o imieniu „Europa” może szybko zostać zdeklasowane do roli rynku obrotu towarów i usług. Jak to określił Jan Paweł II podczas ceremonii z okazji rocznicy śmierci św. Wojciecha w Gnieźnie w 1997 roku: *W Europie nie będzie jedności, dopóki nie będzie się ona opierać na jedności ducha.*

Duchowe fundamenty integracji jako wartości pierwszoplanowe

Nie bez przyczyny coraz częściej, szczególnie po układzie w Nicei z 2000 roku, na pierwszy plan wysuwa się kwestia duchowych fundamentów rozszerzonej Unii Europejskiej. Unia Europejska nie jest – jak zdefiniował to arcybiskup gnieźnieński Henryk Muszyński – *ani pojęciem czysto geograficz-*

nym, ani unią gospodarczą i walutową; jest ona wspólnym systemem wartości i historii. Ta definicja powinna jednak równocześnie znaleźć swoje odbicie w ustawodawstwie europejskim oraz jednoznacznym określeniu wartości fundamentalnych, zarówno etycznych, jak i religijnych. Im większe pojawiają się różnice na płaszczyźnie kulturalnej, religijnej czy etnicznej, tym silniejsza staje się potrzeba duchowej jedności. W chwili, kiedy nie uda się osiągnąć nawet minimum duchowej jedności, może dojść do napięć i konfliktów. Nie da się zatem w procesie budowania Europy, również jako wspólnoty ducha, pominąć postulatu wspólnych wartości. [...] Powrót do korzeni oraz inspiracji chrześcijańskiej nie oznacza jednak chęci narzucenia czegoś czy próby odwrócenia biegu historii. Jest to, o czym przypomina papież, ogromne bogactwo, które pozwala nam zbudować silną jedność Europy.⁹⁹

Wspólna hierarchia pojęć

Bogactwo to przejawia się przede wszystkim w ukształtowanej na przestrzeni wieków wspólnej dla wszystkich Europejczyków hierarchii pojęć, która to hierarchia jako instancja o charakterze łączącym zbliża ludzi, wykraczając poza granice języka, różnice narodowe czy państwowe. Myślę tutaj o tym, co było wspólne dla milionów Europejczyków: jednoznaczność takich pojęć jak wolność, godność człowieka, respekt wobec życia, negatywny stosunek do wszelkich form supremacji i przemocy, poczucie solidarności z prześladowanymi, troska o słabych i bezbronnych, a w szczególności ochrona matki i dziecka. Dla młodych ludzi wychowanych w Polsce przed II wojną światową, ale również w innych miejscach w Europie, a więc i u naszych sąsiadów po zachodniej stronie granicy (przynajmniej do roku 1933) były to wartości oczywiste i ogólnie obowiązujące. Tak również pojmowali to młodzi niemieccy chrześcijanie, patrioci z grupy skupionej wokół rodzeństwa Scholl w Monachium w latach 1942–43 czy też oficerowie Wehrmachtu w lipcu 1944 roku. Wrzesień roku 1939 i lata następne nie były więc tylko czasem bolesnych doświadczeń historycznych i gotowości do ponoszenia ofiary w walce o wolność i niezależność państw zagrożonych dominacją nazistowską, ale również były one czasem próby obrony tego dotychczasowego porządku moralnego, naszego wspólnego moralnego porządku.

Rozrachunek z przeszłością

⁹⁹ H. Muszyński, *Europa ducha*, Gniezno 2002, s. 10–11.

W dzisiejszych czasach tak zwana kwestia rozrachunku z przeszłością staje się możliwa do osiągnięcia przede wszystkim poprzez zbliżenie i lepsze wzajemne zrozumienie jak największej liczby ludzi. I nie chodzi tutaj o wypieranie pewnych faktów ze zbiorowej świadomości, lecz raczej o rzetelne i szczerze zainteresowanie faktami i historią, która musi pomóc nam uzmysłowić sobie, jak dalece siły totalitarne i autorytarne zagrażają systemom demokratycznym, całej ludzkości i każdemu z nas z osobna.

Lecz nie należy rozumieć historii tylko jako ostrzeżenia. Ona uczy również wielu pożytecznych spraw. Karl Jaspers, światowej sławy filozof niemiecki, traktuje wspólnotę narodów europejskich i jedność Europy istniejącej przed I wojną światową jako fakt oczywisty i opisuje to w następujący sposób: *Wydaje nam się, że były to rajskie czasy, kiedy to z Niemiec do Rzymu można było podróżować bez paszportu, a chcąc wybrać się do St. Petersburga tylko ze zdziwieniem stwierdzało się fakt, że taki paszport stawał się potrzebny.*

W tamtym czasie istniał twór zwany Europą Środkową. W późniejszych latach zarówno samo pojęcie, jak i poczucie tożsamości środkowoeuropejskiej stały się niejasne. Europa podzielona była wówczas wyraźnie na Wschód i Zachód. Właściwie dopiero dzisiaj mamy do czynienia z czymś w rodzaju prawdziwego odradzania się świadomości środkowoeuropejskiej. Uzmysławiamy sobie wówczas fakt, iż Europa w swojej historii osiągała potęgę i wpływy, a także liczyła się na arenie światowej w czasach, gdy różnorodne światopoglądy, idee kulturalne, religijne, etyczne, różne języki, idee gospodarcze i polityczne wzajemnie mogły się uzupełniać i zapładniać. Jednym słowem, gdy dochodziło do wzajemnej wymiany tych wartości.

Stworzenie Europy jednorodnej pod względem kultury i języka nie jest prawdziwym i nadrzędnym celem integracji. Najważniejsze jest zachowanie oryginalności i swoistości poszczególnych narodów i regionów, których zadaniem nie jest tłumienie i niszczenie własnej odmienności, lecz wręcz przeciwnie – jej odkrywanie i wspieranie. Powinno się podkreślać i wspierać pierwotne pochodzenie i osobliwości różnych regionów europejskich, odmienne języki, krajobrazy, cechy charakterystyczne poszczególnych nacji, wyróżniające je spośród innych. Ten postulat wymaga jednak gotowości zrozumienia siebie nawzajem, otwarcia się na kulturowy dialog oraz gotowość do uznania wspólnych korzeni naszej kultury.

Europa narodów

Ujmę to krótko: tu i ówdzie słychać opinie, iż rozwój myślenia w kategoriach narodowych w państwach europejskich w ubiegłym stuleciu stał się za-

grożeniem dla światowego pokoju. Moim zdaniem jest to myślenie błędne. Europa pokonała długą i ciężką drogę, by móc stać się Europą narodów, by mogły zrodzić się narody, które odnalazły w sobie wiele wspólnych cech. Wojny w Europie były czystym zwyrodnieniem – obecnie już pokonanym – idei i praktyki wolnych państw narodowych.

Przyszła Europa winna widzieć swoje szanse w odrodzeniu, czerpiąc zarówno ze swego dorobku duchowego, jak i swych historycznych doświadczeń. Do tych historycznych doświadczeń należą, mimo bolesnej przeszłości, państwa narodowe, ojczyzny wolnych narodów i kultur. Zjednoczona Europa może stać się w najbliższej perspektywie jedynie związkiem istniejących obecnie państw narodowych, realizacją idei, która bliska jest idei „Europy ojczyzn” de Gaulle’a. W takim właśnie związku państw celem nadrzędnym nie może stać się pozorna czy formalna integracja, lecz w dużo większym stopniu zachowanie poszczególnych narodów i ich kultur w duchu wzajemnego szacunku i tolerancji. To nie jest z pewnością zadanie łatwe, lecz w Europie XXI wieku jak najbardziej realistyczne.

Jeszcze przed ponad dwudziestoma laty, kiedy Europa była podzielona i nic nie wskazywało na to, że podział ten może w najbliższej przyszłości zostać zniesiony, Papież Jan Paweł II wypowiedział podczas ówczesnego majowego święta Europy następujące słowa: *Pomimo krwawych konfliktów, jakie toczyły się między narodami Europy, pomimo duchowych kryzysów, które wstrząsnęły kontynentem, aż po pytania o jego przyszłość, trzeba przyznać analizując dwa tysiące lat jego historii, iż tożsamości europejskiej nie da się zrozumieć bez wiedzy o tradycji chrześcijańskiej, że to właśnie w niej można odnaleźć wspólne korzenie, z których wyrosła cała cywilizacja naszego kontynentu, jego kultura, dynamika, jego duch działania, zdolność do rozprzestrzeniania konstruktywnych wpływów również na tereny innych kontynentów; jednym słowem wszystko, czym może się on poszczycić. Lecz również w dzisiejszych czasach duch Europy pozostaje zjednoczony, ponieważ – pomijając już jego wspólne źródło – żywi się on wspólnymi wartościami chrześcijańskimi i humanistycznymi, takimi jak: godność osoby ludzkiej, autentyczne poczucie sprawiedliwości i wolności, pracowitość, przedsiębiorczość, miłość do rodziny, respektowanie wartości życia, tolerancja, dążenie do współpracy i pokoju. Wartości te są bowiem cechą charakterystyczną dla naszego kontynentu i to one określają jego tożsamość.*

Osobiste doświadczenia

Moje osobiste doświadczenia są doświadczeniami Europejczyka, który przez wiele lat żył w piekle najpierw hitlerowskiego, a później stalinowskie-

go reżimu i któremu udało się to piekło przeżyć. Doświadczenia te przekonały mnie o tym, że człowiek jest w pewnym sensie zmuszony do tego, by się do pewnych sytuacji zewnętrznych dopasować. Lecz jeśli tylko zależy mu na tym, by ocalić wspólną hierarchię wartości duchowych, to nie istniała i nie istnieje taka siła, która zdolna byłaby go zmusić do zdrady własnej historii, pamięci i świadomości.

Liczne narody Europy Środkowej i Wschodniej, pomimo iż przez długi okres pozostawały w izolacji od reszty kontynentu, zdecydowały w narodowym referendum: pragniemy pozostać w Europie. Te narody właściwie nigdy duchowo nie odcięły się od pozostałej części Europy i dziedzictwa kulturowego cywilizacji zachodniej, gdyż chciały zachować własną tożsamość. W tym kontekście można więc powiedzieć, iż narody: polski, węgierski, czeski oraz kraje nadbałtyckie nigdy nie pogodziły się z podziałem Europy po Jalcie i Poczdamie, a swoją dezaprobatę mogły artykułować jedynie w sposób zakamufłowany i pośredni. Bowiem ten podział oznaczał dla tych narodów narzucenie systemu wartości, który obcy był ich własnej tożsamości.

Historia i przyszłość

Naszym wspólnym zadaniem w nowej europejskiej rzeczywistości jest uświadomienie sobie istnienia naszej wspólnej kultury oraz jej pielęgnowanie, rozwijanie i ubogacanie. Wypełnianie tych zadań było już możliwe – choć czasem w ograniczonym stopniu – przed laty, kiedy istniały jeszcze granice i różnice ideologiczne. **Nasza wspólnie przeżyta – często boleśnie doświadczona – historia może stać się drogą i drogowskazem w kierunku wspólnej i świadomie wspólnie kształtowanej przyszłości. Chodzi więc o to, by wzmocnić w całej Europie cechy wspólne, zarówno te historyczne, kulturalne, jak i ludzkie, które łączą i zbliżają poszczególne narody.** Systemy społeczne i granice polityczne przez lata dzieliły naszą wspólną Europę. Nie udało im się jednak zniszczyć naszej wspólnej europejskiej tożsamości kulturowej. Europejczycy XXI wieku domagają się i oczekują wyrażonego i jednoznacznego sprzeciwu wobec wszelkich antagonizmów i przejawów nienawiści; oczekują wolności i pokojowego współistnienia. Sięgając do tradycji zachodniej wiemy, iż pokój nierozłącznie związany był z wolnością osobistą jednostki ludzkiej. Dlatego też i dziś nie istnieje prawdziwy pokój bez poszanowania godności ludzkiej, bez praktycznego uznania i realizacji praw człowieka, bez wychowania naszych dzieci w duchu tolerancji i demokracji pełnej poszanowania dla inności i innych sposobów myślenia.

Wizja europejska

W swoim przemówieniu na forum Parlamentu Europejskiego sprzed 15 laty w październiku 1988 roku, a więc bezpośrednio przed przełomem politycznym (w Berlinie stał jeszcze mur), Papież Jan Paweł II tak mówił o przyszłości Europy: *Zjednoczone narody Europy nie dopuszczą do tego, by któryś z narodów lub któraś z europejskich kultur zdominowała pozostałe, lecz będą zabiegać o równe prawa dla wszystkich oraz wzajemne pozytywne ubogacanie się w swojej różnorodności. Wszystkie mocarstwa europejskie, które w przeszłości dążyły do tego, by swoją władzę budować na drodze przemocy i asymilacji, poniosły klęskę. Wasza Europa będzie wolnym zrzeszeniem wszystkich jej narodów oraz bogatym splotem najróżniejszych wpływów kulturowych. Inne narody, które już dziś reprezentowane są w Parlamencie Europejskim, z pewnością będą mogły dołączyć do pozostałych. Jako główny pasterz Kościoła pochodzący z Europy Wschodniej i dobrze znający przez to pragnienia narodów słowiańskich – tych stanowiących drugie płuco naszej europejskiej ojczyzny – wyrażam życzenie, by Europa pewnego dnia osiągnęła rozmiary, jakie zostały jej przypisane geograficznie i historycznie. Jakże miałbym sobie życzyć inaczej, kiedy to przecież wspólna kultura, natchniona wiarą chrześcijańską, głęboko wpłynęła na kształt historii wszystkich narodów naszej jedynej Europy; uformowała ona przeszłość historyczną Greków, Rzymian, Germanów i Słowian, mimo wszelkich bolesnych doświadczeń historycznych, odmiennych ideologii i systemów społecznych.*

Garść proroczych słów...

Ta wizja właśnie spełnia się na naszych oczach. Wizja zjednoczonej Europy wolnych narodów i wolnych państw, nawiązujących do bogatej spuścizny duchowej i kulturowej własnych narodów, odwołujących się do głębokiego zrozumienia dla swych sąsiadów oraz poczucia solidarności i jedności z całą ludzkością.

Historia odgrywa tu wielką rolę, także jej cienie, np. okres panowania dyktatorów. Patrząc z perspektywy wspólnej europejskiej przyszłości musielibyśmy nauczyć się pojmować taką oto prawdę, że najczarniejsze doświadczenia XX wieku nie były w takim samym stopniu udziałem Europejczyków żyjących w geograficznej przestrzeni od Atlantyku do Morza Bałtyckiego i dalej jeszcze na wschód. I tak, niemal wszyscy wykształceni ludzie rozumieją dziś, że na los europejskich Żydów wpływ miała formalna decyzja o tzw. ostatecznym rozwiązaniu kwestii żydowskiej podjęta w 1942 roku w Berlinie, która jednak w praktyce realizowana była na terytorium Europy Wschodniej już od lata/jesieni 1941 roku. Jednocześnie coraz rzadziej rozu-

mie się, że szerokie rzesze polskiego społeczeństwa i jego warstwy inteligentnej od początku wojny, a więc od września 1939 roku, skazane były na totalne wyniszczenie. Również w Niemczech, i to już przed 40 laty, było kilku poważnych historyków – np. Martin Broszat – którzy wyrazili jednoznaczny pogląd na temat tego planu. U podstaw tragedii Niemców po 1945 roku legła polityka narodowych socjalistów na Wschodzie. Dziś historia po obu stronach może prowadzić do wzajemnych rozrachunków. Być może następstwa takiego procesu nie są dla wszystkich dostatecznie jasne. Kto je jednak dostrzega i rozumie, ten powinien się temu procesowi odważnie przeciwstawić i głośno ostrzegać przed jego konsekwencjami. Powinien uczynić to dla dobra obu narodów i w imię europejskiej stabilności.

dr Helmut Kohl

Wczoraj, dziś i jutro Europy

Wielce szanowni Państwo.

Niech będzie mi najpierw wolno skierować serdeczne słowa podziękowania do mojego dobrego przyjaciela, Władysława Bartoszewskiego, który wykazał dużo dobrej woli wygłaszając swe przemówienie w języku niemieckim. To gest, który potrafię docenić, choć nie potrafię go odwzajemnić. Sama tylko myśl o tym, że musiałbym nauczyć się języka polskiego, już mnie nieco przeraża. Chciałbym podziękować panu Bartoszewskiemu za to dzisiejsze wystąpienie. A właściwie nie tyle za wystąpienie, co sposób, w jaki je wygłosił; nie tylko za to, co zostało ubrane w słowa, ale przede wszystkim za to, co słyszalne było gdzieś między wierszami. Prof. Bartoszewski to jeden z wielkich Europejczyków. Parafrazując zdanie, które Thomas Mann odniósł niegdyś do Niemiec, można powiedzieć, że Bartoszewski jest zarówno wielkim Polakiem, jak i wielkim Europejczykiem. Patriotą. Wielu nie lubi tego słowa, bowiem uważa, że w dobie społeczeństwa informatycznego słowo to straciło na swej atrakcyjności. Ja natomiast uważam, że to dobre słowo i chcę przy nim wytrwać.

Chciałbym teraz przejść do właściwej treści tego, co zgodnie z zamysłem organizatorów zgodziłem się przedstawić. Chciałbym tu podkreślić, że mówię jako osoba, która dzieli z Państwem tę samą przestrzeń historyczną i duchową, popartą trwającą już kilka dziesięcioleci działalnością i odpowiedzialnością polityczną. Dlatego też pragnę wypowiedzieć się na tematy aktualne, co tożsame jest z celem i duchem tej konferencji. Stąd ująłem temat mojego wystąpienia w następujący sposób: wczoraj, dziś i jutro Europy.

Mam wrażenie, że przeważająca część obecnej dyskusji – zresztą dotycząca również omawianego wczoraj tematu dokonania Konwentu – nie spotyka się ze zrozumieniem wielu ludzi, którzy nie przyjmują do wiadomości lub też wyrugowali z pamięci to, co było wczoraj. Kto dziś podejmuje dyskusję nad perspektywą i przyszłością Unii Europejskiej, ten w sposób oczywisty za punkt wyjścia musi przyjąć historię, system wartości – i uświadomić sobie, iż ci wszyscy, którzy uosabiają czy też wyznają wartości chrześcijańskiego świata kultury zachodniej, należą do pewnej elity, której nie można w sposób automatyczny odnieść do zasady większościowej obowiązującej w demokracji. Trzeba widzieć rzeczywistość taką, jaka ona jest. Poza tym trzeba zdawać sobie sprawę z tego, że w naszej najnowszej historii, na przestrzeni ostatnich 100–150 lat, nasz kontynent poniósł pasmo przerażających porażek. W kwietniu bieżącego roku szefowie państw i rządów Unii Europejskiej oraz przyszłych członków UE w sposób niesamowicie wymowny spotkali się na Akropolu w Atenach. Jeśli dokładnie przyjrzeć się temu obrazowi i wyobrazić sobie, że mógłby on nagle zniknąć czy się rozpląnąć, wówczas łatwiej

stwierdzić wymowność całej tej symboliki, bowiem przedstawiciele wszystkich zebranych państw reprezentowali jednocześnie kraje, które na przestrzeni ostatnich 200 lat były ze sobą w stanie wojny. I to właśnie jest pewien sygnał, który o rzeczonym wydarzeniu mówi właściwie więcej, niż wszystko inne. To pokazuje, że zrobiliśmy w ostatnich dekadach ogromny krok do przodu, przyczyniając się do tego, że udało się przezwyciężyć model państwa narodowego w jego zgubnej formie z ubiegłego wieku. Dwie wojny światowe i dwie dyktatury XX wieku doprowadziły do upadku Europy. Na ten upadek wielu patrzyło wtedy raczej z perspektywy militarno-strategicznej i, nieco później, gospodarczej, nie obejmując w ten sposób całości jego tragedii.

Szanowni Państwo, nie łudźmy się. Część naszych problemów w kontekście dyskusji między Europą a Stanami Zjednoczonymi związana jest m.in. z tym, że Amerykanie nie tylko podczas II wojny światowej i w zmaganiu z reżimem hitlerowskim i narodowym socjalizmem podjęli znaczne ryzyko, ponieśli ofiarę i teraz stawiają pytanie do nas, Europejczyków: czy w ogóle jeszcze o tym pamiętacie i czy szanujecie to nasze zaangażowanie? Rzecz jasna, młode pokolenie urzędujących w Senacie Amerykanów kieruje to pytanie niekoniecznie do Niemców, lecz już do Francuzów. Jako konsekwencję tego procesu doświadczyliśmy niedawno drobnego uszczerbku gospodarczo-ekonomicznego oraz militarnego dla Europy.

Powróćmy do powojennej tragedii Europy. W chaosie tak zwanej godziny zero, w momencie, kiedy to Stalin nie dopuścił do tego, by amerykański tzw. plan Marschalla objął późniejsze kraje Europy Środkowo-Wschodniej, wzmocniły się jeszcze bardziej wpływy nie tylko militarne, lecz również ekonomiczne. I przypomnijmy sobie historię, kiedy to po „godzinie zero”, po 1945 roku my, Niemcy, ale także inne kraje Europy Zachodniej, w wymiarze ekonomicznym powoli stawaliśmy na własnych nogach, co później nazwano „cudem gospodarczym” (Wirtschaftswunder), choć tak naprawdę nie był to żaden cud, lecz wpływ dwóch istotnych czynników: z jednej strony była to pomoc ekonomiczna ze strony Amerykanów, która pozwoliła odbudować i wzmocnić naszą gospodarkę, a z drugiej strony obecne było wsparcie moralne Amerykanów dla Niemców i innych narodów Europy Zachodniej, które nie do końca chciały wierzyć w możliwość odbudowy ekonomicznej. Ale w końcu powiedzieliśmy sobie, że to z pewnością nam się uda, gdy weźmiemy się w garść, a nie będziemy czekać na koniec świata, gdy teraz wspólnie zakasamy rękawy i zaczniemy działać.

Gdy dzisiaj zastanawiam się nad tym, jak różnie rozwijały się nasze dwa państwa, a w moim kraju jest to wyjątkowo wyraźne – w końcu Niemcy podzielone były przez budowniczych byłej Niemieckiej Republiki Demokratycznej, co można zresztą zobaczyć spacerując ulicami Berlina, gdzie po dwóch różnych stronach ulicy widzimy ślady tego, jak totalnie odmiennie rozwijały się Niemcy w ostatnich 40 latach pod względem ekonomicznym i społecznym – to porównując tę sytuację z dzisiejszą, kiedy mówicie Państwo o Unii Europejskiej i problemach, jakie mogą pojawić się po rozszerzeniu, pojawia się myśl o tym, iż te kraje, które zostały do Europy włączone dużo później, powinny otrzymać szczególne wsparcie. Ważne jest, by państwa, którym dane było i które miały to szczęście – tak jak my w Niemczech Zachodnich – stać w czasie tych powojennych dziesięcioleci po słonecznej stronie historii, były dziś gotowe zadeklarować, że te kraje, które dłużej musiały na to czekać, muszą mieć teraz szansę do nadrobienia zaległości. I mówię o tym bardzo wyraźnie również w odniesieniu do problemów rozszerzenia Unii Europejskiej. Sądzę bowiem, iż wszyscy ci, którzy nie będą w stanie tego w ten sposób pojąć, nie będą również w stanie włączyć się do zasadniczego wysiłku na rzecz zachowania pokoju w Europie. Do dziś mówię o tym w moim kraju, i zawsze to powtarzałem, iż właśnie byłe NRD lub też – jak mówi się o nich dzisiaj – nowe landy w wielu dziedzinach powinny mieć pierwszeństwo. Te słowa mogą odnieść również do obecnej sytuacji w całej jednoczącej się Europie. Wydaje mi się, że ta kwestia ma dziś wiele wspólnego z ogólnymi nastrojami, zarówno tymi pozytywnymi, jak i tymi negatywnymi w krajach Europy Środkowej i Wschodniej, które obecnie dyskutują na temat podziału głosów w procesach decyzyjnych w Unii Europejskiej.

W tym kontekście trzeba podkreślić jeszcze jeden fakt. Otóż mieszkańcy Europy podzielonej w epoce zimnej wojny na Wschód i Zachód różnią się od siebie dużo bardziej, aniżeli sami to przyznają. Te jaskrawe różnice widoczne są znowu najwyraźniej u nas w Niemczech, gdzie ten podział odbija się niczym w lustrze w postaci fizycznie nieistniejącego już muru berlińskiego. Ale, drodzy Państwo, jeśli przyjrzymy się toczącej się debacie na temat wpływu Ameryki w krajach Europy Środkowej i Wschodniej oraz Europy Południowej, a tegoż samego w krajach Europy Zachodniej, to z pewnością zwrócić Państwo uwagę na fakt, iż cała propaganda oraz wiele innych elementów ówczesnej rzeczywistości pozostawiło swoje ślady również w umysłach tych, którzy przeciwni byli panującemu reżimowi. Dzisiaj, kiedy świat się zmienił i kiedy nie istnieje już stary schemat podziału na Wschód i Zachód, i nie ma już tego świata zła po tamtej stronie, jak to określił niegdyś

amerykański prezydent Ronald Reagan podczas swojej wizyty w Berlinie, takie uproszczenia w myśleniu straciły już zasadność, takie proste formy opisu naszej rzeczywistości już po prostu nie są na miejscu i nie działają. Dziś, zamiast świata dwubiegunowego, mamy świat wielu biegunów, co ma swój ogromny wpływ na politykę światowego bezpieczeństwa i politykę w ogóle, a my musimy aktywnie włączyć się w ten nowy kierunek jej rozwoju. To samo dotyczy również naszych amerykańskich przyjaciół. Każdy, kto mnie zna, wie, że jestem oddanym przyjacielem narodu amerykańskiego.

Ale, drodzy Państwo, wydarzenia ostatnich miesięcy pokazały, że nasi amerykańscy przyjaciele również muszą uznać fakt, iż świat stał się wielobiegunowy i powstały nowe centra wpływów. Należy to uwzględnić w praktycznej polityce, przy czym mówiąc o przeszłości i teraźniejszości Europy, muszę podkreślić jedną bardzo ważną myśl: otóż złożyło się naprawdę szczęśliwie, iż po wojnie w tej słynnej już „godzinie zero” znaleźli się ludzie, którzy powracając z więzień i obozów koncentracyjnych, z emigracji zewnętrznej, jak i wewnętrznej, powiedzieli sobie: chcemy zacząć od nowa! A główną myślą, która im przyświecała, było hasło: NIGDY WIĘCEJ WOJNY! Chciałbym przytoczyć tutaj tylko niektóre nazwiska: Gasperiego czy Konrada Adenauera. Mógłbym wymienić jeszcze wielu ludzi, którzy z tego postanowienia wyciągnęli wnioski i konsekwentnie przy nich trwali. Jednak myśl o powołaniu czegoś na wzór dzisiejszego Konwentu była wówczas jeszcze bardzo odległa. I tak, na przykład, próbie powołania przez Francję i Niemcy Europejskiej Wspólnoty Węgla i Stali nie towarzyszyła myśl stworzenia wspólnej Europy, lecz raczej objęcie przemysłu wojennego, który wówczas był uzależniony od dostaw tych surowców, pewnego rodzaju kuratelą. To przykład niepraktycznej polityki, ale zarazem cenna wskazówka dla Europejczyków. Wówczas zdawano sobie bowiem sprawę z konieczności wyboru połowicznych rozwiązań w ramach tego, co po prostu było możliwe. Jednocześnie podjęto wysiłki na rzecz czegoś, o czym można było tylko marzyć, a co w rzeczywistości wydawało się niemożliwe do osiągnięcia. Potem podpisano Traktaty Rzymskie, co miało wielkie znaczenie. Myślę, że trzeba pamiętać o tym wszystkim podczas dyskusji nad rozszerzeniem. Otóż przedstawiciele Francji, Włoch, Niemiec, Belgii, Holandii oraz Luksemburga spotkali się w Rzymie, by podpisać owe traktaty. Do Rzymu wybrano się z zamiarem wyartykułowania i zaznaczenia pewnej identyfikacji z duchową i kulturową spuścizną Europy. Ci, którzy dziś twierdzą, że było inaczej, nie mają pojęcia o tym, jaki wówczas wokół tego panował klimat. To był wówczas fragment jądra Europy. Dlatego miało to swoje konsekwencje. Ja sam należę do świadków tamtych wydarzeń. Jako młodzi wówczas ludzie obje-

chaliśmy wiele krajów i wszędzie głosiliśmy wizję budowy Stanów Zjednoczonych Europy. To był taki nasz slogan. Dziś muszę przyznać, że podpieranie się tą nazwą było błędem, bowiem idea Stanów Zjednoczonych Europy wywoływała zbyt silne skojarzenia ze Stanami Zjednoczonymi Ameryki. Tymczasem Europa z pewnością nie przekształci się w amerykański model państwa, czego zresztą nie chcemy. Stany Zjednoczone Ameryki to model jak najbardziej państwowy, z własną konstytucją oraz wieloma rozwiązaniami charakterystycznymi dla jednorodnego, spójnego państwa. Oczywiście obejmuje ono grupy różnorodne pod względem etnicznym, językowym, ale mimo wszystko to model jednorodnego państwa tworzącego pewną całość.

Nie jestem całkiem pewien, czy Charles de Gaulle właśnie taki model Europy miał na myśli, mówiąc o „Europie ojczyzn”. Ale w każdym razie można jego słowa zinterpretować w takim właśnie duchu. Nauczyliśmy się jednak, że to, co teraz powstaje, ma całkiem inną formę. Teraz prawnicy i teoretycy państwa mogą podjąć próbę interpretacji, czy mamy do czynienia ze związkiem państw, czy z czymś jeszcze innym, i jaką nazwę należałoby temu bytowi nadać? Ja taką interpretacją się nie zajmuję. Raczej staram się podkreślić fakt, iż ja jako Niemiec, czy też Polak albo Francuz, mogę we wspólnym europejskim domu pielęgnować swoją tożsamość narodową, tożsamość kulturową, zachowując taką oto następującą hierarchię: mam własne strony ojczyste, w regionie tkwią moje korzenie, a Niemcy, Polska czy Francja są moją ojczyzną, natomiast Europa jest dla mnie przyszłością. Tę definicję najłatwiej można przedstawić z pominięciem wszelkich formalności państwowo-prawnych. Tym samym na pierwszy rzut oka widać, czym powinna być Europa. Jeśli bowiem najpierw będziemy filozofować i sporządzimy listę, z której wynika, że ze względów formalno-prawnych taka Europa nie będzie funkcjonować, wówczas zmarnujemy czas, który można wykorzystać na przyjemniejsze rzeczy tego świata. Nic po prostu z tego nie wyjdzie, bowiem do wszelkich działań potrzeba odrobiny wiary – kto jej nie ma, szybko się podda. Tak więc to, czego dziś potrzebujemy, myśląc o przyszłości Europy, zamyka się w następującym stwierdzeniu: w tym wspólnym domu o nazwie „Europa” budujemy wiele poszczególnych mieszkań, bardzo różnych ze względu m.in. na skład ich domowników. Jednak ten dom budujemy według konkretnych, jasnych przepisów, które muszą wszystkich obowiązywać. Owe przepisy to na przykład: postanowienia uzgodnione w Kopenhadze – i mówię to świadomie, mając na myśli konkretną dyskusję związaną z rozszerzeniem Unii Europejskiej, która właśnie w tych dniach się toczy. Kto chce dołączyć do Unii Europejskiej, musi zagwarantować przestrzeganie wolności religijnej, i to bez żadnych warunków. To zresztą tylko jeden z wielu przykładów. Konkretnie oznacza to, że należy przestrzegać przepisów obowiązujących

w tym europejskim domu. W tym zbiorze przepisów najważniejsze jest to, że żaden nasz spór – a to, że spory będziemy toczyć zawsze, nie ulega wątpliwości (wystarczy spojrzeć na politykę niemiecką, o polskiej nie wspomnę) – nie przyjmie formy walki i przemocy. Na tym właśnie polega istota zmian, jakie dokonały się w Europie i obowiązują na progu nowego wieku. I myślę, że daje nam to powód do dumy i radości: nie chcemy nigdy więcej wojny w Europie. Takie zdanie na krótko przed swoją śmiercią wypowiedział przed zgromadzeniem Parlamentu Europejskiego François Mitterand, co było elementem jego testamentu. Mitterand mówił wówczas donośnym głosem, że powrót do państwa narodowego w jego starej formie to powrót do wojny, a my chcemy pokoju.

Uważam, że jest niezmiernie ważne, aby tę prawdę wypowiadać w sposób jasny i czytelny, bowiem dzisiejsze pokolenia Europejczyków bardzo się zmieniły. Przyłączając się do wypowiedzi prof. Bartoszewskiego chcę podkreślić, że we wszystkich działaniach, jakie podejmujemy, musimy uważnie obserwować, czy dzisiejsi młodzi ludzie rozumieją to, co mówimy, i czy to akceptują. Nie mogę z drugiej strony oczekiwać od 20-latka, że każdego dnia będzie nam wdzięczny za to, co dla niego stworzyliśmy. Takie zachowanie po prostu nie odpowiada mentalności młodego człowieka. Jeśli jest dobrze wychowany, to przyzna, że udało nam się dokonać rzeczy przełomowych. Ale z reguły to, czy to przyzna, jest kwestią otwartą. Drugą ważną sprawą jest pytanie, czy ów młody człowiek ma jakąś wizję przyszłości. Kto dziś ma 20 lat, ten z reguły dożyje 2050 roku. W każdym razie długość życia w Europie wzrosła w ostatnich dziesięcioleciach i w przypadku mężczyzn wynosi ok. 75 lat, w przypadku kobiet ok. 80 lat. Kto jednak dziś jest w podeszłym wieku, ten chciałby wiedzieć, jak pewne sprawy wyglądać będą w przyszłości. Dla mnie osobiście ważny jest wymiar społeczny tego, co nas kiedyś czeka, to znaczy kwestia rent, polityki zdrowotnej, polityki rodzinnej. Czy czeka mnie, moje dzieci i moje wnuki świetlana przyszłość, czy też spożytkujemy wszystkie zasoby, zamiast zabezpieczyć je dla dobra przyszłych pokoleń?

W jaki sposób możemy posunąć się do przodu na tej drodze, która prowadzi w kierunku nieznanego lądu? Moja droga w ciągu ośmiu lat sprawowania urzędu premiera i szesnastu lat sprawowania urzędu kanclerza federalnego, właściwie ćwierćwiecze mojego życia, powodowała, że byłem szefem wielkiej administracji. Zdanie, które ze strony nawet bardzo wysoko wykwalifikowanych urzędników słyszałem najczęściej, brzmiało: „Panie Premierze, Panie Kanclerzu, takich działań jeszcze nigdy wcześniej nie podejmowaliśmy”. I w momencie, gdy słyszę wypowiedź sugerującą, że czegoś tam jesz-

cze nigdy nie robiono, interpretuję ją jako informację: tego nie da się zrobić, nic z tego nie będzie. To, co teraz, drodzy Państwo, dokonuje się na naszych oczach w Europie, to absolutne novum. Idziemy więc drogą w kierunku nieznanego ładu, stawiamy kroki, których nikt nigdy przed nami nie postawił i nawet nie marzył, że kiedykolwiek postawi. To, że w takiej sytuacji sceptycyzm rośnie, jest zupełnie zrozumiałe, bowiem w wielu dziedzinach przekraczamy granice naszych dotychczasowych tradycji narodowych, wyznaczając jednocześnie nowe. Jednak musimy kroczyć w tę właśnie stronę, musimy dokonywać zmian, bo w przeciwnym razie nasz projekt się nie powiedzie. Poruszamy się po bardzo trudnym polu, wyznaczonym przez antagonizm idei państwa centralnego z jednej, i państwa federalnego z drugiej strony, co już podczas wczorajszej debaty zostało kilkakrotnie przywołane. Kto myśli, że wspólną Europę uda się zbudować z pominięciem przekazania instytucjom europejskim pewnych części suwerenności, będących dotychczas domeną poszczególnych państw – a tak myśli się także w Brukseli czy w niektórych stolicach Europy – ten jest w błędzie. Jednocześnie Europa musi zachować zdolność do zwrotu pewnych kompetencji strukturom federalnym, jeśli na płaszczyźnie europejskiej się nie sprawdzą. W każdym razie model państwa według myśli Hegla nie zaprowadzi nas daleko. Podjęliśmy próbę posunięcia się w Europie naprzód, odwołując się do zasady subsydiarności. To pojęcie jest jak najbardziej w porządku, ale nie jest to dobre słowo. Jeszcze za czasów swego urzędowania jako kanclerz federalny starałem się znaleźć kogoś, kto to słowo zgrabnie przełożyłby na język niemiecki. Jednak w takim kraju jak Niemcy od razu pojawił się argument sugerujący, że słowo to ma przecież swe źródło w nauce Kościoła katolickiego. Prawdą jednak jest, że nie ma lepszego systemu niż ten, którego decyzje rodzą się z zasady subsydiarności. Oznacza to bowiem, że decyzje podejmuje się jak najbliżej obywatela, zaś w kontekście Konwentu oznacza to, że w Brukseli podejmuje się tylko takie decyzje, które najlepiej i najsensowniej podejmować jest właśnie w Brukseli.

Jako przykład można podać politykę ochrony środowiska, która – by była skuteczna – powinna mieć charakter jednolity. Z drugiej strony kontrola realizacji tej polityki powinna się odbywać na płaszczyźnie narodowej lub regionalnej. Dla mnie oznacza to, że cała koncepcja europejska wykazuje jeden poważny błąd, polegający na tym, że w jej logikę nie udało nam się wbudować silnej i godnej pozycji polityki komunalnej. Nie uważam bowiem, że w Europie konieczne stanie się odniesienie wszystkiego do płaszczyzny państwowej. W Niemczech rozróżniamy sferę komunalną od sfery państwowej, w którą nie staramy się usilnie wpisać funkcjonowania gmin, powiatów i miast. I w tym miejscu mamy do czynienia z prawdziwą piętą achillesową – niech będzie mi wolno przywołać to nieco przesadzone określenie – jeśli

chodzi o płaszczyznę europejską. Chodzi mianowicie o stosunek poszczególnych krajów, tych dużych i tych małych, do wspólnoty. W perspektywie rozszerzenia Unii Europejskiej i faktu, że będzie obejmować ona 25 państw, w głowach niektórych ludzi narodził się upiorny pomysł powołania w Europie czegoś w rodzaju ciała dyrekcyjnego. Ja mogę tylko powiedzieć, że wśród tych ludzi są również Niemcy. Jeśli więc jakiś Niemiec myśli o powołaniu do życia czegoś takiego w Europie, wówczas musi być ślepy, co kwalifikuje go do odwołania ze stanowiska. Bowiem jeśli taki kraj jak Niemcy, ze swoim ogromnym potencjałem gospodarczym i liczbą 80 mln mieszkańców, uczestniczy w tym europejskim przedsięwzięciu, wówczas przed każdym musi stanąć widmo naszej najnowszej historii. Jesteśmy niejako z natury zobligowani do wspierania małych narodów Europy. To, co jest zdominowane przez pamięć historyczną, możemy realizować tylko w rozsądny sposób właśnie poprzez opowiadanie się po stronie małych i słabszych. Pragnę przywołać w tym miejscu przykład tworzenia się rządu w Wiedniu z udziałem Jörga Haidera – którego zwolennikiem bynajmniej nie jestem. Przykład ten jest dowodem na umizgiwanie się i głupotę, ponieważ gdyby podobne tworzenie się rządu miało miejsce w jakimś większym europejskim kraju, to w reakcji na to inne kraje nie zdecydowałyby się na bojkot tego rządu. Jeśli natomiast taka praktyka się w Europie przyjmie, iż większy może pozwolić sobie na więcej, a mniejszy musi się z tym liczyć i może pozwolić sobie na mniej, wówczas przyłożymy topór do korzeni Europy. Przy czym muszę tu precyzyjniej sformułować, co oznacza „duży” i „mały”. Tak więc, gdy spoglądam na kulturowy wymiar Austrii, wówczas widać wyraźnie, że Austriacy w sferze kulturowej i duchowej są w wielu przypadkach światową potęgą i w tym sensie przywołam postulat mój i prezydenta François Mitteranda, że w Unii Europejskiej o wielkości decydować powinna jakość naszego partnera, a nie jego wielkość czy liczebność. Taka zasada oceny musi pozostać wiążąca. Dlatego też w trakcie obecnej dyskusji wokół różnych liczb i kwot, które mają się niejako przekładać na wpływ na podejmowanie decyzji, powinniśmy się kierować wizją tego, jakie kryteria decydujące o czyjejs „wielkości” ostatecznie przyjmujemy. Bo wszyscy europejscy partnerzy stanowią jedną Europę.

Mój przyjaciel, prof. Bartoszewski, w swoim przemówieniu wspomniał przykład krajów nadbałtyckich. I ja chciałbym przywołać tu moje osobiste wspomnienie, kiedy pewnego dnia w Bonn stanęło przede mną trzech prezydentów małych krajów nadbałtyckich, mówiąc: „Panie kanclerzu, powracamy do Europy”. Takie zdanie daje o wiele bardziej autentyczne świadectwo i jeszcze bardziej zobowiązuje historycznie niż niejedna długa przemowa.

Natomiast teraz mamy już projekt konstytucji. Muszę Państwu powiedzieć, że mógłbym sobie wyobrazić jeszcze wiele poprawek w jej zapisach. Ale jednocześnie dla mnie osobiście konstytucja ta jest pewnego rodzaju cudem. Nie twierdzę, że podczas prac nad nią nad głowami autorów unosił się Duch Święty, bo nigdy nie jest łatwo stwierdzić na pierwszy rzut oka, jakim działaniom Duch Święty towarzyszy. Ale mimo wszystko w tych warunkach, w jakich ta konstytucja powstawała, udało się w jej ramach stworzyć wiele dobrego – oprócz jednej kwestii, w moim przekonaniu decydującej, którą szczególnie Państwo w Polsce podnosicie i stawiacie w centrum uwagi: chodzi rzecz jasna o to, że w projekcie preambuły do Konstytucji Europejskiej nie umieszczono zapisu odwołującego się do Boga. Radziłbym nam wszystkim, byśmy do końca wytrwali w walce o ten właśnie zapis. Ale jednocześnie radziłbym również, byście Państwo pamiętali – i powiem tu może coś, czego wielu nie chciałoby przyjąć do wiadomości – że wiele krajów, także spośród przystępujących wraz z Polską do grona państw Unii Europejskiej, nie byłoby gotowych wpisać *invocatio Dei* w tej formie, jaką Państwo wpisaliście do polskiej konstytucji. Taka jest rzeczywistość na tle tendencji do sekularyzacji. Zresztą do bardzo ważnych osiągnięć obecnego Papieża zaliczam fakt, że swą postawą i zaangażowaniem wspomógł wysiłki na rzecz utrwalenia szacunku wobec pewnych standardów duchowych i religijnych. Życzyłbym sobie, abyśmy nadal podążali drogą wyznaczoną przez niego.

Chciałbym jeszcze powiedzieć kilka słów na temat Parlamentu Europejskiego. Mogę tu udzielić Państwu jedynie pewnych rad, co też czynię. Zmierzam do tego, byście Państwo w polskiej polityce przywiązali wagę do tego, by w tym parlamencie znaleźli się naprawdę najlepsi spośród was. Parlament Europejski to gremium o naprawdę wielkim znaczeniu, które zasłużyło sobie na głębokie zaufanie, bowiem w ciągu ostatnich dekad jego rozwój był jak najbardziej pozytywny. Niestety, wiele osób zabierających głos w sprawie Parlamentu Europejskiego nie ma najmniejszego pojęcia o jego znaczeniu czy funkcjonowaniu. Trzeba sobie wyobrazić następującą sytuację: w tym parlamencie zasiada poseł z Finlandii obok posła z Sardynii, tu znowuż poseł z Irlandii. I ci wszyscy parlamentarzyści muszą znaleźć jakiś wspólny język, jakąś nić porozumienia, co oczywiście nie odnosi się jedynie do kwestii czysto językowej, lecz przede wszystkim do problemu różnic mentalności.

Kiedy Bismarck stworzył podstawy pierwszej niemieckiej konstytucji, my, Niemcy, potrzebowaliśmy niemal 50 lat, by zorganizować w miarę rozsądnie pracę pierwszego parlamentu – Reichstagu. Wówczas było niemal tra-

dycją, że w momencie, gdy w parlamencie przemawiali na przykład Niemcy ze Szlezwika-Holsztynu i Niemcy z Południowego Tyrolu, wówczas nic nie funkcjonowało. A teraz jesteśmy w Europie, drodzy Państwo, i nie minęło nawet 50 lat, a na tym polu wzajemnego porozumienia i kultury dyskusji poczyniliśmy niemałe postępy. Uważam, że zawdzięczamy to m.in. poszczególnym frakcjom w parlamencie, które utorowały drogę takim standardom wspólnych debat. Natomiast teraz musimy wykorzystać te właśnie pozytywne doświadczenia w praktyce. W tym miejscu chciałbym podkreślić, że cały czas powinniśmy być świadomi tego, że stąpamy po nowym lądzie; że nieraz przyjdzie nam podejmować decyzje, których zasadności i celowości nie da się od razu przewidzieć. Powinniśmy pozwolić sobie na ten luksus, by po kilku latach sprawdzić, na ile dane decyzje miały sens i czy nie zachodzi konieczność ich rewizji. Szczególnie w przypadku kwestii, które tu w Polsce są gorąco dyskutowane – przywołajmy chociażby debatę na temat systemu potrzebnego do podejmowania wiążących decyzji itp. – jestem głęboko przekonany o tym, że do tych kwestii można podejść bez takiej zasadniczości czy świadomości podejmowania na tym polu nieodwracalnych decyzji. A decyzje te są nieprawdopodobnie trudne. Podam Państwu przykład: wyobraźmy sobie sytuację, w której mamy przed sobą wszystkich ministrów spraw wewnętrznych, zarówno tych obecnych, jak i przyszłych państw Unii Europejskiej, z którymi omawia się kwestie zwalczania przestępczości. Wówczas z pewnością każdy z nich odpowie, że we własnym kraju czyni wszystko, co w jego mocy. I to z pewnością prawda. Natomiast w obliczu nowego zagrożenia przestępczością międzynarodową ze strony mafii narkotykowej, przestępczością zorganizowaną handlującą ludźmi czy bronią takie podejście do spraw bezpieczeństwa można by porównać do futbolu, gdzie jedni grają w międzynarodowych pucharach, natomiast inni w lidze regionalnej. Tak więc musimy na tym polu wytyczyć nowe drogi i nimi podążać.

Dotyczy to również kwestii polityki zagranicznej i bezpieczeństwa. Nie ulega wątpliwości, że musimy rozpocząć erę wspólnej polityki zagranicznej. Kwestię tego, czy przyszły minister miałby się nazywać „Ministrem Spraw Zagranicznych Europy”, pozostawiam na razie otwartą. Często podczas posiedzeń organów Unii Europejskiej zgrzytając zębami stawałem sobie pytanie o to, dlaczego musimy zajmować się rzeczami, które mnie jako Niemca w ogóle nie interesują z racji tego, iż chodziło wówczas o konsekwencje historycznego okresu kolonializmu. My, Niemcy, nie byliśmy nigdy kolonialną potęgą. Nie wynikało to rzecz jasna z faktu, że w sensie moralnym staliśmy wyżej, lecz dlatego że przegraliśmy I wojnę światową i to inne państwa przejęły wpływy w poszczególnych europejskich koloniach. Gdy przyjrzymy się Afryce i jej tradycyjnym strefom wpływów francuskich czy brytyjskich, gdy

przyjrzymy się naszym włoskim przyjaciółom, to z pewnością stwierdzimy, iż zainteresowania tych państw, jeśli chodzi o politykę zagraniczną, są tutaj inaczej rozłożone. Właśnie niedawno byliśmy tego świadkami, kiedy toczyły się dyskusje wokół Iraku. Nie ludźmy się: w przypadku Iraku chodzi głównie o ropę naftową, lecz również o stare prawa do tych terenów. I w tej kwestii swoje własne stare doświadczenia mają zarówno Brytyjczycy, jak i Francuzi. Te kwestie przenikają do polityki zagranicznej i polityki bezpieczeństwa. Dlatego też trzeba zrobić pierwszy krok ku stworzeniu podstaw dla wspólnej polityki zagranicznej, nawet jeśli pojawią się znowu trudności w jednomyślnym podejmowaniu decyzji.

Mamy w Europie jeszcze inny, bardzo istotny i pozytywny argument, który wkrótce odegra również swoją rolę podczas procesu rozszerzenia Unii Europejskiej. Będzie nim jeszcze większy obszar wpływów gospodarczych oraz zwiększająca się rola euro. Za parę lat 500 milionów ludzi na świecie płacić będzie wspólną europejską walutą, która stanie się – zaraz po lub też obok amerykańskiego dolara, ale na pewno przed japońskim jenem – najbardziej liczącą się walutą na świecie. Wyjątkowo zagorzałym zwolennikiem wprowadzenia wspólnej waluty euro jest pewien chiński ekspert, który przy każdym niemal spotkaniu powtarzał słowa: musicie mieć wspólną walutę! Nie ukrywał przy tym, iż oczekuje w związku z tym korzyści również dla Chińskiej Republiki Ludowej. Przyjdzie z pewnością czas, kiedy waluta euro, która stanowi również część wspólnej europejskiej tożsamości, stanie się ujednoliconym środkiem płatniczym w całej Europie. Na Downing Street mówi się, że Brytyjczycy mogą jeszcze poczekać. Ale ja przewiduję już dziś, iż za dziesięć lat również i tam banki będą obracać walutą euro, tak jak dziś robią to instytucje finansowe np. w Zurychu. Można być przeciwnym temu procesowi, lecz droga rozwoju prowadzi właśnie w tym kierunku. Nie mam co do tego najmniejszych wątpliwości.

Rozważając kwestię przeszłości, terażniejszości i przyszłości Europy nie można zapominać o jej wymiarze kulturowym. Jeśli chodzi o moje stanowisko dotyczące preambuły konstytucji Unii Europejskiej, to wypowiedziałem już swoją opinię. Jeśli Europę rozumiemy jako organizację państw, względnie dobrze funkcjonującą pod względem gospodarczym, finansowym czy socjalnym, to jest to już bardzo wiele. Ale tak właściwie nie jest to nasz jedyny cel. Dla obywateli Europy Unia musi stać się sprawą zarówno rozsądku, jak i serca. I jest to kwestia dalece bardziej istotna aniżeli te wszystkie wartości oferowane nam przez ekonomię.

W ten sposób dotarliśmy do samego sedna dyskusji wokół wartości. Przyszłość Europy będzie w decydującym stopniu kształtowana przez jej wymiar kulturowy. A jest to wymiar różnorodności, wielkiego respektu jednych kultur wobec innych kultur, wymiar różnych tradycji, będący jednocześnie elementem jednej wspólnej wizji Europy. Trochę odeszliśmy już od tego, by mówić o kręgu kultury zachodniej. Do dziś nie rozumiem, dlaczego w tej kwestii przeszliśmy do pewnego rodzaju defensywy, choć nadal to pojęcie istnieje. Nadal istnieje świat kultury zachodniej, który nie jest stary i nie rozsypuje się – wręcz przeciwnie: sądzę, że Europa jest kontynentem z przyszłością i wbrew przesłankom, jakich dostarczają nam ludzie, którzy z pesymizmem odnoszą się do rozwoju naszej cywilizacji w przyszłości, nie powinniśmy się niczego obawiać. Nie znajdujemy się u schyłku naszej kultury, lecz – jeśli tylko będziemy tego chcieli – będziemy mieć w sobie wciąż nową siłę tworzenia i kreowania naszej kultury. Poza tym mamy jeszcze jedną wartość, na której głównie opieram swój optymizm. Otóż mamy w Europie pokolenie ludzi młodych, które zwiastuje rzeczywiście to wszystko, co dla Europy najlepsze. Oczywiście zgodzę się ze stwierdzeniem, że ci młodzi ludzie pod wieloma względami różnią się od nas, ale tak było już przecież od zawsze. Pokolenia, które były przed nami, także się od nas różniły. Młodzi ludzie na uniwersytetach, w szkołach całej Europy, są bardzo różni, czasem niepewni, czasami w ogóle wątpiący w swoją wartość, czasem znów bardzo odważni, a nawet zadziorni. To dobrzy ludzie, którzy są przecież naszymi potomkami, co właściwie już jest pewnym wyznacznikiem wartości, jakie reprezentują. To pokolenie wchodzi obecnie w XXI wiek i rzadko dziękuje nam, starszemu pokoleniu, za to, czego nam udało się już dokonać. Ale młodzi ludzie mają swoje prawa i pewne przywileje. Dlatego też jestem przekonany, że wszyscy mamy jednakowe szanse. Nawet jeśli teraz słyszymy opinie na temat tego, dlaczego to czy owo się nie udaje, że w związku z tym przeprowadza się referenda, a następnie słyszy się w telewizji lub wyczyta w prasie wszystko to, nad czym debatują „mądre głowy”, to ja Państwu radzę jedno: pozwólcie przetoczyć się tej karawanie. Tacy ludzie nie wniosą nic nowego, nie pchną nas w naszych wysiłkach ani centymetr do przodu. Tylko ci wielcy ludzie, którzy we wczesnych latach 50. wytyczyli Europie kierunek, w którym obecnie zmierzamy, tacy ludzie jak Papież i inni przedstawiciele Kościoła – to oni wskazują właściwą drogę. Sądzę, iż człowiekowi, który wyrósł w wierze i kulturze chrześcijańskiej, wręcz nie przystoi myśleć w kategoriach wahania i obaw o to, co przyniesie przyszłość; powinien on raczej odważnie kroczyć drogą ku przyszłości.

Często stawia mi się pytanie o to, jak właściwie potoczyły się losy niemieckiego zjednoczenia? Odpowiadam wówczas: wydarzyło się wiele rzeczy, których nie przewidzieliśmy. Nie znaleźliśmy ani czasu ani okoliczności, w jakich zjednoczenie Niemiec miało się dokonać. Chwilami wyobrażałem sobie, jakbym stał na bagnach, wiedząc o tym, że zaraz obok jest most z okrągłaków, po którym można przejść na drugą stronę, ale woda sięga ponad wysokość mostu i trzeba bardzo ostrożnie stawiać każdy krok. Dziś, drodzy Państwo, drodzy Przyjaciele, w Europie jesteśmy już po tej drugiej stronie bagien. Udało nam się przejść przez ten most z Bożą pomocą.

Jacques Santer

Parlament Europejski przed i po rozszerzeniu

Stanowisko Parlamentu Europejskiego wobec rozszerzenia na kraje Europy Środkowo-Wschodniej oraz na Maltę i Cypr zawsze było spójne i to zarówno przed zasadniczymi decyzjami powziętymi przez Komisję Europejską

i zawartymi w jej Agendzie 2000, jak i po zamknięciu dwustronnych negocjacji, które doprowadziły do oficjalnego sygnowania traktatów akcesyjnych 16 kwietnia bieżącego roku w Atenach, za prezydencji greckiej.

Dla Parlamentu Europejskiego rozszerzenie jest najambitniejszym projektem, jaki Unia Europejska kiedykolwiek przedsięwzięła: oznacza ono dla niego ponowne zjednoczenie kontynentu europejskiego, podzielonego po drugiej wojnie światowej. Po raz pierwszy od ponad 500 lat nasze pokolenie ma jedyną, a nawet historyczną szansę zjednoczenia naszego kontynentu w pokoju i wolności. Gdyby tak się stało, ziściłoby się wreszcie marzenie ojców założycieli Unii Europejskiej o Europie jako zjednoczonej i wolnej całości.

To właśnie ta wizja zjednoczenia Europy „jednej i wolnej” jest zasadą inspirującą rozszerzenie. Dla urzeczywistnienia tej wizji Komisja Europejska po długich badaniach zdefiniowała strategię rozszerzenia w Agendzie 2000, którą zaprezentowała przed Parlamentem Europejskim w lipcu 1997 roku.

Takie podejście było przez niektórych krytykowane jako zbyt ostrożne, być może nawet nieco obraźliwe wobec krajów kandydujących, już zbyt długo oddzielonych decyzją swych władz od zachodnich sąsiadów, dążących do szybkiego dołączenia do nich, by w pełni uczestniczyć w tym wspólnym losie, jakim jest zjednoczona Europa.

Jednak dziś można się cieszyć, że była to strategia odpowiednia wtedy, gdy trzeba było liczyć się ze zdefiniowanymi na Szczycie Kopenhaskim w 1993 roku kryteriami, które kraje kandydujące miały wypełnić, czyli:

a) kryteria polityczne: wybór demokracji; stabilne instytucje; państwo prawa; poszanowanie praw człowieka; poszanowanie i ochrona mniejszości;

b) kryteria ekonomiczne: wprowadzenie gospodarki rynkowej – drożnej, stabilnej, zdolnej stawić czoło konkurencji na jednolitym rynku europejskim;

c) i wreszcie kryterium poszanowania dorobku wspólnotowego, a mianowicie zdolność sprostania zobowiązaniom wpływającym ze statusu państwa członkowskiego, co oznacza przyjęcie polityki i reguł Unii Europejskiej – łącznie 80 tysięcy stron tekstów – obejmujących unię gospodarczo-walutową i układy z Schengen.

Każdy z tych krajów musiał zatem poddać zmianom swój system prawny, administracyjny, gospodarczy, wymiar sprawiedliwości, by sprostać wymaganiom państw członkowskich Unii Europejskiej.

I udało im się. Jestem pełen podziwu i składam hołd władzom politycznym krajów kandydujących, które narzuciły swym obywatelom reformy strukturalne poważniejsze i trudniejsze od tych, o które my sami ośmielilibyśmy się prosić naszych własnych obywateli. Nie brak na to aktualnych przykładów!

Dziś już nikt nie podaje w wątpliwość, że kraje kandydujące potrafiły oprzeć swoje instytucje na trwałych zasadach demokratycznych gwarantujących funkcjonowanie państwa prawa, poszanowanie praw człowieka. Dzięki paktowi stabilizacyjnemu, który powstał z inicjatywy ówczesnego premiera Francji Edouarda Balladura, wszystkie kraje kandydujące rozwiązały problemy mniejszości, które występowały niemal wszędzie. Jest to sprawa bardzo delikatna, od rozwiązania której zależy, moim zdaniem, stopień akceptacji rozszerzenia przez szerokie warstwy ludności w krajach członkowskich. Niebawem wrócę do tego zagadnienia.

Dziś, przed samym zakończeniem i wprowadzeniem w życie dwustronnych porozumień negocjacyjnych, dostrzegamy ogromne postępy. Perspektywa przystąpienia do Unii Europejskiej przyspieszyła proces zapoczątkowany w Europie Środkowo-Wschodniej po upadku komunizmu. Rozwój stabilnych demokracji w tym regionie zwiększył bezpieczeństwo w całej Europie. Niektóre przyczyny konfliktów, takie jak kwestie mniejszości etnicznych czy granic, znikły. Szybki wzrost wymiany handlowej stworzył nowe rynki i możliwości inwestycji dla członków Unii Europejskiej: kierunki wymiany handlowej odwróciły się całkowicie, tak że Unia Europejska stała się głównym partnerem gospodarczym, handlowym i finansowym nowych państw kandydujących.

Krótko mówiąc, bez projektu rozszerzenia wiele spośród tych korzyści nie byłoby możliwych.

A jednak nie wolno się łudzić. Chociaż generalnie postawa wobec rozszerzenia jest przychylna, obywatele i politycy stawiają wiele, często zabarwionych sceptycyzmem, pytań i to zarówno w przyszłych, jak i w obecnych krajach członkowskich Unii Europejskiej. W swym raporcie na temat rozszerzenia zatytułowanym „Targowisko pytań”, zredagowanym dla Komisji, wymienia się następujące wątpliwości:

– W jaki sposób rozszerzenie wpłynie na zatrudnienie i płace? Czy miejsc pracy ubędzie z powodu większej konkurencji w łonie rozszerzonej Unii? Czy istnieje groźba „socjalnego dumpingu”?

- Czy nowe państwa członkowskie zastosują poprawnie zasady Unii Europejskiej, w tym te odnoszące się do jednolitego rynku?
- Czy nowi członkowie przyjmą walutę europejską zaraz po przystąpieniu?
- Czy konsekwencją rozszerzenia będzie wzrost niepewności, ryzyka przestępczości i intensyfikacja zjawiska imigracji?
- Czy normy ochrony konsumentów obniżą się wraz z przybyciem nowych członków? Na przykład normy odnoszące się do żywności, bezpieczeństwa nuklearnego i ochrony środowiska?
- Czy fakt wejścia do Unii Europejskiej przekłada się na utratę tożsamości mojej lub mojego kraju?
- Czy mój kraj straci suwerenność przystępując do Unii Europejskiej? Czy będzie członkiem „drugiej kategorii”?
- Czy możliwe będzie podejmowanie decyzji na szczeblu europejskim, kiedy Unia Europejska będzie liczyć 25 lub 27 członków?
- Jak Europa poradzi sobie z mówieniem jednym głosem z taką ilością członków?
- Czy po obecnej fali akcesji nastąpią kolejne?

Wszystkie te pytania są trafne i wymagają odpowiedzi z naszej strony. Chociaż w ramach tego wystąpienia nie będę mógł odpowiedzieć na nie wszystkie, chciałbym przybliżyć kilka z nich.

Przed wszystkim nie wolno zapominać, że negocjacje akcesyjne w oparciu o wspomniane kryteria były szczegółowe, pogłębione, niekiedy ciężkie, ponieważ odpowiadały na uzasadnione pytania z jednej i drugiej strony. Brano pod uwagę specyficzne problemy każdego kraju kandydującego z osobna, próbowano wnieść właściwe rozwiązania prowadzące do możliwych do przyjęcia kompromisów. Parlament Europejski zawsze popierał Komisję Europejską, która odmawiała prowadzenia negocjacji zbiorowych, lecz badała własne zasługi każdego kraju kandydującego. Chociaż negocjacje prowadzono równolegle, to nie dochodziło do oddziaływania jednych na drugie. Stąd mamy pewność, że całość problemów, które stwarzały wątpliwości za-

równy krajowi kandydującemu, jak i Unii Europejskiej, rozwiązywana była w sposób zrównoważony i, mam nadzieję, rozsądny.

By dobrze zrozumieć złożoność arkanów negocjacji, weźmy kilka przykładów związanych z Polską:

– zastosowanie reguł konkurencji: Unia Europejska potępia pomoc państwa, ale kraj opóźniony w rozwoju musi wspierać swą produkcję wobec konkurencji.

– rolnictwo: Unia Europejska wymaga przyjęcia swych ustaleń, mówiąc równocześnie, że nie udzieli subwencji. Polacy pytają bardzo słusznie: jaki jest sens „przejmowania dorobku”, skoro sama Unia musi zreformować wspólną politykę rolną?

– rynek pracy: oczywiście wydaje się bezwzględny, ale czy należy podejmować jeszcze ryzyko zwiększenia bezrobocia?

Innymi słowy kraje Europy Środkowo-Wschodniej żądają, by Unia Europejska szanowała własne zasady swobodnego przepływu osób i żeby przyznawała fundusze strukturalne w ten sam sposób, w jaki korzystały z nich państwa opóźnione w rozwoju podczas poprzednich fal rozszerzeń.

Wszystkie problemy zostały zatem rozwiązane w ramach traktatów negocjacyjnych sygnowanych uroczyście 16 kwietnia pod Akroplem w Atenach. Ale nie ludźmy się – złożenie podpisów jest z pewnością konsekracją ważnego etapu na drodze rozszerzenia, lecz nie jego zakończeniem. Praca dopiero się zaczęła. Jeśli chcemy, aby rozszerzenie się udało, a musi nam się udać, powinniśmy wziąć się do roboty i wcielić w życie, w codzienną rzeczywistość, wspólnie podjęte decyzje. Droga będzie długa i kręta, niejednokrotnie usiana przeszkodami, które trzeba pokonać.

Weźmy przykład przedostatniego rozszerzenia, tego, które w połowie lat osiemdziesiątych włączyło Hiszpanię i Portugalię (gdyż ostatnie rozszerzenie o kraje skandynawskie i Austrię miało miejsce w innych okolicznościach). Hiszpania i Portugalia uzyskały prawo do przystąpienia w 1985 roku, po siedmiu latach intensywnej negocjacji. Ale trzeba było blisko dwudziestu lat, by nowi członkowie dorównali dawnym.

W tamtych czasach pod adresem tych krajów kandydujących, zbyt zacyfrowanych gospodarczo, o innej mentalności, padały te same słowa krytyki: ryzy-

ko rozchwiania rynków pracy już i tak cierpiących z powodu rosnącego bezrobocia, przeogromne koszty budżetowe, i tak dalej, i tak dalej. Czyż dziś nie słyszy się tych samych kasandrycznych głosów lamentujących nad losem Europy wspólnotowej?

A jednak po dwudziestu latach wielkich wysiłków Portugalia i Hiszpania, które wcześniej sprowadzono do roli zaplecza turystycznego i rekreacyjnego Europy, potrafiły rozwinąć dynamiczną gospodarkę, której stopa wzrostu zdecydowanie przekraczała wzrost gospodarczy krajów założycielskich i, co godne podkreślenia, udało im się wypełnić kryteria z Maastricht, dzięki którym znalazły się w pierwszej fali krajów, które przyjęły euro, naszą wspólną walutę. Ale pewne jest, że władze nie popuszczały ugli.

Ten przykład pokazuje nam dobitnie, że powodzenie rozszerzenia wymaga wytrwałości w działaniu i zjednoczenia wysiłków wszystkich podmiotów życia politycznego, gospodarczego i społecznego kraju. Już teraz musimy przede wszystkim zorientować wszystkie nasze wysiłki i nasze działania na sukces największego dzieła politycznego początku XXI wieku. Już teraz chciałbym przestrzec przed roztaczaniem wizji kolejnego rozszerzenia, kiedy ostatnie nie jest jeszcze gotowe! Martwi mnie zwłaszcza to, że te ambitne i szlachetne projekty pochodzą od tych, którzy nie są znani jako szczególnie zwolennicy wspólnotowej Europy, ale którzy widzą w Unii wielką strefę wolnej wymiany, a nie unię o aspiracjach federalistycznych.

Jakie są szczegółowe problemy, które trzeba w przyszłości opanować i na które Parlament Europejski nie przestał zwracać specjalnej uwagi?

Po pierwsze, jest to problem mniejszości. To prawda, dokonano wielkich wysiłków, zawarto pakty w celu ich włączenia w życie społeczne, gospodarcze i polityczne poszczególnych krajów. Jednak nadal niepokoi sytuacja przynajmniej niektórych z nich. Wezmę przykład Romów. Chociaż Unia do tej pory wydała ponad 70 milionów euro na projekty mające na celu integrację tej ludności, efekt jest raczej umiarkowany. Społeczna i polityczna marginalizacja tych grup, uprzedzone przesady i bardziej lub mniej otwarta dyskryminacja sprawiają, że te problemy integracyjne wymagają wysiłków przynajmniej jednego pokolenia. Prezes Banku Światowego Wolfenson świadomie zganił kraje europejskie, najbogatsze na świecie, za to, że nie biorą na barki tych problemów, które dotyczą 9 milionów osób, co określa zresztą jako „hańbę dla Europy”. Za pomocą tego przykładu chciałbym pokazać, że nie chodzi tylko o to, by zdawać się na same działania legislacyjne, ale o wpro-

wadzenie uchwalanych tekstów w codzienne życie. Będzie to praca długotrwała, w której my, chrześcijanie, musimy wykazać się szczególną odpowiedzialnością.

Drugi problem dotyczy administracji, funkcji publicznej i zarządzania gospodarką. Przejście z gospodarki planowanej typu komunistycznego do gospodarki rynkowej wymaga znacznych wysiłków. Wszystkim krajom kandydującym udało się to. Trzeba jednak być czujnym, by nie zaistniały tu zjawiska bliskie korupcji czynnej lub biernej. Gospodarka rynkowa stanowi zaledwie ramy, w których mogą rozwijać się i swobodnie działać różne podmioty gospodarcze. Wymaga to rusztowania drobiazgowych przepisów ekonomicznych, finansowych i socjalnych, których wykwalifikowani i niezależni urzędnicy muszą skrupulatnie przestrzegać, nie zostawiając miejsca szkodliwym wpływom, mającym coś wspólnego z korupcją, nepotyzmem czy innymi niezdrowymi działaniami. Okres przejściowy trwa jeszcze względnie krótko, trzeba się zastanowić, czy podobny system zarządzania został wprowadzony do wszystkich dziedzin i wszystkich newralgicznych sektorów. Doprowadza mnie to do przyczyny mojej trzeciej troski, łączącej się z poprzednią, a dotyczącej organizacji niezależnego wymiaru sprawiedliwości, neutralnego, o kwalifikacjach wystarczających do rygorystycznego wprowadzania ustawodawstwa wspólnotowego, które nabrało już znacznych rozmiarów. Trzeba organizować kursy formacyjne i specjalizacyjne, by pozwolić aparatowi sprawiedliwości pełnić swą instytucyjną funkcję najwyższej wagi.

Na koniec chciałbym powiedzieć coś o wpływie rozszerzenia na stosunki międzynarodowe. Już teraz Unia Europejska odgrywa główną rolę na płaszczyźnie międzynarodowych stosunków ekonomicznych. Rozszerzenie umocni jeszcze jej pozycję. Ale jesteśmy świadomi, że, posługując się wielokrotnie używanym sformułowaniem, Europa jest ekonomicznie silna – jest gospodarczym olbrzymem, ale politycznie słaba – jest politycznym karłem. W perspektywie rozszerzenia musimy jak najszybciej i z wielką wyobraźnią zastanowić się nad koniecznością stworzenia prawdziwej wspólnej polityki zagranicznej i wcielić ją w życie, aby Europa rzeczywiście mówiła jednym głosem. Konferencja międzyrządowa, która rozpocznie się 4 października w Rzymie, opierając się na pracach przygotowawczych Konwencji na temat przyszłości Europy, będzie musiała stworzyć instytucje konieczne do tego, by Europa mogła utwierdzić swą polityczną rolę na scenie międzynarodowej.

Konkludując, powiem, że rozszerzenie jest wielką szansą Europy. Wraz z powiększeniem się do 25 członków, Unia Europejska skupi bardzo różne

narody, języki i kultury. Z pewnością można się zastanawiać, jakie będą tego skutki dla tożsamości lokalnej i narodowej jej obywateli; jaka może być tożsamość europejska, gdy istnieje tyle różnych grup; jak będą one mogły wspólnie działać, czy tożsamość najmniejszych krajów zostanie wchłonięta przez Unię Europejską lub ich sąsiadów?

Nowi członkowie mają bogate dziedzictwo kulturowe, które gotowe są dzielić z innymi Europejczykami. W takich dziedzinach jak sztuka, architektura, muzyka, kino i literatura, ich wkład w kulturę europejską jest szeroko rozumiany i ceniony. Od średniowiecza kraje te musiały przyjmować wiele wpływów kulturowych i dostosowywać się do różnych systemów politycznych i administracyjnych, które istniały w Europie w ciągu minionych wieków. Ich oddzielenie żelazną kurtyną od europejskiej wspólnoty stanowiło faktycznie tylko tymczasową aberrację, gdyż sama wspólnota europejska zrodziła się po wojnie z nadziei pojednania i solidarności.

Jestem przekonany, że jeśli ta nadzieja będzie z jednej i drugiej strony przyświecać wielkiemu dziełu rozszerzenia, to nasze przedsięwzięcie powiedzie się. I być może nasze wnuki i prawnuki będą mogły powtórzyć prorocze słowa wypowiedziane przez Victora Hugo w 1849 roku! *Przyjdzie dzień, kiedy (...) wszystkie narody kontynentu, nie tracąc swej odrębności i swej chwalebnej indywidualności, złączą się ciasno w nadrzędną całość i stanowiąc będą europejskie braterstwo. Przyjdzie dzień, kiedy nie będzie już pól bitew innych niż rynki otwierające się na idee. Przyjdzie dzień, kiedy pociski i bomby zastąpione zostaną głosami.*

prof. Irena Lipowicz

Fundamenty stabilności przyszłej Europy

I. Fundamenty Europy w świetle preambuły do przyszłej Konstytucji UE

Fundamenty Europy według preambuły do Traktatu w sprawie Konstytucji dla Europy wiele mówią o stanie współczesnej Unii Europejskiej¹⁰⁰.

Co Konwent uznał za taki fundament? Preambułę otwiera cytat z Tukidydesa o demokracji jako takiej konstytucji państwa, w której państwo nakierowane jest na większość obywateli, a nie na nielicznych – na pierwszy plan wysunięty jest więc mechanizm, a nie treść demokracji. Demokratyczna Europa jest określona jako kontynent, który zrodził cywilizację – to odważne stwierdzenie po dwóch wojnach światowych rozpoczętych w Europie i po epoce kolonializmu. Następuje z kolei historyczny, lecz ogólny opis kolejnych fal zasiedlania Europy, a po nim stwierdzenie, że w toku wieków rozwinęły się wartości, które ugruntowały ostatecznie humanizm: równość, wolność, prymat rozumu.

Humanizm jest więc w preambule ostatecznym dowodem i owocem postępu – w poprzedniej wersji to centralne miejsce zajmowała rewolucja francuska z jej słynną triadą: wolność – równość – braterstwo. Humanizm natomiast utożsamiany był raczej z renesansem. Wydawałoby się, że staromodne słowo „braterstwo” zostanie zastąpione przez solidarność – „dźwiganie cudzych ciężarów”. Niewiele rzeczy jest bardziej wymownych niż zastąpienie „braterstwa” „poszanowaniem rozumu”. W nowej Europie – to racjonalizm staje się jej bastionem. Solidarność pojawia się później, w tekście projektu.

Europa ma czerpać z kulturalnej, religijnej i humanistycznej spuścizny, której wartości w dziedzictwie Europy pozostały nadal żywe. To bardzo ogólne i dość zagadkowe stwierdzenie zostaje skonkretyzowane nazwaniem wartości pochodzących w istocie z judeochrześcijańskiej (lecz nie nazwanej po imieniu) tradycji. Centralne miejsce człowieka w systemie wartości, niezbywalność i nienaruszalność jego praw oraz prymat prawa w społeczeństwie tworzą rdzeń omawianych wartości¹⁰¹.

Religia – umieszczona między kulturą a humanizmem – jako źródło przekazu wartości między pokoleniami nie zajmuje szczególnego miejsca. Wymieniona przymiotnikowo, jako źródło wartości, nie znajduje się już ani w tradycyjnym dla Europy napięciu i dualizmie: świecki–religijny, ani nawet na pierwszym miejscu¹⁰². Taka redakcja wywołuje pewne wątpliwości. O ile

¹⁰⁰ Projekt traktatu o Konstytucji Europejskiej, wersja czerwiec 2003r.

¹⁰¹ por. K. Pomian, *Europa i jej narody*, Warszawa 1992 oraz A. Kłosowska, *Kultury narodowe u korzeni*, Warszawa 1996 s. 40 i n.

¹⁰² Z. Ossowski, *Kościół a kultura* s. 138: w: A. Dylus (red.), *Europa – zadanie chrześcijańskie*, Warszawa 1998, por. G. Delanty, *Odkrywanie Europy. Idea, tożsamość, rzeczywistość*, Warszawa–Kraków 1999.

bowiem religijny przekaz np. islamu jest w dziejach Europy niewątpliwym składnikiem, to nienaruszalność praw człowieka i centralna pozycja jednostki jako wymieniona w preambule oczywista konsekwencja inspiracji religijnej budzi wątpliwości w świetle wartości islamu czy konfucjanizmu.

Równie interesujące jak to, co jest w preambule, jest to, czego nigdy nie było lub zostało usunięte. Ogólna formuła o religijnych źródłach została zastosowana po wybuchu debaty na temat poprzednio proponowanej treści. W poprzedniej wersji występowało dziedzictwo antyku – Grecji i Rzymu, a następnie – po przemilczeniu roli chrześcijaństwa, ale również elementów judaizmu i islamu – pojawiła się (jak wspomniano) rewolucja francuska jako jedyna rewolucja w dziejach Europy. Wymieniona została „imiennie” – a więc, jak można sądzić, była najważniejsza.

Nie znalazła się w Konstytucji Europejskiej, mimo propozycji Europejskiej Partii Ludowej, formuła z naszej preambuły: *zarówno wierzący w Boga, będącego źródłem prawdy, sprawiedliwości, dobra i piękna, jak i nie podziękujący tej wiary, a te uniwersalne wartości wywodzący z innych źródeł*. Nie ma również podobnego do polskiego wspomnienia dotyczących przecież nie tylko Polski „gorzkich doświadczeń z czasów, gdy podstawowe prawa człowieka były łamane”. Brak także np. już w preambule zasady pomocniczości czy dialogu społecznego, choć pomocniczość pojawia się w pierwszych artykułach traktatu.

Co ma czynić Europa w przyszłości? Mamy – zgodnie z preambułą – „pozostać” (a więc już jesteśmy) kontynentem otwartym na kulturę, wiedzę i postęp społeczny, mamy „pogłębiać” nasz charakter demokratyczny i jawność życia publicznego, która pojawia się jako samoistna wartość wymieniana obok demokracji, choć stanowi część składową jej klasycznego pojęcia. Dotknięto tu więc zapewne bolesnego miejsca we współczesnym życiu społecznym.

Europa „dąży” (a nie tylko może dążyć) do pokoju, sprawiedliwości i solidarności „na całym świecie” – przyjmuje więc na siebie część odpowiedzialności globalnej. Nie są jednak nazwane żadne organizacje dźwigające tę sprawiedliwość. Gdybyśmy więc mieli ustalić cele rozszerzonej UE, to pokój, sprawiedliwość i solidarność – przy całej wieloznaczności tych pojęć – określają cele dalekosiężne, ramy wartości dla całej wspólnoty ponadnarodowej.

Preambuła stwierdza, że narody Europy zachowują dumę ze swojej narodowej tożsamości i historii, są zdecydowane „wznieść się ponad stare podziały” i coraz bardziej zjednoczone wykuwać wspólną przyszłość. Przyznaje się

więc, że podziały nadal istnieją, a my mamy się raczej wnieść ponad to, co dzieli, niż je usuwać.

Formuła tego fragmentu jest bardziej „aseptyczna”, wyprana z wszelkich szczegółów i mogłaby odnieść się w równym stopniu do jednoczenia Afryki i Azji, których narody są przecież dumne ze swej tożsamości i historii, i musiałyby niewątpliwie wnieść się – np. w ramach ASEAN – ponad stare podziały, aby wykuwać wspólną przyszłość.

Nową, bardziej europejską jakość wnoszą fragmenty zawierające formułę „zjednoczenia w różnorodności”, co przy poszanowaniu praw człowieka i poczuciu odpowiedzialności „wobec przyszłych pokoleń i Ziemi” ma służyć uczynieniu Europy szczególnym obszarem ludzkiej nadziei.

Również „zjednoczenie w różnorodności” nie jest wyłącznym dobrem europejskim. Polityka Kanady i Australii od dawna podąża w tym kierunku. Najstarszym przykładem zjednoczenia w pielęgnowanej od wieków różnorodności jest w Europie Szwajcaria nie należąca do Unii Europejskiej¹⁰³. Kierunek, w którym chce pójść Europa, deklarując to w swojej konstytucji, jest jednak rzeczywiście inny niż amerykańskie dążenia integracyjne i może stanowić przyczynek do odmiennej tożsamości.

Taka deklaracja niesie za sobą zobowiązanie do poszanowania europejskiej różnorodności zarówno w dbaniu o pozycję prawną i społeczną mniejszości narodowych, ochronę kultury ludowej, różnorodności języków i dialektów, aż do prawnych regulacji mediów w duchu poszanowania różnorodności. Z zasady tej można też wywodzić ochronę oryginalnych, regionalnych produktów spożywczych.

Europa jako „Przylądek Dobrej Nadziei” ludzkości to piękna i ambitna wizja nakładająca – jak można sądzić – szczególne obowiązki na organy europejskie, np. wobec rzesz prześladowanych uchodźców szturmujących europejskie brzegi. Czy sprostamy jej wymogom?

Uchwalenie preambuły w obecnej postaci stworzy sytuację, w której jako obywatele RP jesteśmy odpowiedzialni przed „Bogiem lub przed własnym sumieniem” oraz przyszłymi pokoleniami, a równocześnie jako Europejczycy – „wobec przyszłych pokoleń Ziemi”. Ziemia – jak pradawna grecka Gaja – staje się nagle po 3 tysiącach lat w Europie odniesieniem odpowiedzialności indywidualnej obywatela Europy.

II. Fundamenty Europy w świetle debaty europejskiej

¹⁰³ K.D. Mc Rae, *Switzerland: Example of cultural Coexistence*. Toronto 1964, por. L. Kołakowski, *O tożsamości* zbiorowej, w: K. Michalski (red.), *Tożsamość w czasach zmiany*, Kraków–Warszawa 1995, s. 44 i n.

Czym są fundamenty Europy? Czy istotnie, jak chcą tego Habermas i Derrida, na fundamenty te składają się państwo socjalne i państwo prawa, prawa człowieka, odrzucenie kary śmierci, wybór negocjacji jako metody regulacji stosunków międzynarodowych oraz absolutny prymat dla ponadnarodowych organizacji? Czy też raczej mają krytycy (np. Peter Strasser) wskazując na iluzoryczność tego podziału?¹⁰⁴

Krytycy podkreślają, że mieszanka racjonalizmu, indywidualizmu i aktywizmu jest typowa także dla Ameryki Północnej. Prawa człowieka w skali powszechnej ugruntowały się przecież w Ameryce Północnej wcześniej niż w Europie, a osobiste poczucie wolności i godności obywatela amerykańskiego, opieki własnego państwa jest nawet bardziej niewzruszone niż Europejskiego. „Rule-of-law State” jest odmianą konstrukcji „Rechtsstaat”, a podział i równoważenie się władz jest nawet bardziej rygorystyczne niż w Europie. Wbrew obiegowej opinii surowszy niż w Europie jest także rozdział Kościoła od państwa¹⁰⁵. Nie spotyka się w USA duchownych jako urzędników państwowych, jak dzieje się to w niektórych państwach europejskich, lub sytuacji takich jak w Grecji, gdzie szczególna pozycja religii prawosławnej jest zapisana w konstytucji.

Pozostawałyby więc cztery elementy tego samoodróżnienia: państwo socjalne i większy nacisk na sprawiedliwość społeczną, zniesienie kary śmierci, negocjacje jako główna metoda rozwiązywania konfliktów i organizacje międzynarodowe jako nadrzędne w tym procesie. Czy istotnie możemy mówić tu o trwałej odmienności Europy? Trwająca w wielu krajach UE seria reform prywatyzacyjnych i podatkowych (łącznie z podatkiem liniowym) o bardzo liberalnym charakterze przyczynia się znacząco do demontażu państwa socjalnego, a proces ten raczej się nasila. Zniesiona już w UE i w Polsce kara śmierci jest wciąż popularna w społeczeństwie.

O ile więc negatywny stosunek do kary śmierci jest niewątpliwie wspólnym wyznacznikiem dla elit europejskich, nie jest nim powszechnie dla społeczeństwa.

Sklonność do egalitaryzmu, brak tolerancji dla ogromnych różnic majątkowych i traktowanie najbogatszych raczej z podejrzliwością niż z zabobonnym szacunkiem jest rzeczywistością w Europie. Bogacze nie są automatycznie „mieszkańcami masowej wyobraźni” – zwykle niezbędne do tego są do-

¹⁰⁴ P. Strasser: por. „Die Erfindung Europas” Die Furche 14.08.2003.

Hegemonie-Debate: Frankreich und Deutschland? Die Presse 2.06.2003.

¹⁰⁵ Por. G. Santer, Religion und Staatswesen. Die Stellung der Kirche aus evangelischer deutscher Sicht, w: A. Dylus (red.) Europa ..., Warszawa 1998, s. 209–210

datkowe atuty. Ubóstwo, utrata pracy z kolei nie wyłączają automatycznie z kręgu rodzinnego czy przyjacielskiego, jak zdarza się to w Ameryce.

Taką samą rzeczywistością jest niechęć do zbrojnego zaangażowania, skłonność do negocjacji, postrzeganie Europy jako „soft power”, uznawanie prymatu ONZ w rozwiązywaniu konfliktów. Na ile jednak jest to element pierwotnej tożsamości europejskiej, a na ile uboczny skutek starzenia się społeczeństwa i jego reprezentacji oraz wielu lat spędzonych przez Europę Zachodnią w komforcie pokoju i bezpieczeństwa?

W następnych (po najbliższych) wyborach większość wyborców nie tylko w Austrii przekroczy 50. rok życia. Skłania to polityków zabiegających o głosy do większej zachowawczości i spokoju.

Jak wskazano, poszukiwanie tożsamości Europy w dalszym ciągu łączy się z trudnościami. Z proponowanych przez Habermasa i Derridę – pod wrażeniem fali pokojowych i antyamerykańskich (w związku z interwencją w Iraku) demonstracji – elementów, po wstępnej analizie pozostają trzy (łącznie z nie do końca akceptowanym społecznie zniesieniem kary śmierci)¹⁰⁶. Spontaniczny protest wobec interwencji zbrojnej przebiegał także w komfortowym poczuciu osobistego bezpieczeństwa, podobne masowe demonstracje nie towarzyszyły interwencjom ZSRR w Czechosłowacji, Berlinie w 1953 roku czy Afganistanie, nie mówiąc już o stanie wojennym w Polsce.

Nie można jednak lekceważyć zasadniczego jądra tego protestu – poczucia Europejczyków, że ingerencja zbrojna współcześnie zależy już tylko od woli supermocarstwa (a nie np. NATO czy stanowiska Rady Bezpieczeństwa) i związanej z tym frustracji. Reakcja na tę frustrację może przyspieszyć procesy zjednoczeniowe w Europie, a jawna opozycja wobec USA po latach ścisłego podporządkowania we wspólnej obronie przed zagrożeniem spodobała się zachodnim opiniom publicznym. Wciąż daleko od tego jednak do wykrystalizowanej tożsamości¹⁰⁷.

Jeżeli przyjmujemy, że fundamentem stabilności Europy jest consensus co do podstawowych wartości, że (jak brzmiało stanowisko Polski na zjeździe prezydentów w Salzburgu) na podstawie wartości definiowane są wspólne interesy prowadzące do wspólnej polityki, to proces ten trudno uznać za zakończony. Jak kruchy to consensus, świadczą najlepiej ostrzeżenia przewodniczącego Konwentu, że otwarcie ogólnoeuropejskiej dyskusji nad preambułą i Traktatem będzie otwarciem puszkii Pandory.

¹⁰⁶ J. Habermas, *Obywatelstwo a tożsamość narodowa. Rozważania nad przyszłością Europy*, Warszawa 1993r.

¹⁰⁷ por. E. Gellner, *Narody i nacjonalizm*, Warszawa 1991, s. 69 i nast.

Rezygnacja po długiej dyskusji z nawiązania „po imieniu” w preambule przyszłej konstytucji UE do chrześcijańskiego dziedzictwa Europy sygnalizuje problem, jaki ma jednak Europa z własną tożsamością. Akceptujemy powszechnie podział władz – ale historycy wskazują, że wyrósł on jako idea na gruncie doświadczeń sporu między papieżstwem a cesarstwem. Przewidziano centralne miejsce w konstytucji dla demokracji antycznej, ale demokracja wyrosła też z doświadczeń średniowiecznych klasztorów. Nie wspomniano reformacji i kontrreformacji, choć zapisano podejście do roli pracy w społeczeństwie i ról społecznych wywodzące się z tego okresu. Pomocniczość stała się jednym z filarów konstrukcji europejskiej, a choć jej chrześcijańskie źródła są oczywiste, nie wskazano źródła. Jak wskazuje R. Sobański¹⁰⁸, urząd w tradycji europejskiej został bardzo wcześnie – bo już w czasach karolińskich – rozdzielony od osoby.

To chrześcijaństwo więc wskrzesiło rzymską republikańską zasadę związania panującego prawem wbrew zasadzie prawa rzymskiego *Princeps legibus solutus*. Jak wskazuje Sobański, została nauka, że władza jest prawowita tylko wtedy, gdy jest dla ludu i działa dla dobra wspólnego, sformułowana w chrześcijańskiej nauce o państwie i prawie okresu średniowiecza. Takie podejście do sprawowania władzy, kompletnie różne od tradycji Orientu, jest uważane za niezwykle europejskie, wolnościowe i liberalne. Jego związek z koncepcją cywilnego nieposłuszeństwa jest dla nas jasny ale jego chrześcijańskie korzenie zostały zapomniane. Oświecenie, uważane stereotypowo za bardziej „postępowe”, akceptowało natomiast absolutyzm (choć oświecony) i było w tym sensie dalsze niż chrześcijańska filozofia średniowieczna od naszego współczesnego rozumienia dobra wspólnego i koncepcji urzędu publicznego, oddzielenia majątku prywatnego od publicznego oraz korupcji i nadużycia władzy¹⁰⁹.

W debacie europejskiej w ramach UE występuje pewna idealizacja oświecenia jako oazy postępu społecznego i będącej jego owocem rewolucji. Dopiero w ostatnich czasach teoria administracji uwolniła się od koncepcji oświeceniowego, hierarchicznego i niemal wojskowo pojmanego zakładu dla sierot, starców, chorych; przestarzałej koncepcji szkoły i zakładu opiekuńczego ubezwłasnowolniającego podopiecznych.

Preambuła wspomina – jako cechę typowo europejską – otwartość na naukę i postęp techniczny. Pozostawanie Europy w tyle za USA w dziedzinie

¹⁰⁸ Przez św. Tomasza z Akwinu – por. R. Sobański, Urząd w tradycji europejskiej, s. 185–186, w: A. Dylus (red.) Europa ... op.cit, Warszawa 1998r.

¹⁰⁹ A. Gieysztor, S. Gawlas (red.), Państwo, naród, stany w świadomości wieków średnich, Warszawa 1990r.

nauki stanowiło – nie tylko w Lizbonie – przedmiot troski UE i trudno było byłą otwarcie takie prezentować jako naszą główną, europejską cechę.

Pominięcie – w imię uniknięcia sporów – elementów, jakie wniosły inne religie, też nasuwa wątpliwości. Pominięcie judaizmu, przemilczenie wielkiej nieobecności Żydów w Europie po II wojnie światowej i jej przyczyn oznacza utratę szansy na uczczenie ich historycznego wkładu w kulturę europejską. Również islam – nie stanowiący rdzenia europejskiej tożsamości, lecz jej ważny, zwłaszcza na Bałkanach, składnik – wymagałby wymienienia¹¹⁰. Ogólne wspomnienie „religijnej i kulturalnej inspiracji” nie wydaje się wystarczające. Odkłada jedynie na później – być może w związku z akcesją Turcji – debatę o istotnych konsekwencjach. Pewien pośpiech w redagowaniu Traktatu i chęć usunięcia punktów zapalnych może sprzyjać nie tyle wznoszeniu się ponad podziały, ile przemilczeniu ważnych kwestii.

Nie mieliśmy prawa głosu w Konwencji, choć braliśmy udział w debacie, ale z naszych doświadczeń wynika raczej, że burzliwa debata przed przyjęciem konstytucji, dotycząca preambuły i wartości podstawowych, wbrew oczekiwaniom oczyściła klimat debaty publicznej i ułatwiła przyjęcie konstytucji. To samo dotyczyło burzliwej debaty nad przystąpieniem Polski do UE¹¹¹.

José Casanova wskazał, że odmienność polskiego doświadczenia polega na tym, że obok starej tradycji tolerancji religijnej w Polsce XIX wieku nie doszło do typowego dla całej Europy Zachodniej konfliktu między Kościołem katolickim a świeckim, liberalnym państwem; między Kościołem a laicką, powołującą się na humanizm, antyklerykalną inteligencją, wreszcie między Kościołem, pisze Casanova, a socjalistycznym, nie tylko antyklerykalnym, ale i czynnym, agresywnym w swoim ateizmie ruchem robotniczym.¹¹² Zarówno robotnicy i inteligencja, wywożeni po powstaniach narodowych na Sybir, jak i prześladowani w Rosji i Prusach Kościół mieli co innego na głowie, współdziałając raczej w obronie społeczeństwa. Stąd agresywny ateizm – dodatkowo skompromitowany w okresie komunizmu przez traktowanie go na wzór ZSRR jako religii państwowej – był przyjmowany jako obcy i dziwny. O ile występował zarówno w partiach politycznych, jak i w społeczeń-

¹¹⁰ U. Altermatt, *Sarajewo przestrzega. Etnonacjonalizm w Europie*, Kraków 1998r., s. 26 i nast.

¹¹¹ por. K. Pomian, *Vor der Osterweiterung Westliche Vorurteile, polnische Ängste*. w: *Polen im neuen Europa*, „Transit” nr 25, wiosna 2003r.

¹¹² J. Casanova, *Das katholische Polen im säkularisierten Europa*, in: „Transit” nr 25, Wien 2003, s. 50 in.

stwie antyklerykalizm, to wojujący ateizm nie został zaakceptowany jako własny.

Wydaje się, że teza Casanovy tłumaczy dobrze, dlaczego łatwiej było w Polsce – również środowiskom lewicowym – uznać rolę dziedzictwa chrześcijańskiego jako elementu wspólnej historii Polski i Europy.

III. Fundamenty prawne przyszłej UE

W projekcie Traktatu tylko nieliczne kompetencje są zastrzeżone wyłącznie dla UE. Można uznać, że są to te, w których fundament wspólnych wartości, interesów i polityki uznano za wystarczająco spójny, tożsamy.

Są to: polityka walutowa w krajach Eurolandu, unia celna, wspólna polityka handlu i połowów rybackich. To są obszary, w których istotnie następuje scedowanie części suwerenności, choć nie w sposób nieodwracalny – w związku z uwzględnieniem mechanizmu ewentualnego, choć bardzo trudnego wystąpienia z UE.

Żaden z tych obszarów nie dotyczy bezpośrednio systemu wartości, ale i ten zakres zawiera w sobie wiele wyborów moralnych, wymagających stałej i pogłębionej debaty europejskiej. Handel z krajami Trzeciego Świata i jego zasady, społeczna cena obniżania inflacji, działanie za pomocą polityki celnej na nasze relacje ze światem pozaeuropejskim, zachowanie zasobów ryb w imię poszanowania środowiska to także kwestie wspólnych wartości.

W innych obszarach uzupełniające (a nie wyłączne) kompetencje Unii zostały rozszerzone w sposób niewielki, np. w zakresie koordynacji rynku pracy, polityki podatkowej i socjalnej oraz w zakresie bezpieczeństwa wewnętrznego i zewnętrznego, ale różnica systemu wartości może być znaczna.

Kościół znalazły się w części dotyczącej demokracji obok partnerów socjalnych i organizacji pozarządowych jako odrębna kategoria. Można więc stwierdzić, że odrębność i unikalność instytucjonalna Kościołów została tak jak w klauzuli amsterdamskiej uszanowana, ale próba wprowadzenia do preambuły dziedzictwa chrześcijańskiego w zamian za proponowane zakotwiczenie w tekście konstytucji minimum socjalnego spaliła na panewce. Żartobliwie oceniono treść tej propozycji w skrócie „troska o życie doczesne (pieczę społeczną) w zamian za troskę o wieczne”.

W myśl Traktatu Konstytucyjnego Unia uzyskuje osobowość prawną – to wielka zmiana. Są jednak zmiany pozostające w cieniu, a równie znaczące. Zawierająca wiele słabości i luk legislacyjnych Karta Praw Podstawowych, co do której uspokajano się wzajemnie, że w przypadku przejścia do Traktatu będzie podlegała dopracowaniu i doprecyzowaniu, zostaje przyjęta in extenso

i będzie zaskarżalna. Warto także zwrócić uwagę na zarzut organizacji ekologicznych, że energia atomowa – przez prostą inkorporację traktatu o EURATOM – będzie rodzajem energii oficjalnie wspieranym przez Unię, co odpowiadało raczej stanowi ducha optymistycznej Europy lat sześćdziesiątych.

Dotychczas wydawało się, że wspólna polityka imigracji i azylowa jest oparta na szerokim, demokratycznym i sprzyjającym prawom człowieka consensusie. Istnieją jednak kraje Europy, w których, inaczej niż w Polsce, oczekuje się na obywatelstwo 10 lat (a populiści postulują 15), istnieją kraje, gdzie ustawodawstwo azylowe jest ostrzejsze (podobnie jak ustawa o cudzoziemcach) niż nasze. Wymaga to monitoringu. Przejście w tym zakresie – podobnie jak w sprawach wewnętrznych i wymiarze sprawiedliwości – na metodę wspólnotową i przyjęcie zasady głosowania większościowego może postawić nas przed koniecznością zmian raczej w kierunku zaostrzenia przepisów niż większego poszanowania praw człowieka. Może to spotkać się nawet z aplauzem naszej opinii publicznej, spragnionej raczej większego bezpieczeństwa niż większej wolności, ale wymaga przyjrzenia się budowanym właśnie fundamentom Europy w tak ważkim zakresie¹¹³. Oczywiście ratyfikacja Traktatu zależy również od nas – ale odmowa jest krokiem ostatecznym.

Fundamenty prawne Europy są obecnie przedziwną składanką niejednolitych, choć dążących w tym samym kierunku elementów – dopiero Konstytucja Europejska ma je uporządkować. Panuje w literaturze przedmiotu zgoda co do tego, że fundamenty moralne i religijne Europy są poważnie nadwątlone. To nie jest tylko zarzut fundamentalistów. Nie tylko głęboki kryzys religijności większości krajów Europy (75% wychowanych w domach religijnych, ale tylko 26% przekazuje religijność dzieciom), ale i ilość rozwodów, patologie uzależnień, kryzys zaangażowania obywatelskiego (widoczny w niskiej frekwencji wyborczej) sprawiają, że trudno mówić o „budowaniu na skale” dość imponującego już gmachu. Jakaś „nowa fala” moralności się nie ukształtowała.

Metoda ekonomicznego pragmatyzmu w budowie Unii, tworzenie faktów dokonanych w imię rosnącego dobrobytu i poczucia bezpieczeństwa, zdała natomiast egzamin. Fundamenty ekonomiczne UE są łączone najszybciej – ale nie zostały jeszcze sprawdzone w naprawdę wielkim kryzysie ekonomicznym. Nawet niewielka w sumie dotychczasowa recesja spowodowała wzrost egoizmów narodowych i uprzedzeń społecznych¹¹⁴.

¹¹³ P. Mazurkiewicz, *Europeizacja Europy*, Warszawa 2001; por. także: J. Kłoczowski, S. Łukasiewicz, *Tożsamość, odmienność, tolerancja a kultura pokoju*, Lublin 1998r.

¹¹⁴ F. Gruzca (red.), *Europas Arbeitswelt von Morgen*, Wien 2000, s. 33 i nast., 55–63.

Czy fundamenty te przetrzymałyby prawdziwy kryzys?

IV Fundamenty społeczne

Krytyka Unii Europejskiej – ożywcza i potrzebna, wykluczająca złudzenia – nie może jednak przesłaniać skali osiągnięć. Ogromny, pokojowy, kwitujący obszar dobrobytu, bezpieczeństwa zewnętrznego i wewnętrznego, z zacierającymi się stopniowo granicami, ale z zachowaną silną tożsamością i bezpieczeństwem socjalnym – UE – jest faktem. Świadczą o tym tłumy imigrantów, pragnących dotrzeć do Europy.

Jedna z trosk naszego kontynentu – starzenie się społeczeństwa – powinna być równocześnie przeciwieństwem jego chlubą. Tak wysoka przeciętna długość życia jest osiągnięciem bez precedensu, tak jak „młodość” współczesnej Afryki jest po prostu świadectwem tragedii AIDS. Na tym przykładzie widać jednak równocześnie kruchość „fundamentów Europy”. Jeżeli ludzie starzy traktowani są w coraz większym stopniu jako grupa „wyłączona” – a postęp techniczny czyni dużą część ich doświadczenia zawodowego i społecznego nieprzekazywalnym – rośnie pokusa traktowania tej grupy wiekowej jako zbędnej, stanowiącej ciężar i przedmiot opieki produktywnego społeczeństwa, najwyżej odrębnie zabawianej w klubach seniora lub w ramach terapii.

W ustawodawstwie i systemie prawnym „trzeci wiek” jest synonimem bezproduktywności i ciężaru społecznego. Problem, który dostrzegamy zwykle przy legalizacji eutanazji, był widoczny już wcześniej, a aprobata eutanazji jest raczej skutkiem niż przyczyną.

W ustawodawstwie i systemie społecznym widoczna jest tendencja do paternalizmu wobec osób starszych. Szacunek i poczucie przydatności, którym cieszą się ludzie starzy w Japonii, wskazuje, że nie jest to nieuchronna cena postępu gospodarczego i zamożności społecznej. Odbiciem realności problemu jest pojawienie się w Karcie Praw Podstawowych praw osób starszych, tak jak przez lata standardową kwestią dyskryminacji były prawa kobiet, dzieci czy mniejszości narodowych. Obecnie obok dyskryminacji cudzoziemców (w tym uchodźców) i handlu kobietami – sytuacja ludzi starszych jest odbiciem głębokich zmian społecznych.

Na drugim biegunie znajduje się coraz mniej liczna młodzież UE, poważnie areligijna i apolityczna, straszona przez media perspektywą utrzymywania rzesz ludzi starszych.

Młodzież jest tu pojęciem umownym. W życie zawodowe wchodzi ona na Zachodzie Europy po studiach kończonych około 30. roku życia lub nawet później, co stanowi jeden ze sposobów na bezrobocie współczesnej polityki

społecznej. Pozytywne cechy to zainteresowanie młodzieży XXI wieku ekologią, otwartość na inność i międzynarodowe kontakty. Ekstremizmy są postrzegane przez nią raczej sceptycznie i nie stanowią na razie silnego magnesu. Główną przeszkodę życiową stanowi bezrobocie i kryzys na rynku pracy. Polityka jest postrzegana jako coś obcego lub zawód jak inne – element kariery.

Młodzież jest więc też w pewnym stopniu „tracona” przez Unię – jej energia młodości nie znajduje ujścia we wczesnym zaangażowaniu w budowę państwa, sprawowanie ważnych funkcji publicznych. Kultowi młodości nie towarzyszy „odpowiedni” udział naprawdę młodych ludzi w organach władzy państwowej. Jest więc paradoksem, że jednocząca się Europa sama zawęża swoją bazę społeczną, rezygnując z najstarszych i najmłodszych osób.

Wspólnota Europy musi powstać na podstawie poczucia równości. Prawie każdy kraj europejski miał swoją – mniej lub bardziej groźną dla sąsiadów – imperialną fazę, która była jego „złotym wiekiem”. Ostatnimi, najbardziej wynaturzonymi imperiami były stalinowskie i hitlerowskie, trwały jednak (choć dla poddanych nieskończenie długo) historycznie relatywnie krótko. Radość i gorzyc zwyciężenia i bycia zwyciężonym, elementarne doświadczenia ścisłej narodowej wspólnoty, nasze doświadczenia germanizacji i rusyfikacji, wolności i oporu wobec zniewolenia, poddania się i rezygnacji, są przede wszystkim doświadczeniem indywidualnym, a nie tylko zbiorowym.

Humanizm jako „szacunek wobec śmiertelnego człowieka”, jak go definiuje György Konrad, jest już czymś innym niż kulturowy prąd epoki renesansu. Smutny, czasem mądry sceptycyzm historycznie doświadczonych Europejczyków wycisza spory i wzmacnia wolę zjednoczenia Europy, choć nadal istnieją bojowe i krwawe strofy hymnów narodowych i każdy naród czerpi obok siebie harmonijnie swoich historycznych bohaterów. Aby takie fundamenty się utrwaliły i uniosły gmach europejskiej jedności, należy przezwyciężyć jednak stare poczucie wyższości i ignorancję Zachodu wobec Wschodu Europy (oraz Środkowej, Zachodniej i Północnej Europy wobec Bałkanów), przeprowadzić pilnie reformę podręczników szkolnych, ukazując w nim rolę „młodszej Europy”.

Jakie są więc rzeczywiste fundamenty stabilności Europy? Europa, Unia Europejska jest stabilna w sensie „trwałego pokoju” – obszaru pozbawionego wojny i trwającego w dobrobycie. Jest stabilna gospodarczo, choć bez gwarancji na przyszłość. Ma ustabilizowane, stosunkowo zamożne społeczeństwo, a w obszarze UE nie występują dzielnice nędzy. Zapewnia ludności

opiekę socjalną i zdrowotną na wysokim poziomie, choć i tu wyczerpują się powoli zasoby nawet najbogatszych krajów¹¹⁵.

Jakie są zagrożenia stabilności sięgające europejskich fundamentów?

1. Zagrożeniem stabilności Europy jest to, że może przekształcić się ona w stagnację. Kraje transformacji mogą skupić się na „doganianiu” bogatszych sąsiadów, a Europa jako całość może stracić chęć przekształcania się i konkurowania w globalnym świecie. Starzejące się społeczeństwa nie będą wspierać ryzykownych innowacji, skupiając się na obronie status quo i dobrobytu, a nie na stałym podejmowaniu wyzwań. Umacniana będzie Europa jako twierdza dobrobytu.

Dobrym probierzem tego, czy Europa nie zasklepia się w swojej przeszłości, będzie stosunek do imigrantów. Umiejętność ich rzeczywistej, a nie pozornej integracji, traktowanie albo jako dopływu energii i świeżej krwi, albo przeciwnie – jako zagrożenia i źródła przestępczości dostarczy nam informacji, czy Europa powtórzy sukces USA, które z integracji kolejnych fal imigrantów uczyniły źródło swej potęgi – również naukowej, czy też podąży w odwrotnym kierunku.

2. Drugim elementem zagrożenia stabilności fundamentów Europy może być ich erozja – brak consensusu co do celów, wartości i zasad: społecznych, politycznych i prawnych, brak zgody co do dziedzictwa religijnego i kulturowego Unii. Fundamenty te mogą „pęknąć”. Chęć omijania tematów drażliwych, przemilczanie własnej przeszłości ukazane na przykładzie debaty nad preambułą może wskazywać na luki w przygotowaniu społeczeństwa Unii do prawdziwego „skoku integracji”, jakim jest nie tyle rozszerzenie o kolejne 10 krajów, ale właśnie konstytucja Unii Europejskiej. Zagrożeniem stabilności gmachu będzie więc budowanie kolejnych pięter bez wzmocnienia fundamentów, co może zemścić się prędzej, niż sądzimy.
3. Taką główną rysą w fundamentach, często nie nazwaną otwarcie, są liczne uprzedzenia i stereotypy narodów europejskich wobec siebie. Niezwalczane, lecz przemilczane lub pokrywane oficjalnym „patosem proeuropejskim”, mogą w pewnym momencie doprowadzić do zawalenia się gmachu przez eksplozję narodowych resentymentów i populizmów¹¹⁶. Silny nadchodzący impuls integracji może zachwiać całością, wywołać reakcję emocjonalnie i politycznie „przeciążonych”

¹¹⁵ E. Busek, W. Mikulitsch, *Die Europäische Union auf dem Weg nach Osten. Klagenfurt–Wien 2003*, s. 187 in. por. dyskusja w: K. Michalski (red.), *Europa i społeczeństwo obywatelskie. Rozmowy w Castel Gandolfo, Kraków 1994r.*

społeczeństw jednoczącej się Europy. Ostatnie „krótkie spięcia” wło-
sko-niemieckie na tle wzajemnego stereotypu stanowią interesujący
sygnał takich procesów.

„Rewolucja” europejska A.D. 2004 może więc napotkać
„kontrrewolucję” o nieznanym jeszcze kształcie. Stąd należy już teraz raczej
pobudzać dyskusję nad Europą i jej konstytucją niż traktować ją jako otwar-
cie puszkii Pandory.

To, jaki wkład w umacnianie fundamentów stabilności Europy może
wnieść specyficzne polskie doświadczenie, stanowi już przedmiot wielu ba-
dań, lecz byłoby tematem na odrębny referat. Jak podkreśla J. Kłoczowski:
„w tradycji polskiej przez stulecia istniała silna tendencja do unii”¹¹⁶. Od Unii
polsko-litewskiej do XIX i XX-wiecznych koncepcji konfederacji Europy
centralnej, aż po Bułgarię i Rumunię, wizja takiego łączenia się z innymi,
aby być „wolnym wśród wolnych i równym wśród równych” stanowiła rdzeń
naszej tradycji. Będziemy do jej realizacji dążyć także w Unii Europejskiej.

¹¹⁶ B. Anderson, Wspólnoty wyobrażone: Rozważania o źródłach i rozprzestrzenianiu
się nacjonalizmu, Kraków–Warszawa 1997r.

¹¹⁷ za: H.Schmidtendorf, Portret kolegium polsko-ukraińskiego, „Dialog” 2003 nr 4
s. 71.

Bruksela – miejsce dialogu

W kontekście programu przygotowanego na naszą krakowską konferencję, po wielu interesujących wystąpieniach dotyczących tej nowej rzeczywistości Unii Europejskiej, która właśnie się rodzi po podpisaniu przez dziesięciu nowych członków traktatu akcesyjnego w Atenach, oraz w perspektywie przyszłej Konferencji Międzyrządowej w Rzymie, poproszono mnie o wypowiedź na temat Brukseli jako miejsca dialogu.

Pomyślałem, że organizatorzy konferencji życzą sobie, bym przedstawił Państwu kilka myśli na temat predyspozycji Brukseli do pełnienia funkcji siedziby tej ogromnej sieci spotkań koniecznych do praktycznej realizacji ideału jedności w różnorodności, który przyświeca sporej liczbie państw i obywateli europejskich już od prawie pięćdziesięciu lat. A także, a być może przede wszystkim, poświęcę kilka uwag dialogowi, który prowadzony jest z Kościołami i wspólnotami religijnymi.

1. Bruksela: „historyczne” miejsce dialogu

Chciałbym zaproponować Państwu najpierw kilka uwag na temat historii i geograficznego położenia Brukseli, gdyż może nam to dostarczyć niektórych elementów odpowiedzi na pierwsze pytanie.

Rzeczywiście, wydaje się, że historia i geograficzne usytuowanie Brukseli od dawna sprzyjały mieszanemu się narodów i potrzebie licznych kontaktów, nie zawsze łatwych, ale zawsze tak przyjaznych, jak to tylko możliwe.

Bruksela leży na terytorium, które w ciągu pięciu ostatnich wieków stanowiło kolejno część: Hiszpanii, Austrii, rewolucyjnej Francji i Holandii, zanim w 1830 roku uzyskało niepodległość. Te różne okresy zostawiły oczywiście ślady i wpływy w mieście. Zresztą trzeba pamiętać, że w średniowieczu Bruksela zlokalizowana była na peryferiach Cesarstwa Rzymskiego, Cesarstwa Francuskiego i Świętego Cesarstwa Niemieckiego: jasne jest, że konflikty nie były miastu obce, ale na ogół udawało mu się unikać licznych nieszczeń i klęsk, które gnębiły jego sąsiadów.

Z drugiej strony położenie geograficzne Brukseli i pragnienie jej mieszkańców, by budować atmosferę pokoju, dały miejsce prawdziwemu rozkwitowi handlu. Gdy stał się on bardzo potężny, zrodził się duch rywalizacji, który objawiał się troską każdej korporacji o jak najlepsze wyeksponowanie swych bogactw, czego wspaniałe przykłady zachowały się w Brukseli do dziś, jak choćby cudownie zdobione domy na Rynku.

Cała ta przeszłość jest ilustracją gorącego pragnienia brukselczyków życia w pokoju i rozwijania handlu, wraz z kontaktami i stosunkami, które się z tym łączą. Można więc rzec, że Bruksela od dawna przygotowywała się w całkowicie naturalny sposób do tego, czym w rzeczywistości jest dziś, czyli do roli miasta dialogu i miasta dla dialogu.

Ta predyspozycja do dialogu przejawiała się i rozwijała najpierw w samej Belgii. Bruksela jest bowiem stolicą królestwa, które obejmując oczywiście małą mniejszość osób niemieckojęzycznych, składa się głównie z dwóch wielkich wspólnot językowych: francuskojęzycznej i niderlandzkojęzycznej. Tu, bardziej niż gdziekolwiek indziej, Bruksela potrafiła prowadzić dialog polityczny, by zachować harmonię i zasłużyć na tytuł stolicy Belgii.

W naszych czasach, od drugiej połowy XX wieku, ta rzeczywistość dostrzegana na płaszczyźnie wewnętrznej zaistniała także na scenie międzynarodowej, co zaczęło się zaraz po drugiej wojnie światowej, kiedy Bruksela stała się siedzibą BENELUX-u, jednej z pierwszych powojennych organizacji międzynarodowych. Po podpisaniu Traktatów Rzymskich w 1957 r. Bruksela oferowała gościnę także egzekutywie tych nowych wspólnot europejskich. Miasto ponowiło ten gest wobec NATO w 1966 roku, kiedy Francja postanowiła opuścić tę organizację. Wreszcie wraz z rozwojem wspólnot europejskich Bruksela stała się siedzibą niemal wszystkich instytucji i służb Unii, co upoważnia ją do pretendowania do tytułu stolicy Europy.

Dzisiaj w Brukseli rozbrzmiewają wszystkie języki; obserwujemy tu mieszanie się wszystkich kultur i światopoglądów. Bruksela jest nie tylko miastem dialogu, ale stała się też forum Europy.

2. Próba podejścia, również chrześcijańskiego, do dialogu

Zanim zastanowimy się nad kilkoma konkretnymi aspektami dialogu, który prowadzony jest w Belgii z kościołami i wspólnotami religijnymi, należałoby zasugerować kilka myśli odnośnie do samego dialogu i jego możliwości w różnych dziedzinach życia ludzkiego z perspektywy „chrześcijańskiej”, której głęboką i bogatą inspirację można znaleźć w encyklice *Ecclesiam suam* Pawła VI (6 sierpnia 1964), w kilku dokumentach Soboru Watykańskiego II, a także w nauczaniu Jana Pawła II, nad którymi teraz nie mamy czasu się rozwodzić.

Można by powiedzieć, że dialog jest jak bicie serca, które umożliwia życie, powodując krążenie krwi. Dialog pozwala krążyć ideom, wiedzy, miłości między ludźmi, a także między ludźmi a Bogiem.

Dla nas, chrześcijan, model dialogu ma wymiar teologiczny. Sytuuje się w łonie samej Trójcy Świętej, Boga w trzech Osobach, które są w ciągłym dialogu. Chrześcijański monoteizm jest dialogiem miłości opartym na różności trzech Osób w Trójcy. Ponadto Słowo wcielone jest najwyższym wyrazem dialogu między Bogiem a całą ludzkością, dialogu, który konkretyzował się w całym życiu Jezusa Chrystusa, poprzez Jego dialog z tymi wszystkimi, których spotykał.

Bez dialogu każdy żywy organizm skazany jest na śmierć, na blokadę, na sklerozę. U ludzi żadna jednostka zamknięta w sobie nie może się zrealizować w zgodzie z wszystkimi potrzebami swej osobowości. Jeśli zaś chodzi o wspólnoty, to brak ten oznacza zamknięcie i groźbę fundamentalizmu dla religii, a przerost nacjonalizmu dla państw. Nie ma życia i postępu bez dialogu.

Można ukazać bogactwo i potrzebę dialogu w różnych dziedzinach.

– W życiu chrześcijańskim: dialog człowieka z Bogiem jest źródłem wiary, gwarancją rozeznania. Bez tego dialogu człowiek jest niejako sam, zagubiony we wszechświecie. Ten dialog od początku istnienia człowieka odbywa się w poszanowaniu jego wolności. Bóg przychodzi do człowieka i proponuje mu swój plan, a człowiek podejmuje wolną decyzję, co Mu odpowiedzieć.

– W wychowywaniu. Jak dzieci mogłyby wzrastać bez dialogu? Jest on kluczem do kształtowania osobowości, postępu w poznawaniu i rozwoju miłości. Kształtuje on życie rodzinne, pozwalając, by władza ludzka sprawowana była z poszanowaniem każdego człowieka.

– W życiu politycznym dialog pozwala na rozwiązywanie rozbieżności i konfliktów dla budowania wspólnego dobra. Pozwala na tworzenie korpusu prawnego, który stanowi ramy społeczeństwa.

– W życiu międzynarodowym dialog między niepodległymi narodami – czy to dialog dwustronny, czy dialog w łonie organizacji międzynarodowych – jest gwarancją pokoju i najlepszą drogą dojścia do rozwiązania ich sporów. *I mutatis mutandis*, można by powiedzieć, że podobnie jest między różnymi religiami.

– Dla Europy, bardziej konkretnie, dialog przez pięćdziesiąt lat oznaczał wyjście z podziałów i wojen z przeszłości oraz możliwość budowy solidarnej wspólnoty. Dziś znamy jego owoce, jeśli chodzi o przeszłość i widzimy jego rozwój, który przeżywamy obecnie, zawsze otwarty na kolejne sukcesy w bliższej i dalszej przyszłości.

– Dla Kościołów wreszcie, dialog powinien być, by tak powiedzieć, ich drogą, linią działania, jako wymóg, który wynika z otrzymanej misji bycia „światłem” świata, „świadkami” Wcielonego Słowa i głoszenia zawsze i wszędzie przesłania o zbawieniu. To głoszenie oznacza proponowanie przesłania bez pretensji do narzucania go, w poszanowaniu wolności każdego do przyjęcia go lub odrzucenia.

3. Bruksela: miasto-symbol dialogu europejskiego

Bruksela bardziej jeszcze niż Luksemburg i Strasburg stała się obecnie miastem, gdzie rozwija się we wszystkich swych wymiarach dialog, który daje życie Europie poprzez wewnętrzne działania prawie wszystkich instytucji europejskich i poprzez ich liczne kontakty z innymi instytucjami rządowymi oraz z niezliczonymi instytucjami pozarządowymi reprezentującymi wszelkie rodzaje działań ludzkich na świecie, występującymi w tym, co nazywamy „społeczeństwem cywilnym”.

Serce Unii Europejskiej bije w Brukseli, jak należy, bez ustanku, nawet jeśli jego puls nie zawsze i wszędzie jest dobrze wyczuwany, zwłaszcza gdy tylko zapewnia kontynuację codziennego zwykłego życia, chociaż zdaje się

przyspieszony, i tak jest w rzeczywistości. Ale to bicie słyhać lepiej, kiedy Unia zamierza podjąć jakieś nadzwyczajne postępowanie dotyczące jej wewnętrznej reformy czy otwarcia na nowe wymiary. Dzieje się tak w tych ostatnich latach, które były świadkiem kilku bardzo znaczących wydarzeń, z różnym skutkiem: konwencji, która doprowadziła w grudniu 2001 roku do przyjęcia Karty Praw Podstawowych Unii Europejskiej, sygnowania Traktatu Nicejskiego, również w grudniu 2001, i Traktatu Ateńskiego (kwiecień 2003) oraz konwencji na temat przyszłego traktatu ustanawiającego Konstytucję dla Europy, zakończonej w lipcu. Rezultaty tej ostatniej, przedstawione Radzie Europejskiej, a 18 lipca prezydentowi i premierowi Włoch, Ciampiemu i Berlusconiemu, stanowią podstawę do opracowania nowego traktatu rzymskiego, w październiku tego roku podczas najbliższej konferencji międzyrządowej.

4. Bruksela miejscem dialogu także dla Kościołów?

Nikt nie mógłby zaprzeczyć, że Bruksela, będąca sercem i centrum instytucji europejskich, jest najważniejszym miejscem wewnętrznego dialogu Unii Europejskiej, „otwartego” także na społeczeństwo cywilne dzięki Komitetowi Ekonomiczno-Społecznemu.

Trzeba odnotować także tendencję występującą w niektórych środowiskach europejskich do uznawania, że ten dialog ze społeczeństwem cywilnym, a więc z organizacjami pozarządowymi troszczącymi się o przeróżne dziedziny i poszczególne sektory życia społecznego, powinien obejmować także dialog ze stowarzyszeniami reprezentującymi religijny wymiar życia człowieka, a więc z Kościołami i innymi wspólnotami wyznaniowymi. Te Kościoły i wspólnoty nie podzielają tego punktu widzenia, chociaż uważają go oczywiście za bardziej do przyjęcia niż pretensje tych, którzy interpretując w sposób niewłaściwy *laicki* charakter instytucji cywilnych i politycznych, chcieliby uniknąć traktowania ich jako podmiotów czy partnerów dialogu z instytucjami europejskimi: jest to wizja „laicystyczna”, lansowana przez pewne światopoglądy mocno zakorzenione w belgijskim życiu społecznym i dość aktywne w środowiskach europejskich w Brukseli, gdzie ich wpływ zdaje się przekraczać ich rzeczywiste znaczenie w Europie.

W tym miejscu należy przypomnieć, że Kościoły nie obawiają się autentycznie *laickiego* kontekstu instytucji europejskich, wiedząc, że jest on najwłaściwszy dla zapewnienia prawdziwego dialogu. Środowisko *laickie* oznacza bowiem rodzaj gwarancji aktywnej obecności w życiu publicznym każdej kultury i współpracy wszystkich w dążeniu do wspólnego dobra, gwarancji,

że każdy działa zgodnie ze swoimi przekonaniem i naturalnie w poszanowaniu niezależności drugiego. I to odpowiada Kościołom, gdyż można by powiedzieć, że *laickość* należy do fundamentów kultury chrześcijańskiej, jako naturalne rozwinięcie dobrze znanej nauki Chrystusa: „Oddajcie cesarzowi, co cesarskie, a Bogu, co boskie” (Mt 22, 21). Chodzi o dobry wkład chrześcijaństwa w cywilizację przy równoczesnym uznaniu błędów i wypaczeń, które wystąpiły w przeszłości.

Z drugiej strony szacunek dla wszystkich, którym Bruksela wręcz oddycha – oczywiście nie bez pewnych wyjątków – jest również częścią tego dziedzictwa chrześcijańskiego, które w ciągu wieków wzbogaciło się o ważny wkład innych tradycji i innych kultur.

Stąd łatwo zrozumieć wolę i otwarte żądanie wyznań religijnych, zwłaszcza Kościołów, aby uznano je za instytucje, które, zajmując się wymiarem religijnym dotykającym całej osoby i jej indywidualnej i ostatecznej postawy wobec życia i świata, posiadają specyficzną tożsamość szczególną i odrębną, co nie może być interpretowane jako pretensje do wyższości wobec wszystkich organizacji pozarządowych społeczeństwa cywilnego.

5. Obecny stan dialogu z Kościołami

Po zaproponowaniu tych uwag w celu lepszego zrozumienia zagadnienia, spójrzmy, co dzieje się w tym względzie od początku procesu integracji europejskiej.

1. Ze strony instytucji europejskich

a) Pierwsze stwierdzenie dotyczy ignorowania wymiaru „religijnego” w pierwotnym porządku prawnym wspólnot europejskich od podpisania Traktatu Rzymskiego w 1957 roku do Traktatu Amsterdamskiego (2 października 1997). Jest to aktualne jeszcze dziś, mimo że Akt Końcowy konferencji międzyrządowej przygotowującej ten ostatni traktat zawierał deklarację nr 11, odnoszącą się do „statusu Kościołów i organizacji niewyznaniowych”, w następującym brzmieniu:

Unia Europejska szanuje i nie potępia statusu, którym cieszą się, na mocy prawa państwowego, Kościoły i związki bądź wspólnoty religijne w państwach członkowskich.

Unia Europejska szanuje również status organizacji filozoficznych i niewyznaniowych.

Te dwa paragrafy stanowią do dzisiaj jedyny tekst, jaki można znaleźć w kontekście, albo lepiej „w okolicach”, fundamentalnego czy pierwotnego porządku prawnego instytucji europejskich. I jest to wyraz pragnienia Unii Europejskiej, uprawnionego i chwalebego, by prezentować swe „laickie i bezwyznaniowe” oblicze wobec rzeczywistości religijnej, umieszczając Kościoły i związki oraz wspólnoty religijne praktycznie w respektowanych przez Unię ramach prawnych każdego z państw członkowskich. Ustęp drugi deklaracji, wprowadzony w ostatniej chwili przed sygnowaniem traktatu, również odpowiada temu pragnieniu. Popierany był wówczas niez mordowanie i w każdych możliwych okolicznościach przez pewne grupy czy ruchy „o charakterze laicystycznym” raczej, niż o „zdrowych przekonaniach laickich”.

b) Drugie stwierdzenie: mimo tego zasadniczego stanowiska, zauważamy istnienie wielkiej ilości dyspozycji wychodzących z instytucji europejskich, które odnoszą się do zachowania wymogów wolności religijnej i praw religii w licznych sektorach ich wspólnotowych kompetencji, zwłaszcza: praw fundamentalnych, niedyskryminowania w aktywności zawodowej, dóbr kultury, mass mediów, praw autorskich, ofiarowania lub uboju zwierząt, prawa fiskalnego, jednostek kredytowych, zwolnień i opłat celnych, uznania sentencji małżeńskich... (zebrane przez prof. Robbertsa).

c) Podsumowanie: oznacza to, że nawet dla Unii Europejskiej „laickość” nie oznacza ignorowania konsekwencji, jakie wymiar religijny ma w praktycznym życiu obywateli europejskich.

2. Ze strony Kościołów, zwłaszcza Kościoła katolickiego

a) Niezaprzeczalnym faktem jest zainteresowanie Kościoła katolickiego, bardzo dawne, oraz innych wspólnot religijnych procesem integracji europejskiej: życzenia papieża Piusa XII już w grudniu 1947, nazajutrz po II wojnie światowej, wysłanie przedstawiciela Stolicy Apostolskiej na Kongres Federalizmu Europejskiego (Haga, maj 1948); a później wypowiedzi wszystkich kolejnych papieży aż do naszych czasów, z licznymi wystąpieniami – około 700, z czego ponad 50 w samym roku 2003 – Papieża Jana Pawła II, dobrze wszystkim znanymi.

b) Równoległe do tego zainteresowania papieży zawsze można było uważać w instytucjach europejskich obecność chrześcijan, którzy w swym

pełnieniu zadań jako politycy czy urzędnicy – szli za wymogami wiary chrześcijańskiej.

c) Ponadto, patrząc z punktu widzenia zbiorowego czy korporacji, można wskazać kilka organizacji, które zapewniały rzeczywistą obecność Kościoła w instytucjach europejskich. Wymieniam kilka: OCIPE (Strasburg 1957, Bruksela 1963, Kraków 2001, 2002); COMECE, działająca od 1980 roku i inne stowarzyszenia katolickie (ESPACES, CIDSE – Międzynarodowe Centrum Rozwoju Społeczno-Ekonomicznego, UCESM, FOYER CATHOLIQUE, ICMC, CARITAS...).

d) Jeśli chodzi o inne wyznania, wspomnę przede wszystkim o *Europejskiej Komisji Ekumenicznej „Kościół i Społeczeństwo”* i przedstawicielstwach Patriarchatu Ekumenicznego, Arcybiskupstwa Aten i Patriarchatu Moskwy, wszystkich na szczęblu biskupa.

e) Oprócz tego można powiedzieć, w nieco innej perspektywie, o nawiązaniu stosunków dyplomatycznych między Stolicą Apostolską a wspólnotami europejskimi w listopadzie 1970 i o otwarciu w 1996 roku Nuncjatury przy wspólnotach, oddzielnej od Papieskiego Przedstawicielstwa w Belgii.

3. Istnienie pewnego dialogu

a) Biorąc to wszystko pod uwagę, trzeba zaznaczyć, że te organizacje próbują wnieść szczególny wkład do debaty wspólnotowej w zależności od swej liczebności i celów, informując również swych mandatariuszy o kwestiach poddawanych debacie, które mogłyby w bardziej szczególny sposób ich zainteresować z powodu związku z ich postawą religijną czy po prostu ludzką.

I już w tym mieści się możliwość pewnego rodzaju początkowego dialogu ze światem wspólnotowym, dialogu od którego wspólnotowe życie polityczne może otrzymać etyczną wizję, tak z punktu widzenia naturalnego, jak i wiary, odnośnie do pewnych kwestii dotyczących bardziej bezpośrednio najgłębszych aspiracji i zainteresowań każdego człowieka, wierzącego lub nie.

b) W tych ramach można mówić o dialogu poprzez dość liczne i względnie łatwe kontakty, w których głównymi interlokutorami są urzędnicy różnych organizmów i służb wspólnotowych, zwłaszcza Parlamentu, Komisji i Rady. Wśród służb zależnych od Komisji należy wymienić GOPA (*Group of Political Advisers* Przewodniczącego Komisji), która zastąpiła wcześniejszą Komórkę Prospektywiczną i Europejską Grupę Etyki w Nauce i Nowych

Technologiach, których podstawową misją była refleksja nad aktualnymi kwestiami i przyszłymi perspektywami w kontekście społeczno-politycznym Europy i świata, w tym z punktu widzenia etyki.

Instytucje europejskie w ogóle, a te organizmy w szczególności, wiedzą, że Kościoły stanowią ważne miejsce refleksji i działania i że mogą one dobrze się przyczynić w tych dziedzinach, w których Unii brakowałoby kompetencji, na przykład w dziedzinie etyki. Z tego powodu instytucje, mimo swej konstytucyjnej *laickości*, okazywały i ciągle okazują zainteresowanie zdaniem Kościołów i wyznań religijnych, aby móc zachować wiarygodność w różnych krajach członkowskich. Dodam, że wśród interlokutorów instytucji europejskich od samego początku są też przedstawiciele *organizacji filozoficznych i niewyznaniowych*.

c) Trzeba powiedzieć, że chodzi zawsze o dialog i kontakty o charakterze nieformalnym, co urzędnicy i organizmy europejskie podkreślają bardzo często. Jest to dialog łatwy i trudny zarazem i nie zawsze owocny: łatwy, ponieważ interlokutorzy wspólnotowi, gdy już zostaną zidentyfikowani, okazują się raczej dyspozycyjni; ale także trudny, bo trzeba ciągle stawiać czoło wpływom wspomnianych grup *laicystycznych*, według których – ignorujących także wymogi wolności religijnej – Kościoły nie powinny być słuchane w kwestiach dotyczących życia społecznego; i nie zawsze owocnym, zważywszy na rezultaty – dotyczące kwestii „niewspólnotowych” – które są uwarunkowane faktem, że ostateczna decyzja podejmowana jest na szczeblu międzyrządowym w Radzie Ministrów, czyli przez przedstawicieli rządów państw członkowskich, niekiedy w porozumieniu z parlamentami. Oznacza to, że w kwestiach, które bardziej interesują Kościoły, „praca Kościoła”, „dialog” powinny być prowadzone także w każdym kraju, zwłaszcza poprzez kontakty z urzędnikami przygotowującymi stanowisko, którego przedstawiciel rządu będzie bronił na Radzie Ministrów w Brukseli.

To wszystko pomaga zrozumieć *życzenie Kościołów, by obecny stan dialogu poprawił się* i by doszło do jego pewnej instytucjonalizacji. Poczyniono już w tej materii pewne kroki, które dały jakieś rezultaty. Ale tutaj zatrzymam się, gdyż historia i cel tych posunięć i *perspektywy otwarte dla tego tematu w projekcie traktatu konstytucyjnego*, wypracowanego przez Konwencję Europejską, powinny być przedmiotem innych zaplanowanych wystąpień.

Abp Faustino Munoz z powodu choroby nie dojechał do Krakowa. Skróconą wersję wystąpienia przedstawił Noel Treanor.

mons. Noel Treanor

Kościół i proces konsultacyjny w Unii Europejskiej

W chwili obecnej Kościół nie posiadają statusu ciała doradczego wobec Unii Europejskiej. Jednak zarówno Kościół, jak i wspólnoty religijne odgrywają istotną rolę w życiu społeczeństw w poszczególnych państwach członkowskich, gdzie obok pełnienia czysto religijnej służby w stosunku do obywateli, prowadzą działalność także w innych sferach życia publicznego i prywatnego. Jakkolwiek formalne struktury dla konsultacji nie istnieją, to jednak istnieje pewna luka w mechanizmach konsultacyjnych w UE. Fakt, że w ciągu ostatnich lat sprawy te wielokrotnie stały się przedmiotem różnych dyskusji, co spróbuję za chwilę przybliżyć, świadczy o konstytucyjnym rozwoju Unii Europejskiej.

Zagadnienia te znalazły się w kompetencji instytucji europejskich dopiero jakiś czas po podpisaniu Traktatu Amsterdamskiego.

Całkowite zaangażowanie instytucji unijnych w zakończenie budowy jednolitego rynku i jedynie ogólne założenia odnośnie do stosunków na linii państwo–Kościół wywołały nieproduktywny i w dłuższym okresie potencjalnie destrukcyjny podział między Kościołami, religiami i UE. Z przyczyn uwarunkowanych wewnętrznym rozwojem Unii Europejskiej, gdzieś od początków lat 90., ze względu na rozwój społeczeństwa obywatelskiego, teorii i

praktyki rządzenia oraz teorii konstytucyjnej¹¹⁸, odwieczne pytanie o relacje między sacrum a polityką zaczęto postrzegać w nowych kategoriach. Kategorie te znacznie wykraczają poza ideały Oświecenia i jego następstw. Zarówno porządek polityczny, jak i religijny, oczyszczone przez niechlubne momenty historii Europy i okresy wzajemnego niezrozumienia, pozbyły się wszelkich pretensji do absolutyzmu. Pewne znaki mogą nawet sugerować, że dążą one na nowo do odkrycia wzajemnej naturalnej komplementarności w służbie wspólnemu dobru.

Obecność Kościołów w instytucjach unijnych

Nie ma jeszcze odniesień do Kościołów i religii w prawie pierwotnym Unii Europejskiej, aczkolwiek od momentu powstania Wspólnoty Europejskiej nastąpił znaczący rozwój wzajemnych relacji między UE a organizacjami religijnymi.

Obecność Kościołów w UE ma charakter wielowymiarowy. Kościoły były i są obecne w procesie integracji europejskiej głównie dzięki obecności chrześcijańskich polityków i cywilnych pracowników instytucji unijnych, których głębokie zaangażowanie w pracę wpływa także z ich wiary. Ta forma chrześcijańskiego wkładu w tworzenie unijnej polityki, głównie w zakresie dyskusji politycznych, negocjacji oraz w procesach decyzyjnych, jest realizowana przez Kościół, rozumiany jako lud Boży.

Prawie od początków procesu jednoczenia Europy zaczęły powstawać liczne instytucje kościelne, których celem było monitorowanie kierunków rozwoju polityk unijnych.

W latach 50., z inicjatywy jezuitów, w Strasburgu zostało powołane Katolickie Biuro Informacji i Inicjatyw Europejskich (OCIPE), a dekadę później otwarto nową siedzibę OCIPE w Brukseli. W latach 60., także w Brukseli, powstało Ekumeniczne Stowarzyszenie na rzecz Kościoła i Społeczeństwa (AOES), a w 1973 r. pojawiła się Europejska Komisja Ekumeniczna na rzecz Kościoła i Społeczeństwa (EECCS). W 1976 r. powołano Katolicki Europejski Serwis Informacyjny (SIPECA), a w 1980 r. została utworzona Komisja Episkopatów Wspólnoty Europejskiej (COMECE). Obecnie prawie wszystkie wyznania chrześcijańskie mają swoje reprezentacje w Brukseli i ciągle wzrasta liczba organizacji kościelnych¹¹⁹, których głównym zadaniem jest

¹¹⁸ S. van Bijsterveld, *The Empty Throne, Democracy and the Rule of Law in Transition*, Lemma, Utrecht 2002.

¹¹⁹ Listę tych organizacji można znaleźć na stronie Grupy Politycznych Doradców (GOPA) przy KE

utrzymywanie łączności z instytucjami unijnymi. W skrócie zadania tych wszystkich organizacji można scharakteryzować w trzech punktach: (1) monitorowanie prac instytucji unijnych i stosowna współpraca, (2) informowanie społeczeństwa o kierunkach rozwoju Unii Europejskiej, (3) promowanie dialogu między religią a polityką. W wypełnianiu tych misji organizacje kościelne często sięgają daleko poza zakres obrony interesów Kościoła, w które w miarę potrzeby się angażują. Praktycznie cała ich praca jest skoncentrowana na ubogacaniu dyskusji politycznych w wielu ważnych obszarach. Obejmują one sprawy polityki zagranicznej, obronności i bezpieczeństwa, polityki handlowej, społecznej, sprawiedliwości, a także debatę konstytucyjną poświęconą przyszłości Europy, jaka toczy się teraz w Konwencji Europejskiej. Równocześnie poprzez swoje publikacje, miesięczne przeglądy i inne wielorakie formy docierania do wspólnot kościelnych w państwach członkowskich i przyległych krajach przyczyniają się – w stopniu być może skromnym, lecz również bardzo istotnym – do promowania idei europejskich oraz zbliżania instytucji unijnych do obywateli i społeczności lokalnych. I rzeczywiście, organizacje te już od kilku dekad występują jako krytyczny, choć nieoficjalny, promotor integracji europejskiej.

I rzecz nie do końca uświadomiana to ta, że obecność Kościoła (w UE) była i nadal jest inicjatywą jedynie kościelną. Jest ona wyrazem aktywnego i konkretnego poczucia odpowiedzialności Kościołów za Europę, i ich dążenia do odgrywania właściwej im roli w kształtowaniu jej obrazu. Związki Kościołów z Unią Europejską, ich status, są nieformalne, ale istnieją *de facto*.

Dialog między UE i Kościołami

W ciągu dziesięcioleci rozwoju Wspólnoty Europejskiej, poprzez kontakty nieformalne, projekty, seminaria, Kościoły i wspólnoty religijne wniosły znaczący wkład w wypracowanie unijnych polityk w takich obszarach jak: polityka społeczna i gospodarcza, sprawy azylu i migracji oraz polityka medialna. Na poziomie duszpasterskim i tym najniższym, sięgającym zwykłego obywatela, Kościoły odgrywają ważną rolę w promowaniu wzajemnego szacunku, zaangażowania i postaw obywatelskich, dialogu i pojednania między narodami Europy, między Wschodem i Zachodem. Zarówno na płaszczyźnie duszpasterskiej, jak i politycznej podkreślają odpowiedzialność Europy nie

http://europa.eu.int/comm/dgs/policy_advisers/activities/dialogue_religions_humanisms/issues/index_en.htm

tylko za swoich najbliższych sąsiadów, ale także za całą ludzkość. W tym znaczeniu Kościoły i wspólnoty religijne są niezbędnym partnerem dla instytucji unijnych.

Od ratyfikacji Jednolitego Aktu Europejskiego debata nad przyszłym kształtem Europy zaczęła wykraczać poza sprawy wspólnego rynku. Wraz z przyjęciem kolejnych traktatów z Maastricht i Amsterdamu, polityki unijne zaczęły sięgać daleko poza organizację rynku wewnętrznego, obejmując tak szerokie obszary jak: sprawiedliwość, sprawy wewnętrzne, polityka społeczna, edukacja i media, sprawy zagraniczne i bezpieczeństwa, badania naukowe. Choć wspólny rynek i jego organizacja są oparte na wartościach i w żadnym razie nie są wobec nich neutralne, te obszary polityki, które się znalazły w kompetencji Unii Europejskiej dopiero od początku lat 90., dotyczą obywateli w sposób bardziej bezpośredni, szybciej prowadzą do zrozumienia społecznej jakości procesu rozszerzenia Unii i stąd z gotowością otwierają się na dyskusje społeczno-etyczne i duchowe.

Taką kolej rzeczy przewidział już J. Delors podczas ostatnich lat piastowania przez niego po raz drugi funkcji Przewodniczącego Komisji Europejskiej. Już bowiem pod koniec lat 80., po ratyfikacji Jednolitego Aktu Europejskiego, często podkreślał potrzebę prowadzenia debat i dyskusji nad modelem Europy. On i inni przyznawali, iż chrześcijańska tradycja wnosi istotny wkład do tych dyskusji.

Tak więc ostatnie ćwierćwiecze w rozwijającej się historii budowania Europy zaobserwowało coś w rodzaju przebudzenia metafizycznych pytań o ostateczny cel tego procesu. Liczne debaty dążyły do przedstawienia bardziej sprecyzowanej koncepcji społeczeństwa, na którym ten proces się opiera. Od początków integracji europejskiej Kościoły stwarzały *przestrzeń* dla nieformalnego dialogu z instytucjami unijnymi. Rozwinięta w ciągu lat tradycja kontaktów, obecności, dni wymiany informacji oraz seminariów, poświęconych sprawom polityki, a prowadzonych przez służby cywilne Wspólnoty i członków Parlamentu Europejskiego, od lat 90. została uzupełniona przez „seminaria dialogu”, organizowane na początku przez Komórkę Rozwoju (Cellule de Prospective) Komisji Europejskiej i Europejską Komisję Ekumeniczną na rzecz Kościoła i Społeczeństwa (EECCS). Od 1993 r. współorganizatorem tych spotkań stała się również Komisja Episkopatów Wspólnot Europejskich (COMECE). Mając za temat bieżące sprawy polityki unijnej, uzgodnione przez trzech współorganizatorów, te seminaria dialogu były przygotowywane na gruncie konsultacyjnym przez Komórkę Rozwoju (a następnie przez jej sukcesora, Grupę Politycznych Doradców – (GOPA)

przy Przewodniczącym Komisji Europejskiej. W konsultacyjnej fazie przygotowawczej skoncentrowano się na wyszukiwaniu reprezentantów kościelnych i specjalistów, wywodzących się z kręgów kościelnych, kompetentnych w zakresie spraw, które miały być przedmiotem dyskusji, oraz zapewnieniu, by uczestnicy reprezentowali możliwie wszystkie kulturalne i językowe regiony Unii Europejskiej. Ze swej strony Komórka Rozwoju/GOPA gwarantowała obecność na seminariach komisarzy, urzędników służby cywilnej oraz członków PE, zajmujących się bieżącymi problemami polityki unijnej. Doświadczenia płynące z tych „seminariów dialogu” były niejednolite i na początku mało satysfakcjonujące. Z jednej strony sukcesem było zgromadzenie razem reprezentantów Kościoła i świata polityki, kompetentnych w danych dziedzinach, z drugiej natomiast fakt, że większość polityków wychodziła ze spotkania wkrótce po swoim wystąpieniu i odpowiedzeniu na kilka pytań, stawał pod znakiem zapytania cel tych spotkań. Od pewnego czasu zaczęto odczuwać potrzebę wypracowania nowego, sprawniejszego *modus operandi*.

Tak więc pod koniec lat 90. podjęto pewne kroki w celu wzmocnienia i nadania wyraźniejszego kształtu tym wzajemnym kontaktom i dialogowi. 10 czerwca 1998 r. z okazji spotkania z Przewodniczącym Komisji Europejskiej, panem Jacques'em Santerem, biskup Josef Homeyer – przewodniczący COMECE – przedstawił dokument z propozycjami zacieśnienia i sformalizowania dialogu między Unią Europejską i Kościołami.

Kilka miesięcy później, 14 września 1998 r., w swoim przemówieniu, podczas ostatniego¹²⁰ posiedzenia Europejskiej Komisji Ekumenicznej na rzecz Kościoła i Społeczeństwa (EECCS), pan Santer uznał potrzebę zmierzania się z problemem i wyraził szczerą chęć kontynuowania dyskusji w tej sprawie:

Wspólnota Europejska stworzona, by być unią narodów i państw, jest w trakcie stawania się również unią obywateli.

Ta uwaga ponownie przywodzi mnie do dialogu i współpracy, jaką Komisja i Kościoły prowadziły przez lata. Jak powiedziałem wcześniej, sądzę, iż ta praktyka dialogu mogłaby i powinna być umacniana, a nawet pogłębiana. W dobie, kiedy Unia staje się dla obywateli i obywateli coraz bliższą rzeczywistością, bez naruszania przy tym ich tożsamości lokalnej, regionalnej czy narodowej, dobrze jest, by stosunki ich wspólnot wiary czy przekonania w Unii stawały się bardziej widoczne; być może należałoby nadać im bardziej regularną strukturę. Z wielu stron otrzymaliśmy różne propozycje kon-

¹²⁰ W 1999 r. Europejska Komisja Ekumeniczna na rzecz Kościoła i Społeczeństwa połączyła się z Konferencją Kościołów Europejskich (KEK) i powstała Komisja na rzecz Kościoła i Społeczeństwa.

tynuowania dialogu w tym kierunku. Będziemy o tym rozmawiać w najbliższych miesiącach, by wspólnie podjąć właściwe decyzje, najszybciej jak to możliwe.

*W nadziei, że dobra współpraca może trwać nadal, a w przyszłości nawet nabrać tempa, by osiągnąć jeszcze większą skuteczność wobec naszej wspólnej odpowiedzialności, życzę Państwu, by wasze wysiłki uwieńczone były sukcesem.*¹²¹

W obecnym kontekście analiza propozycji wymienionych przez przewodniczącego J. Santera w powyższym paragrafie będzie całkowicie hipotetyczna.

Wystarczy przypomnieć, iż w celu dalszego wzmocnienia i pogłębienia dialogu między Komisją Europejską a Kościołami, Komisja ds. Kościoła i Społeczeństwa Konferencji Kościołów Europejskich (KEK) oraz sekretariat COMECE wystąpiły w 1999 r. z uzgodnioną ekumenicznie propozycją tzw. dialogu strukturalnego. Propozycja została przedstawiona przewodniczącemu Komisji J. Santerowi, a także przewodniczącemu R. Prodiemu, wkrótce po objęciu przez niego funkcji. Włączono ją również w 2002 r. jako postulat do dyskusji na temat wzmocnionej kultury konsultacji i dialogu. Propozycja ta zawiera trzy uzupełniające się elementy:

1. **Prelegislacyjną procedurę konsultacyjną**, umożliwiającą Kościołom i wspólnotom religijnym, wspólnie z innymi organizacjami społecznymi, zgłoszenie swoich uwag do planowanych ustaw. Procedura konsultacyjna zaproponowana przez Komisję Europejską w komunikacie z 11 grudnia 2002 r.¹²², stanowi ogromny krok do przodu w tym kierunku.
2. Dialog strukturalny między Kościołami a Komisją Europejską winien być kontynuowany i rozwijany. Powinny składać się na niego: a) regularne **seminaria dialogu**, b) **sesje robocze** dotyczące projektów uchwał w tych dziedzinach, które są obiektem szczególnego zainteresowania Kościołów i wspólnot wyznaniowych, c) **spotkania na najwyższym szczeblu** między Przewodniczącym Komisji Europejskiej a wysokimi przedstawicielami hierarchii kościelnej. Propozycja przewiduje także powołanie wspólnej grupy przygotowującej

¹²¹ J. Santer, Unia Europejska jako wspólnota wartości, wydane w: Etyka a Instytucje Europejskie, Zeszyt nr 6, Ekumeniczne Towarzystwo na rzecz Kościoła i Społeczeństwa, Bruksela 1999, s. 29.

¹²² Komunikat KE: Towards a reinforced culture of consultation and dialogue General principles and minimum standards for consultation of interested parties by the Commission, COM (2002) 704 final of 11.12.2002.

owe spotkania, złożonej z ludzi związanych z Kościołami i odpowiednich urzędników cywilnych, pracujących w instytucjach unijnych.

3. Niewielkie „**biuro łączności**” („liaison office”) w obrębie służb Komisji Europejskiej, ulokowane w Sekretariacie Generalnym. Celem takiego biura byłoby: (1) niesienie pomocy przy konsultacjach z Kościołami i wspólnotami religijnymi projektów legislacyjnych i polityki, (2) wcielanie w życie postępowych poglądów, że religie również mogą kształtować politykę unijną, (3) pełnienie roli punktu informacyjnego, poprzez który Kościoły i wspólnoty religijne mogą kontaktować się z odpowiednimi służbami Komisji Europejskiej.

Spoleczeństwo obywatelskie i Europejski system sprawowania władzy (European Governance)

Oczywiście wspomniana wyżej propozycja musi być postrzegana w szerszym kontekście kilku analogicznych debat i zmian, przede wszystkim w kontekście dyskusji nad „European Governance”, jednym ze strategicznych priorytetów Komisji Prodiego. Celem zainicjowanej przez Komisję Europejską w Białej Księdze z lipca 2001 r.¹²³ dyskusji, jest wypracowanie ogólnych ram dla konsultacji i partnerstwa, służących wzmocnieniu demokracji w Europie i legitymizacji jej instytucji.

Współczesnych problemów społecznych nie można rozwiązywać jedynie przy pomocy instytucji politycznych. Analiza tych spraw wymaga dialogu z partnerami i konsultacji z różnymi grupami społecznymi. Różnego rodzaju organizacje, mające zakorzenienie prawne w społeczeństwie, odgrywają pomocniczą rolę w rozwiązywaniu tych problemów. Polityczne przewodnictwo powinno tworzyć nowe i odpowiednie formy dla procesu konsultacji, które pozwolą na pełne wykorzystanie możliwości i pozycji tych różnych organizacji społecznych. Poszukiwanie odpowiedniego podłoża dla tej konsultacji jest

¹²³ W odniesieniu do tego warto zapoznać się z komunikatem KE, Consultation Document: Towards a reinforced culture of consultation and dialogue – Proposals for general principles and minimum standards for consultation of interested parties by the Commission, COM (2002), 277 final, Brussels, 5.06.2002, gdzie pod koniec sekcji II znajduje się odniesienie do „religious communities”. W: the White Paper on European Governance (Commission of the European Communities, European Governance: A White Paper, COM (2001) 428, 25.7.2001), znajduje się odniesienie do opinii Komitetu Ekonomiczno-Społecznego w sprawie organizacji społecznych, „The role and contribution of civil society organizations in the building of Europe (OJ C 329, 17.11.1999, s.30).

niczym innym, jak zastosowaniem zasady subsydiarności w sensie horyzontalnym.

W odpowiedzi na Białą Księgę w sprawie „European Governance” i wynikającej z niej debaty, Kościoły przedstawiły kilka znaczących propozycji, które były bardzo przydatne w dążeniu Komisji do podniesienia jakości i usprawnienia mechanizmów rządzenia Unią Europejską oraz uczynienia ich bardziej spójnymi. Postulaty Kościołów zawierają także propozycję uznania szczególnego wkładu tych instytucji religijnych w proces efektywnego zarządzania. Jakkolwiek do chwili obecnej Kościoły nie otrzymały żadnej odpowiedzi na wymienione wyżej propozycje przedstawiane Przewodniczącemu Komisji Europejskiej, to jednak Biała Księga w sprawie „European Governance”, uznaje Kościoły i wspólnoty religijne za strony w procesie efektywnego zarządzania.

*Spółeczeństwo spełnia ważną rolę w nagłaśnianiu potrzeb obywateli i świadczaniu potrzebnych im usług. Kościoły i wspólnoty religijne mają tu szczególny wkład.*¹²⁴

Szczególny wkład Kościołów

Tradycja i religia, wartości duchowe i kulturalne formowały naszą świadomość kultury i naszą tożsamość. W ciągu wieków nadawały kształt i znaczenie wartościom, które są podstawowe dla ludzkiego rozwoju i stały na ich straży w ciągle zmieniających się czasach. Religie dostarczają podwalin i wyznaczają kierunek, nadają sens ludzkiemu życiu i jako źródło inspiracji są żywym dziedzictwem, które powinno być przekazane przyszłości. Kościoły i wspólnoty religijne reprezentują, stoją na straży i pielęgnują najważniejsze aspekty duchowego i religijnego fundamentu Europy. Mają moc wzbudzania znacznego samokrytycyzmu społecznego i tym samym są źródłem przemiany społeczeństwa oraz inspiracji w rozważaniach nad modelem efektywnego zarządzania.

Jednocześnie Kościoły i wspólnoty religijne wnoszą aktywny i znaczący wkład w życie publiczne, zarówno na poziomie lokalnym, regionalnym, państwowym i międzynarodowym, w tak odmiennych obszarach jak: polityka społeczna, migracje, pomoc w rozwoju, arbitraż międzynarodowy, edukacja, działalność kulturalna i duszpasterska. Charakter tych instytucji, cele, jakim służą we wspomnianych dziedzinach, sposób funkcjonowania oraz ich etos, wyrażają wyjątkowość tych instytucji w stosunku do innych organizacji spo-

¹²⁴ Commission of the European Communities, European Governance: A White Paper, COM (2001) 428, Brussels, 25.7.2001.

tecznych. Kościoły i wspólnoty religijne są częścią społeczeństwa; nie są one jednak synonimem społeczeństwa, nie powinny być też postrzegane jako organizacje pozarządowe.

W toku ostatnich dziesięcioleci Unia Europejska i jej instytucje zaczęły liczyć się z religią, Kościołami i wspólnotami religijnymi. Odniesienie do religii można znaleźć nie tylko w postanowieniach traktatów, lecz również w dołączonych protokołach i deklaracjach. Wtórne ustawodawstwo Unii Europejskiej bezpośrednio odnosi się i wpływa na religię w wielu dziedzinach prawa, włączając w to: niedyskryminację, prawo pracy, ochronę danych, kulturę, prawo medialne, ochronę zwierząt, współpracę, finanse, sprawy celne i prawo gospodarcze¹²⁵. Choćby tylko ze względu na prawną logiczność i zwięzłość, Unia musi znaleźć sposób na prowadzenie stosownych konsultacji z Kościołami i wspólnotami religijnymi.

We wrześniu 2002 r. Komisja Episkopatów Wspólnoty Europejskiej (COMECE) i Konferencja Kościołów Europejskich (KEK) zaprezentowały Konwentowi Europy ekumenicznie uzgodnioną wspólną propozycję legislacyjną¹²⁶. Propozycja ta zawiera trzy komplementarne elementy, dotyczące sytuacji Kościołów i wspólnot religijnych w przyszłej Unii Europejskiej. Jednym z tych elementów jest propozycja zapisu konstytucyjnego, dotyczącego dialogu strukturalnego między Kościołami a instytucjami unijnymi. Pełny tekst propozycji brzmi następująco:

1. **Poszanowanie dla przewidzianego prawem krajowym statusu Kościołów, wspólnot religijnych i organizacji bezwyznaniowych w państwach członkowskich** (Deklaracja nr 11 Aktu Końcowego Traktatu Amsterdamskiego).

¹²⁵ G. Robbers (ed.), Religion-Related Norms in European Union Law, collected by C. Schmidt-König, Their 2001. Zbiór odnoszących się do religii norm w UE można znaleźć, w różnych językach, na stronie Instytutu Europejskiego Prawa Konstytucyjnego Uniwersytetu w Trier (Niemcy): <http://www.uni-trier.de/-ievr/EUreligionlaw/index.html>

¹²⁶ Propozycja, która także zawiera tekst wyjaśniający, sugeruje następujące punkty:
UE uznaje i szanuje prawo Kościołów i wspólnot religijnych do swobodnego organizowania się zgodnie z zasadami prawa narodowego, własnymi przekonaniem i statutami oraz do realizacji zadań religijnych w ramach praw podstawowych.
UE szanuje szczególną tożsamość i udział w życiu publicznym Kościołów i wspólnot religijnych, jak również prowadzi z nimi dialog strukturalny. UE szanuje i nie narusza statusu Kościołów i wspólnot religijnych, jaki gwarantuje im prawo poszczególnych państw członkowskich. Podobnie UE szanuje status organizacji filozoficznych i bezwyznaniowych.

2. Uznanie **specyficznego tożsamości Kościołów i wspólnot religijnych** oraz ustanowienie **dialogu strukturalnego** z nimi.
3. Zagwarantowanie poszanowania **wolności religijnej we wszystkich jej wymiarach**.

Sprawy odniesień do religii oraz statusu Kościołów i wspólnot religijnych przewidzianego prawem krajowym były przedmiotem debat plenarnych Konwentu Europejskiego w lutym i marcu 2003 r. Co więcej, Prezydium udało się osiągnąć porozumienie odnośnie do:

- włączenia zawartości Deklaracji Amsterdamskiej nr 11 do tekstu konstytucji,
- rozważenia włączenia wzmianki o *uznaniu wkładu religii do cywilizacji europejskiej* do Preambuły Traktatu Konstytucyjnego, a także
- wspomnienia o wkładzie Kościołów i stowarzyszeń religijnych w treści rozdziału nr VI Konstytucji Europejskiej, dotyczącego demokratycznego życia Unii.

W rezultacie Konwent włączył szkic projektu artykułu 37. do rozdziału VI¹²⁷. Chociaż uzyskało to zgodę Prezydium Konwentu, niemniej jednak zgłoszono do projektu 33 poprawki i poddano go wnikliwej dyskusji podczas sesji plenarnej 24 kwietnia 2003 r. Większość uwag miała pozytywny charakter. Wspomniany wyżej szkic artykułu 37. zmieniono na artykuł 51., który dołączono do pierwszego ukończonego projektu Części I Traktatu Konstytucyjnego, zaprezentowanego przez Prezydium 26 maja 2003 r.¹²⁸ Artykuł ten, zatytułowany, „Status Kościołów i organizacji bezwyznaniowych”, składa się z trzech paragrafów o następującym brzmieniu:

Unia Europejska respektuje i nie narusza przewidzianego prawem krajowym statusu Kościołów i stowarzyszeń lub wspólnot religijnych w państwach członkowskich.

Unia Europejska w taki sam sposób respektuje status organizacji filozoficznych i bezwyznaniowych.

¹²⁷ Projekt artykułu 37. (CONV 650/03, 2.04.2003) brzmi następująco:

Unia Europejska respektuje i nie narusza przewidzianego prawem krajowym statusu Kościołów i stowarzyszeń lub wspólnot religijnych w państwach członkowskich.

Unia Europejska w taki sam sposób respektuje status organizacji filozoficznych i bezwyznaniowych.

Uznając tożsamość i szczególnie wkład tych Kościołów i organizacji, Unia będzie dążyć do utrzymania z nimi otwartego, przejrzystego i regularnego dialogu.

¹²⁸ CONV 724/03, 26.5.2003.

Uznając tożsamość i szczególnie wkład tych Kościołów i organizacji, Unia będzie dążyć do utrzymania z nimi otwartego, przejrzystego i regularnego dialogu.

Artykuł ten został włączony do ostatecznego projektu Traktatu Konstytucyjnego, zaprezentowanego przez Przewodniczącego Konwentu Valéry'ego Giscarda d'Estaing podczas Szczytu Rady Europejskiej w Salonikach 20–21 czerwca 2003 r.

W swoich dwóch pierwszych paragrafach nadaje on konstytucyjną moc postanowieniom Deklaracji nr 11 Aktu Końcowego Traktatu Amsterdamskiego. W kontekście założeń rozdziału VI, dotyczącego życia demokratycznego Unii, uznaje tożsamość Kościołów i wspólnot religijnych i szczególnie wkład tych Kościołów i organizacji dla społeczeństwa oraz przyznaje, że stosunki między Kościołem a państwem należą do kompetencji państw członkowskich. Zakłada również otwarty, przejrzysty i regularny dialog z Kościołami i organizacjami religijnymi.

Podjęcie ostatecznych decyzji należy teraz do Konferencji Międzyrządowej. Propozycje Konwentu stanowią jedynie podstawy dla prac Konferencji i trzeba mocno wierzyć, że projekt artykułu 51. zostanie przez nią utrzymany. Projekt ten stanowi znaczący postęp w kierunku zdefiniowania i uznania Europy jako wspólnoty opartej na wartościach; zadaniem Kościołów nie jest nic innego, jak tylko promowanie opartego na wartościach społeczeństwa.

Rzeczywiście, zainteresowanie Kościołów promowaniem dyskusji na temat społeczeństwa opartego na wartościach jest bardzo widoczne, czego przykładem może być ich duże zaangażowanie w pracę Grup Roboczych¹²⁹ Konwentu oraz udział w różnych Grupach Kontaktowych przygotowujących spotkanie z obywatelami (debatę społeczną) (Hearing of Civil Society) 24–25 czerwca 2002 r.¹³⁰ Składając wspomnianą wyżej propozycje legislacyjną, Kościoły są zainteresowane w zapewnieniu i uznaniu odpowiedniej przestrzeni dla kontynuowania przez nie swej szczególnej pracy i służby społeczeństwu Europy.

Celem włączenia artykułu (o Kościołach i wspólnotach religijnych – przyp. autora) do Traktatu Konstytucyjnego nie był zamiar szukania przez

¹²⁹ Szczególnie angażowano się w pracę takich grup, jak: Working Group on Economic Governance, Justice and Home Affairs, Working Group on Social Policy.

¹³⁰ K. Jenkins, ówczesny dyrektor Komisji na rzecz Kościoła i Społeczeństwa, wystąpił podczas Hearing of Civil Society w imieniu Kościołów, religii oraz Federacji Europejskich Humanistów.

Kościoły jakichś szczególnych przywilejów dla religii, jak niektórzy mogliby sugerować. Jak zostało już powiedziane, ta propozycja jest niejako koniecznością wynikającą z istniejącego w Unii Europejskiej prawa dotyczącego religii¹³¹ i brak takiego artykułu wskazywałby na konstytucyjną lukę.

Podsumowanie

Pojawiają się już więc pewne znaki, że Unia Europejska jest przygotowana do prowadzenia formalnego dialogu z Kościołami i wspólnotami religijnymi. Stanowi to znaczący krok do przodu po dziesięcioleciach niepewności ze strony instytucji unijnych co do sposobu traktowania organizacji i wspólnot religijnych. Wskazuje też na konieczność wypracowania spójnej koncepcji rozwoju polityki, która obejmowała będzie wszystkie aspekty ludzkiej komunikacji i świadomości, włącznie z religijną. Kiedy już prześledziliśmy najważniejsze kroki podjęte na drodze do obecnego stanu rzeczy, oczywistą rzeczą jest, że dalsza praca powinna obejmować sprawę kształcenia przyszłych kadr urzędniczych na usługi społeczeństwa w państwach członkowskich oraz instytucjach unijnych. Jeśli mają one służyć wspólnemu dobru wszystkich obywateli, muszą uświadomić sobie znaczenie religijnego dziedzictwa Europy. Edukacja ta powinna prowadzić je do zrozumienia, że wiara religijna nie jest jedynie sprawą prywatną i osobistą. Powinno to pomóc w zrozumieniu, że rozwój polityczny, chociaż zdecydowanie autonomiczny i kierujący się demokratycznymi zasadami, nie może trywializować religijnego wymiaru ludzkiego życia lub uznawać go za całkowicie odrębny i oderwany od życia politycznego i publicznego. Odpowiednie przygotowanie kadr urzędniczych powinno umożliwić im zrozumienie, że Kościoły i wspólnoty religijne odgrywają kluczową rolę w tworzeniu społecznego kapitału, na którym opiera się funkcjonowanie liberalnej demokracji. Niewątpliwie jest to jednakowo ważne wyzwanie zarówno dla katechezy, jak i dla administracji publicznej.

Pomijając już postanowienia odnośnie do konsultowania decyzji z Kościołami i wspólnotami religijnymi, trzeba wierzyć, że przyszły Traktat Konstytucyjny uzna także ogromne znaczenie religii oraz tych Kościołów i wspólnot dla społeczeństwa jako całości.

¹³¹ G. Robbers (ed.) *ibidem*.

Wspólna przyszłość w Unii Europejskiej – wartości, demokracja, odpowiedzialność

Cieszę się niezmiernie, że dane mi jest być w tym historycznym mieście, jakim jest Kraków – mieście, które nie tylko stanowi kulturowe centrum Polski, lecz jest jednocześnie kulturowym centrum Europy. Przyjechałem tu prosto z klasztoru „El Escorial” leżącego w pobliżu Madrytu, gdzie nasza frakcja organizuje w tych dniach wielką konferencję. Jeśli jest się w Madrycie i przyjeżdża do Krakowa, od razu czuje się duszę – duszę nie tylko Polski i Hiszpanii – lecz w równym stopniu duszę całej Europy. Stanowimy podstawy Starego Kontynentu, starej, wciąż zmieniającej się Europy, jesteśmy wspólną Europą i z tego powodu powinniśmy odczuwać wspólną dumę!

Mam przyjemność i zaszczyt przekazać Państwu pozdrowienia od członków najliczniejszej frakcji w Parlamencie Europejskim, liczącej 232 posłów, frakcji Europejskiej Partii Obywatelskiej i Europejskich Demokratów. To właśnie naszym pomysłem było zaproszenie do Parlamentu Europejskiego posłów z poszczególnych parlamentów narodowych takich państw jak: Polska, Estonia, Łotwa, Litwa, Węgry, Słowenia, Republika Czeska, Słowacja, wreszcie Malta i Cypr w charakterze obserwatorów. Dziś jest 162 takich obserwatorów w Parlamencie Europejskim, przy czym do naszej frakcji należy 69 spośród nich. To stanowi, jak ktoś kiedyś podliczył, 42% ogółu.

Szanowni Państwo, tym samym nasza frakcja liczy sobie 301 posłów i mam nadzieję, iż po zbliżających się wyborach do Parlamentu Europejskiego nadal pozostaniemy jego najsilniejszą frakcją. W końcu dobrze jest mieć piękne ideały. Należy mieć system wartości i przekonania i – co najważniejsze – należy potrafić je realizować w praktyce! A to możliwe jest w takim systemie jak demokracja tylko wówczas, gdy ma się silną reprezentację w parlamencie.

W tym miejscu chciałbym serdecznie podziękować naszym polskim przyjaciom oraz Kościołowi za ich wkład i zaangażowanie przed i podczas referendum w Polsce. Niech wolno mi będzie skierować moje słowa głębokiej wdzięczności do arcybiskupów Pieronka i Muszyńskiego, którzy jako ludzie Kościoła szczególnie silnie zaangażowali się na rzecz członkostwa Polski w Unii Europejskiej.

Szanowni Państwo, proszę mi jeszcze pozwolić na przedstawienie Państwu mojego głęboko osobistego przeżycia. Otóż wiele tu już powiedziano o wielkim Polaku i Europejczyku Janie Pawle II. Kilka miesięcy temu było mi dane uczestniczyć w Mszy świętej odprawianej w jego prywatnej kaplicy. Obserwowałem Ojca Świętego, jego postać złamaną fizycznym cierpieniem. Pamiętam pytanie o liczbę wymiarów papieża, jakie niegdyś postawił sowiecki dyktator Józef Stalin. I w tamtym momencie, wobec postaci cierpiącego Ojca Świętego o wielkiej duchowo i moralnie osobowości, uświadomiłem sobie nazbyt wyraźnie, co takiego oznaczają wartości. Bez Jana Pawła II w ogóle nie moglibyśmy dziś tu, w Krakowie, rozmawiać na temat przyszłości Europy – i mówię to jako chrześcijanin, jako katolik (pewny jestem, iż Helmut Kohl i Władysław Bartoszewski oraz wielu innych zgodzi się z tym stwierdzeniem). Dlatego też mamy wobec Papieża ogromny dług wdzięczności, za który dziękujemy także dziś, tu w tej sali.

Szanowni Państwo! 9 kwietnia br. Parlament Europejski przegłosował przyjęcie dziesięciu wspomnianych przeze mnie państw do Unii Europejskiej. To niemal marzenie, które w tych dniach się właśnie spełnia. 16 kwietnia br. w Atenach podpisano układy o przystąpieniu do UE. Do uczestnictwa w tym wydarzeniu zaproszono przewodniczących poszczególnych frakcji w Parlamencie Europejskim oraz byłych premierów krajów Unii oraz krajów przystępujących do UE. Przypadek chciał, że razem z Tadeuszem Mazowieckim wysiadałem z autobusu i pospiesznie udaliśmy się 600 metrów w kierunku Akropolu i gmachu, w którym podpisywano układy o przystąpieniu do UE. W czasie tej drogi wspominaliśmy wizytę Helmuta Kohla w Polsce w listopadzie 1989 roku.

Szanowni Państwo! Kiedy zwracamy się ku przyszłości, nie możemy zapomnieć o tym, jak daleką drogę razem przebyliśmy. A przyszłość można w pełni kształtować tylko wówczas, gdy się jest świadomym historii.

Teraz natomiast chciałbym powiedzieć kilka słów na temat wartości. Życząc nam wszystkim, byśmy o wartościach dyskutowali bardzo otwarcie i uczciwie. Nie ma takiej politycznej rodziny i takiej frakcji, która tak bardzo by się angażowała na rzecz umieszczenia w preambule Europejskiej Konstytucji zapisu o dziedzictwie chrześcijańskim. Jednak w tym wysiłku nie jesteśmy w Europie osamotnieni. Niektórzy politycy – wszędzie, także w Polsce – tak bardzo stawiają kwestię zapisu o dziedzictwie chrześcijańskim w centrum uwagi, że można odnieść wrażenie, iż nasze wspólne wartości chrześcijańskie niemal nie znajdują żadnego odzwierciedlenia w konstytucji. Tymczasem chcę Państwu powiedzieć, iż wiele z wartości chrześcijańskich jest integralną częścią konstytucji! I tak, na przykład dla Francuza, który ma raczej laicki obraz państwa, wielkim ustępstwem jest wspomnienie o religijnym wymiarze wspólnego dziedzictwa Europy. My oczywiście bylibyśmy skłonni pójść jeszcze jeden krok do przodu i umieścić zapis o chrześcijańskim dziedzictwie Europy. Jednak – Władysław Bartoszewski wspomniał już o pozycji ludzi słabszych w społeczeństwie – w Konstytucji Europejskiej w kilku miejscach pojawia się zapis o znaczeniu naszych dzieci dla przyszłości Europy i ich ochronie. W wielu miejscach wspomina się o ochronie rodziny. Dlatego zwracając się do pani Lipowicz chcę powiedzieć, iż uważam to za wielki postęp, bowiem do tej pory w niemieckiej konstytucji nie było zapisu o ochronie ludzi starszych, który to zapis znalazł się w projekcie tekstu konstytucji europejskiej. To przecież wyraźnie pokazuje, że nie tylko ludzi młodych postrzega się jako wartość, lecz że dotyczy to również starszych pokoleń. Takie spojrzenie jest przecież odzwierciedleniem chrześcijańskiego wizerunku człowieka, jaki powinniśmy próbować upowszechnić. W każdym razie ja podejmuję takie właśnie próby. Natomiast w rozmowie z wysoko postawionymi osobistościami Watykanu (w tym miejscu nie chcę podawać żadnych nazwisk i zachowam dyskrecję), dowiaduję się, że w Watykanie nie liczono się nawet z tym, iż w Konstytucji Europejskiej w ogóle pojawi się artykuł 51., w którym zapisane są gwarancje dotyczące statusu Kościoła oraz innych wspólnot religijnych, a także dialog Kościoła z instytucjami Unii Europejskiej. We wcześniejszych wystąpieniach wspomniano już kwestię takich pojęć jak solidarność i subsydiarność. Ja z mojej strony opowiadam się za tym, byśmy na zapisy w Konstytucji Europejskiej spojrzeli bardziej pozytywnie, a nawet okazali wdzięczność za to, że udało nam się

wpisać do konstytucji tak wiele naszych wspólnych chrześcijańskich bądź katolickich wartości.

Druga sprawa, o której chciałbym w tym kontekście wspomnieć, to kwestia demokracji. Otóż, jeśli prześledzić rozwój Unii Europejskiej, to zaczynała ona przecież z pozycji zerowej, jeśli chodzi o swą demokratyczną podstawę. Pierwotnie Unia była przecież jedynie luźnym zrzeszeniem poszczególnych państw, bowiem Parlament Europejski nie miał jeszcze w 1979 roku żadnych konkretnych zadań i żadnych dalej idących kompetencji. Natomiast dziś, nawet jeszcze przed wejściem Konstytucji Europejskiej w życie, Parlament Europejski w 75% całego ustawodawstwa unijnego ma te same uprawnienia co Rada Ministrów. Wraz z wejściem zapisów Konstytucji Europejskiej w życie, ten odsetek stanowić będzie ponad 90%. Są to więc na tym polu wielkie osiągnięcia.

Jednak kwestią decydującą i najważniejszą jest sposób, w jaki budujemy Europę. W poprzednich wystąpieniach była mowa o stosunkach między Niemcami, Francją, Polską, Ukrainą a Rosją. Są to wszystko ważne kwestie, lecz nie one są decydujące. Bowiem Europa tylko wówczas będzie mogła w przyszłości zachować pokój – o tym jako chrześcijańscy demokraci jesteśmy głęboko przekonani – jeśli wzmocnimy instytucje europejskie w zakresie ich dzisiejszych kompetencji i odpowiedzialności. Potrzebujemy jasnego i precyzyjnego opisu zadań stojących przed Europą i przed Unią Europejską. W tym może pomóc hierarchia kompetencji. W kwestiach, za które odpowiedzialna jest Europa, potrzebujemy silnych europejskich instytucji: silnej Komisji Europejskiej, wybieranej przez Parlament Europejski i odpowiedzialnej przed jego gremium; silnego Parlamentu Europejskiego, odpowiedzialnego przed obywatelami UE, oraz Rady Ministrów, której debaty ustawodawcze mają charakter publiczny. Bowiem jasne jest, że trzeba otworzyć drzwi na oścież, tak aby obywatele wiedzieli, jakie decyzje zapadają w Radzie Ministrów.

A teraz przejdźmy do debaty – stanowiącej o duszy Europy – dotyczącej tych „małych” i „wielkich”. Negatywnie odebrałem decyzję niemieckiego kanclerza, który powodowany taktyką wyborczą postanowił zdystansować się wobec posunięć Organizacji Narodów Zjednoczonych i Amerykanów. Szanowni Państwo, przecież w ten sposób nie da się kształtować Europy. Europę można kształtować i rozwijać tylko wówczas, gdy w kwestiach zasadniczych nie działa się samotnie, lecz omawia wspólne działanie ze swymi partnerami z Unii Europejskiej. Nasza Europa jest wspólną Europą, Europą wy-

znającą zasady wspólnoty, w której nie ma miejsca na dominację jednego lub dwóch krajów. Byłoby źle, gdyby przy całej konieczności i zasadności współpracy niemiecko-francuskiej ta współpraca nabrała tak ścisłych cech, iż w końcu obydwa kraje uznają, iż to ich propozycje działań winno się uważać na najwłaściwsze i powszechnie obowiązujące w Europie.

Wcześniej zawsze już tak bywało, iż polityka niemiecko-francuska była jakąś propozycją i wzorem dla innych Europejczyków. Jednak dziś nie można pojmować owej niemiecko-francuskiej polityki jako obowiązującej dla wszystkich. W naszej frakcji mamy 15 delegacji narodowych. Wśród nich jest kilka licznych delegacji: Niemców, Francuzów, Włochów, Brytyjczyków oraz Hiszpanów – a Polacy będą z tą ostatnią delegacją grupą o porównywalnej liczbie. Zasada, jaką ja się staram zawsze kierować, jest następująca: nie można dopuścić do wrogości tych liczebnie silnych delegacji wobec siebie, tzn. nie mogą one zdeklarować się jako wrogie wobec przewodniczącego frakcji, bowiem wówczas w polityce zaczyna być niebezpiecznie. Jednak mniej liczebne delegacje muszą jednocześnie wiedzieć, że przewodniczący frakcji reprezentuje również ich interesy. To obrazuje psychologię Europy, która będzie miała przyszłość tylko wówczas, gdy ten układ zrozumiemy; gdy pojmimy, że każdy kraj – mały czy duży – ma swą własną godność i że ostatecznie nie mogą decydować jedynie liczby czy dane statystyczne.

W następnym roku staniemy przed kolejnymi wyborami do Parlamentu Europejskiego. W 1999 roku, po ostatnich europejskich wyborach, naszej frakcji niezmiernie trudno było zaakceptować skład Komisji Europejskiej pod przewodnictwem Romano Prodiego, w której lewica miała większość. Z samym Prodim czuję się nieco związany, choć nie należy on do naszej frakcji. Wygraliśmy wybory, jednak to inni obsadzili stanowiska. Taki stan rzeczy należy zmienić. Nie jestem za takim rozwiązaniem, w którym Komisja musi być „jednokolorowa”. Bowiem jeśli wybory do Parlamentu Europejskiego mają mieć sens, to przynajmniej powinna obowiązywać jasna zasada, iż przewodniczący Komisji oraz większość członków Komisji musi należeć do tej frakcji, która wygrała wybory. I właśnie w urzeczywistnienie takiej wizji Komisji chcemy się zaangażować.

Trzeci aspekt to kwestia odpowiedzialności. My wszyscy – tzn. Państwo jako Polacy i my jako Niemcy – szczególnie intensywnie patrzymy na wschód. Z perspektywy naszych krajów to coś zupełnie oczywistego. Jednak musimy patrzeć również na południe! Przed chwilą pani Lipowicz mówiła o tych, którzy przemieszczają się tam, gdzie sądzą, że będzie im najlepiej. Jeśli się jest w Portugalii, w Hiszpanii, we Włoszech, wówczas widać,

jak statki z północnej Afryki przybijają do portów tych państw. I właśnie jako Unia Europejska ponosimy wszyscy wielką odpowiedzialność za to, by młodzi ludzie w Maroku, Algierii, Libii czy Egipcie mieli w ich krajach pochodzenia konkretne perspektywy na kształtowanie własnej przyszłości. Z jednej strony to kwestia dialogu Europy z islamem i ze światem arabskim. Z drugiej strony to również kwestia naszego wspólnego sąsiedztwa. Należy jasno powiedzieć, że nie wszystkie kraje o orientacji politycznej skierowanej ku Europie mogą zostać członkami Unii Europejskiej. Dlatego też partnerskie stosunki z naszymi sąsiadami muszą mieć szczególny status.

Kończąc, chciałbym przypomnieć jeszcze o jednej sprawie, która w moich oczach jest jedną z najważniejszych: otóż Jacques Santer pochodzi z najmniejszego kraju dzisiejszej Unii Europejskiej. Jednak to w tym kraju swą siedzibę ma chyba najważniejsza instytucja Unii Europejskiej – Europejski Trybunał Praw Człowieka. To, co w jakości historycznej w Europie jest najważniejsze, to fakt, iż my – Europejczycy – wyciągnęliśmy wnioski z lekcji, jakiej udzieliła nam historia i wiemy, że nasze wspólne konflikty oraz różnice interesów należy rozwiązywać na drodze prawa. Dlatego też potrzebujemy Konstytucji Europejskiej. Prawo tworzy i stanowi pokój między narodami. Pozostanie więc Państwo Polakami, Francuzi pozostaną Francuzami, Niemcy Niemcami. Byłoby przecież smutnym procesem, jeślibyśmy wszyscy stali się jednolitą masą czy, jak to się mówi z angielskiego, „melting pot”. Każdy ma swe własne strony ojczyste, albo tu w Krakowie, albo w Warszawie, w Gnieźnie, albo, jak ja, w Osnabrück w Dolnej Saksonii. Nie byłbym dobrym Europejczykiem, jeśli nie byłbym zakorzeniony w moich stronach ojczystych. I tak strony ojczyste, region czy województwa, wreszcie nasze narody oraz cała Europa są w sposób naturalny czymś wspólnym, co należy do siebie nawzajem jako pewna całość. Dlatego za wszelką cenę należy utrzymać tożsamość na tych niższych szczeblach, choć wszyscy musimy być również gotowi, by pójść wspólną drogą ku przyszłości – naszą europejską drogą, w pokój i wolności!